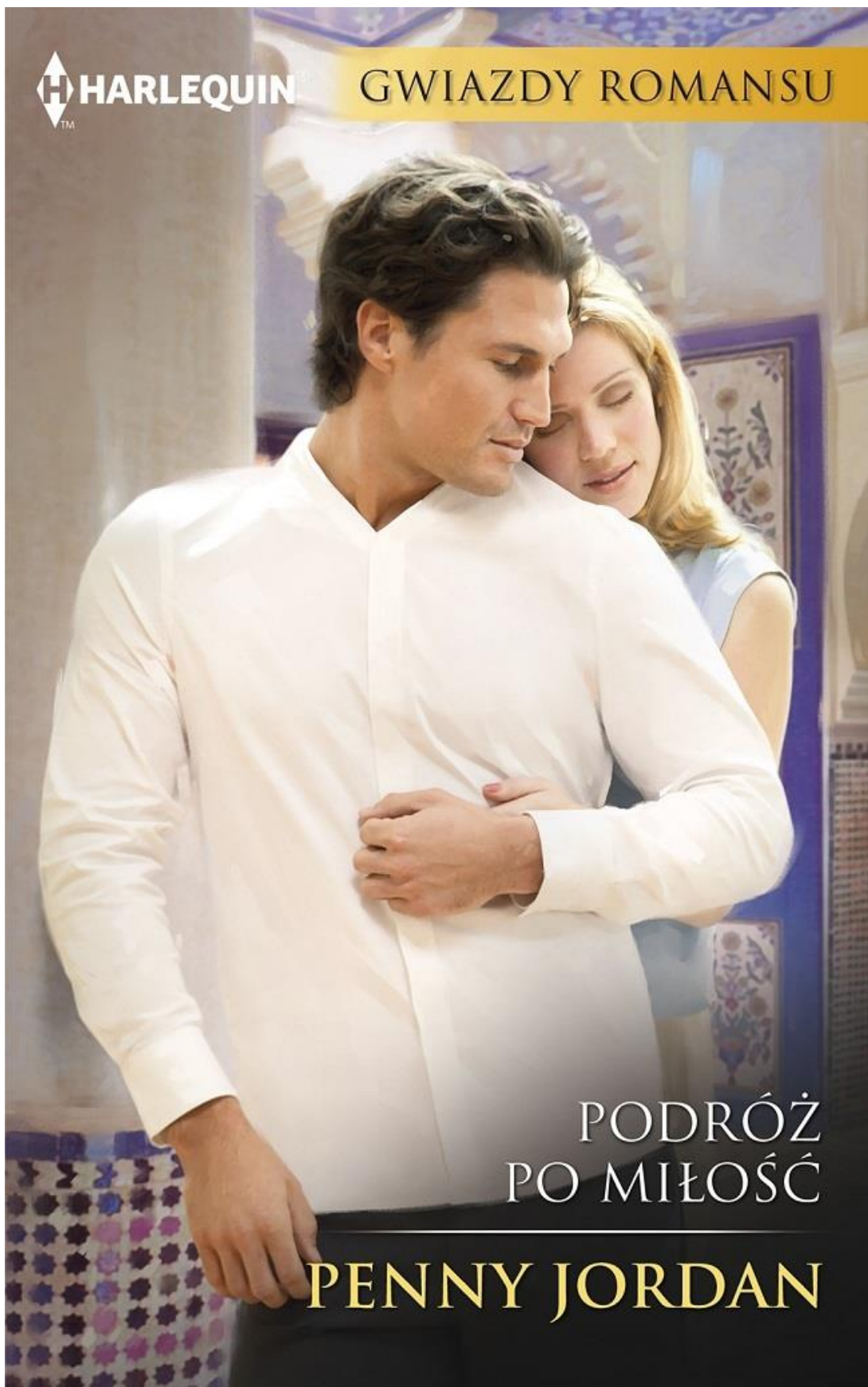




**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

**GWIAZDY ROMANSU**



**PODRÓŻ  
PO MIŁOŚĆ**

**PENNY JORDAN**

**Penny Jordan**

**Podróż po miłość**

Tłumaczenie:  
Krzysztof Dworak

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była to znana i wytworna restauracja. Felicia musiała udawać, że nie zauważa pogardliwego spojrzenia, jakim kelner obrzucił jej wytarty płaszcz, gdy przyglądała się zasiadającym przy stołach gościom.

Nastrój szybko się jej poprawił, kiedy ujrzała Faisala. Widząc, z kim miała się spotkać, kelner poprowadził ją z usługą gorliwości, która wydała się jej zabawna. Wszystko za sprawą potęgi pieniądza i władzy, pomyślała.

Tymczasem Faisal podniósł się od stołu i wdzięczny uśmiech złagodził jego przystojne rysy.

– Wybacz mi, proszę, spóźnienie – przeprosiła, siadając. – Musiałam zostać w biurze.

– W biurze? Chyba już ci mówiłem, żebyś rzuciła tę marną posadę. – Faisal parsknął z arogancją, od której Felicię przeszedł dreszcz.

Felicia była atrakcyjną dziewczyną, miała kasztanowe włosy i smutne zielone oczy, które wyrażały chęć zachowania dystansu. Nie zwracała uwagi na zainteresowanie, jakie wzbudziła wśród niektórych gości. Chociaż gustowny prążkowany sweter i dopasowana tweedowa spódnica odróżniały ją od reszty dam w futrach i jedwabiach, jej naturalny urok przyciągał męskie spojrzenia.

W przeciwieństwie do niej Faisal nie przeoczył wrażenia, jakie wywarła w sali, i częstował pozostałych mężczyzn kwaśnym, zazdrosnym spojrzeniem. Felicia jednak pozostawała niewzruszona.

Znała młodego Kuwejczyka zaledwie sześć tygodni. Poznali się na kursie fotografii i szybko polubili. Po krótkim czasie spędzali ze sobą niemal każdą wolną chwilę – między innymi dlatego, że Faisal stał się zaborczy.

Nastawał, żeby widywali się niemal codziennie na lunchu i spędzali ze sobą prawie każdą noc. Nie sposób było utrzymać w biurze ich związku w tajemnicy. Koleżanki z pracy z początku pokpiwały z niej sobie, ale kiedy romans rozwinął się, zmieniły ton. Felicia musiała wysłuchiwać ostrzeżeń o tym, jak kończą białe dziewczyny, kiedy biorą na poważnie obietnice bogatych mężczyzn z Bliskiego Wschodu. Felicia puszczała je mimo uszu. Była przekonana, że Faisal zbyt ją szanował, żeby pozwolić sobie na to, co sugerowały. Mimo to zaskoczył ją, kiedy wspomniał o małżeństwie. Pochlebiali jej to.

Opowiedział jej sporo o swojej rodzinie, a ona odwzajemniła mu się historią tragicznej śmierci jej rodziców, kiedy była jeszcze dziewczynką. Dorastała z ciotką Ellen i wujem George'em w granitowym domu na wrzosowiskach Lancashire.

Nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Wuj George był surowym opiekunem, a jego odmienne chłód odebrał jej dużo pewności siebie. Odnosiła wrażenie, że brak ciepłych uczuć u wuja to jej osobista, życiowa porażka. W efekcie zimnego wychowania, wystawiona na żarliwe uczucie i podziw Faisala, Felicia rozkwitła jak tropikalny kwiat w oranżerii.

Urzekły ją też opowieści o jego dzieciństwie. Ona najlepiej rozumiała, jakie miał szczęście, dorastając przy kochającej matce i siostrach. Felicia najbardziej na świecie chciałaby mieć taką właśnie, szczęśliwą rodzinę.

Musiała przyznać, że Faisal zawrócił jej w głowie bez pamięci. Zaprotestowała, kiedy wspomniał o małżeństwie, bo przecież nie znali się wystarczająco długo. On jednak przekonywał ją, że zostali dla siebie stworzeni. Otoczona jego miłością i opieką nie umiała, nie chciała temu zaprzeczyć.

Nie wspomniała jednak o jego propozycji koleżankom z pracy. One myślały, że była dla niego tylko chwilową rozrywką na czas pobytu w Londynie, a żonę znajdzie dopiero po powrocie do domu. Felicia wiedziała, że się mylą.

Nie była kochanką Faisala. Z początku miał jej za złe, że nie chce spędzać z nim nocy, tak samo jak spędzała dni, ale wkrótce zaczął ją z tego powodu cenić. Tymczasem nie odmawiała mu z pruderii czy cynicznej kalkulacji, by w ten sposób przymusić go do trwałego związku. Felicia po prostu bała się intymności. Wuj George nie pozwalał jej na randki ani nawet niewinne spotkania z kolegami. W efekcie Felicia nie miała żadnych erotycznych doświadczeń, a z czasem nawet nabyła niechęci do bliskości fizycznej.

Kiedy Faisal pocałował ją po raz pierwszy, był delikatny i niezwykle czuły. Im bardziej jej jednak pożądał, ona stawała się coraz bardziej nerwowa. Nie pomagały przekonywania, że ją kochał i wkrótce się pobiorą, ani obawy, że ją porzuci i poszuka sobie chętniejszej dziewczyny. Nie umiała tego zmienić.

Nie wierzyła, żeby było w niej coś niezwykłego i ktoś nareszcie ją pokochał. Mnóstwo dziewczyn miało gładką, kremową cerę i złote włosy oraz zgrabną figurę – Felicia niczym się nie wyróżniała.

Faisal przekonywał ją, że jest zbyt skromna. Mawiał, że miała oczy zielone jak oaza po deszczu, a włosy koloru piasku skąpanego w blasku zachodzącego słońca. Opowiadał, że porusza się z gracją sokoła w locie i podobała mu się jej mleczna skóra i miękkie usta.

Głuchy na jej protesty kupił jej pierścionek ze szmaragdem pod kolor oczu. Felicia wołała nawet nie myśleć, ile był wart.

Przed dziesięcioma dniami Faisal napisał o swoich zamiarach do rodziny w Kuwejcie. Felicia dużo się już dowiedziała o jego matce i dwóch siostrach oraz o ich życiu. Przede wszystkim jednak Faisal opowiadał o swoim wuju, który po śmierci ojca został głową rodziny. Chociaż nig-

dy nie powiedział tego wprost, Felicia wyczuwała, że jest wrogo do niego nastawiony. Domyślała się, że wuj nie zawsze pochwalał zachowanie siostrzeńca.

Faisal właśnie od strony wuja był spokrewniony z rodem panującym w Kuwejcie i jego rodzina wiele mu zawdzięczała; wuj zaopiekował się nimi i zadbał o wykształcenie.

Ród Faisala zamieszkiwał niegdyś pustynię. W jego żyłach płynęła krew dumnych wojowników, którzy w dawnych czasach prowadzili okrutne wojny. Jeszcze jego pradziad brał udział w walkach plemiennych. W zaufaniu Faisal wyznał, że jego prababka była Angielką, którą bystrooki watażka wypatrzył na pustyni, czym zapewne ocalił jej życie. Była córką podróżnika i w zamian za ratunek wódz pojął ją za żonę.

Felicji ta opowieść wydała się nieprawdopodobnie romantyczna. Miała nadzieję dowiedzieć się więcej o małżeństwie jego pradziadków również dlatego, że świadomość, że w jego żyłach płynie angielska krew, czyniła go bliższym.

Obecnie plemię Faisala nie przemierzało już pustyni. Dziadek ze strony matki założył bank handlowy w czasie, kiedy odkryto ropę w Kuwejcie. Bank miał już oddziały w Nowym Jorku i Londynie i zarządzał tak rozległym i złożonym finansowym imperium, że Felicia dostawała zawrotów głowy, ilekroć Faisal usiłował jej przedstawić zarys prowadzonych przez rodzinę interesów. Wyjaśnił jej jednak, powstrzymując irytację, że całe przedsiębiorstwo podlega wujowi, który jest posiadaczem kontrolnego pakietu akcji i może sobie pozwolić na traktowanie podwładnego siostrzeńca niczym figurki na szachownicy.

Felicia doskonale rozumiała jego wzburzenie. I ona ucierpiała przez autorytarne zachowania nieczulego opiekuna. Jednak niektóre z jego animozji wydawały się jej przesadzone. Faisal był już niezwykle zamożny, a pomysł wuja, aby poznał od podstaw rodzinny biznes, uważała za słuszny. Nic innego nie przygotowałyby go lepiej, aby w przyszłości przejął obowiązki szefa.

Tego dnia jednak Faisal narzekał na wuja bardziej niż zwykle. Niejasne podejrzenie kazało Felicii zapytać, czy nie otrzymał przypadkiem nowych wiadomości z Kuwejtu.

Jego ciemne oczy rozbłysły złością. Naraz Felicia uprzytomniła sobie, że ma przed sobą bardzo młodego, wciąż nieco niedojrzałego mężczyznę. W końcu był zaledwie o rok starszy od niej.

– Wuj uważa, że powinniśmy się wstrzymać z ogłoszeniem zaręczyn – przyznał niechętnie po chwili. – Jak zwykle nie liczy się ze mną i moimi uczuciami. Korzysta z każdej okazji, aby mnie pognać.

– Rzeczywiście znamy się dość krótko – próbowała łagodzić Felicia. – Nawet jeszcze mnie nie przedstawiłeś rodzinie. Nic dziwnego, że się niepokoją.

Ze zdumieniem przyglądała się przemianie, jaka w nim momentalnie zaszła. Złość zastą-

piło zaskoczenie.

– Co ja takiego powiedziałam?

– Jakbym słyszał wuja Rashida. Skoro tak, odłożymy zaręczyny i przechytzymy go. Według niego wschód i zachód nie mogą współistnieć w harmonii. Sugerował nawet, że powinnaś wybrać się do Kuwejtu i na własne oczy zobaczyć, jak żyjemy. Myśli, że odmówisz, bo ma cię za jedną z tych Europejek, które zlatują się do nas jak sępy do mięsa. Ale my nauczymy go rozumu. Proszę, pojedź ze mną i pokaż mu, jak bardzo się co do ciebie myli. A po ślubie nic już nas nie zatrzyma w Kuwejcie.

Zaskoczył Felicię tą propozycją. Nie spodziewała się też takiej reakcji ze strony jego rodziny. Stawało się jasne, że wuj nie życzył sobie, żeby Faisal ją poślubił. Ale dlaczego? Czy nie była równie dobra, jak kobiety z Kuwejtu?

Na tę myśl ogarnął ją gniew. Skoro jedynym sposobem, żeby udowodnić jej czyste intencje, była wizyta w Kuwejcie, nie miała co się nawet zastanawiać.

– Kiedy jedziemy? – zapytała z naciskiem. Ze zdziwieniem spostrzegła, że Faisal się rumieni.

– Ja nie mogę jechać, Felicio – mruknął pod nosem. – Wuj Rashid przynosi mnie za tydzień do Nowego Jorku...

Felicia nie mogła w to uwierzyć.

– Jak to za tydzień?

– Jest bardzo zdeterminowany, żeby nas rozdzielić – odparł z goryczą. – Dobrze wie, że nie mogę sprzeciwić się jego decyzji. Chociaż jest moim wujem, na razie mam tylko prawa zwykłego pracownika. Swoje udziały otrzymam dopiero w dniu dwudziestych piątych urodzin, czyli za trzy długie lata.

– Mogę pojechać do Nowego Jorku razem z tobą – wtrąciła szybko Felicia, szukając sposobu na obejście nakazu wuja. – Znalazłabym pracę...

Faisal ze smutkiem pokręcił głową.

– To nie jest takie proste, ukochana. Potrzebowałabyś wizy, którą wcale niełatwo uzyskać. Oczywiście, zawsze możesz mi towarzyszyć, ale wtedy Rashid wytknie mi, że jesteś na moim utrzymaniu. Matka i siostry nie mogłyby cię zaakceptować. Nie... – Zawiesił głos ponuro. – Najlepiej będzie, jeśli mimo to pojedziesz i osobiście przekonasz do siebie Rashida.

Zajrzał jej głęboko w oczy z takim oddaniem, że złość ulotniła się z serca Felicii.

– Obiecuj, że pojedziesz... Pomyśl o naszej przyszłości! Matka przyjmie cię z honorami i ... Rashid w końcu będzie musiał przyznać się do błędu.

Mimo że perspektywa wydała się jej pociągająca, Felicia nie była całkiem przekonana. Kuwejt to odległa cywilizacja i zupełnie jej obca kultura. Postanowiła jednak pojechać i pokazać wujowi Faisala, że angielskie dziewczyny mogą być równie wartościowe, co Kuwejtki, i że zasługuje na miłość jego siostrzeńca.

Zaraz jednak pomyślała, że znów będzie musiała skonfrontować się z kimś, kto przypominał jej wuja George'a. Z tą różnicą, że teraz nie zamierzała się poddać i pochylić głowy. Będzie walczyć o swoje szczęście.

Przez resztę posiłku Felicia była rozkojarzona. Po głowie krążyły jej setki pytań. Nie wiedziała, że wuj naprawdę pozwoli jej poznać ich kulturę i przyzwyczaić się do nowego życia. Pragnął jedynie udowodnić, że nie nadaje się na żonę zamożnego Kuwejtczyka.

– Rashid nie spodziewa się, że przyjmiesz zaproszenie – rzekł z niemalą dozą satysfakcji.

Zaproszenie? Prędzej był to rozkaz! Felicia czuła, jakby miała się stawić na inspekcję. Dla dobra ukochanego zniesie to upokorzenie i z godnością przyjmie ocenę jego wuja, jakakolwiek by ona była

– Wróc ze mną do apartamentu – prosił ją Faisal, kiedy skończyli posiłek. – Mam ci wiele do opowiedzenia o mojej rodzinie i naszych zwyczajach.

Zazwyczaj Felicia unikała przebywania z nim sam na sam. Tym razem jednak miała do niego zbyt wiele pytań i już w taksówce go nimi zadręczała.

– Czy powinnam zasłaniać twarz? – zacięła się.

Faisal pokręcił głową.

– Oczywiście, że nie. To dawne obyczaje. Obecnie dziewczęta są dobrze wykształcone i wywalczyły sobie równouprawnienie. Pokochasz Kuwejt tak samo jak ja. Chociaż pokochałem też Londyn...

Felicia dostrzegła narastający żar w jego spojrzeniu i ucieszyła się, że właśnie dojechali na miejsce. Faisal miał apartament w ekskluzywnym bloku w Mayfair; na jego nowoczesny wystrój składały się białe ściany i dywany, chesterfielddy obite ciemną skórą i stoliki kawowe z dywanowego szkła. Felicia podziwiała mieszkanie, ale było ono dla niej zbyt wykwintne i bezosobowe w swojej surowej elegancji.

Służący przywitał ich w progu i zaproponował Felicii kawę, której odmówiła. Faisal włączył muzykę z wieży, ustawionej w rogu wielkiego salonu. Nastrojowe dźwięki muzyki „The Carpenters” wypełniły pomieszczenie. Faisal pilotem przygasił światła; ciężkie jasnobezowe za-

słony opuściły się, zasłaniając w oknach widok na najładniejsze dzielnice Londynu.

Kiedy wziął ją w ramiona, Felicia zeszytniała. Nie mogła pojąć, dlaczego nie może się zrelaksować. Wiedziała, że Faisal nie chce jej zrobić nic złego. Zamierzała przecież za niego wyjść, więc dlaczego nie umiała poddać się pasji, o której jej koleżanki rozmawiały całkiem otwarcie?

– Co się dzieje? – zapytał Faisal, bezwiednie powtarzając jej własne myśli. – Drżysz pod moim dotykiem jak gołąbek w szponach sokoła. Kiedy się rozstaniemy, będę tęsknił do chwili, kiedy zdejmę złoty naszyjnik ze ślubnego kaftana i rozepnę sto jeden guzików, aby odsłonić tyśiąć i jeden cudów twojego ciała. Nie obawiaj się...

Popatrzył na nią z uczuciem.

– Jesteś czysta jak mlecznobiałe synogarlice, które moja matka karmi na dziedzińcu. Mój wuj wkrótce sam się o tym przekona.

Jego słowa sprawiły Felicii wiele przyjemności, ale i tak czuła się niepewnie. Faisal był przekonany, że po ślubie chętnie podda się jego pasji – a co, jeśli się mylił? Jeśli Felicia nie umiała przeżywać takich uniesień? Chociaż jej serce rwało się do miłości, ciało wypełniał złowrogi lęk. Pożądał jej tym bardziej, że nigdy nie miała innego kochanka. A gdyby było inaczej? Może kochał ją tylko za jej czystość?

Odrzuciła tę myśl. Wystarczyło, że jego wuj miał co do niej wątpliwości, nie musiała dodawać już nic od siebie. To, że dziewictwo było dla Faisala takie ważne, wynikało z jego wychowania i kultury. Udało się jej jednak obrócić to na swoją niekorzyść.

– Nie przeszkadza mi to, że mogę utrzymać tylko jedną z czterech żon, na jakie zezwala mi Allah – dodał Faisal, niepokojąc ją jeszcze bardziej. – Trzymając cię w ramionach, nie będę potrzebował żadnej innej.

Felicia postanowiła, że do tej myśli będzie wracała podczas czekającej ją próby, zamiast rozpamiętywać erotyczne niepowodzenia, które musiały wynikać tylko z jej braku doświadczenia. Wspomnienie o czterech żonach dozwolonych w religii muzułmańskiej nie dodało jej mimo wszystko otuchy. W jednoznaczny i wstrząsający sposób uzmysłowiło Felicii, jak wiele różni ich kultury. U niego mężczyzna miał prawo do czterech żon pod warunkiem, że był w stanie je wszystkie utrzymać. Kultura arabska stawiała w centrum mężczyznę, choć wszystkie Arabki, które Felicia poznała, były pogodne, otwarte i czarujące. Mężczyźni chronili je przed wszystkimi niedogodnościami życia. Ta moneta miała też jednak drugą stronę: Felicia słyszała, że złamanie praw zapisanych w Koranie wiązało się z surowymi karami. Była nieśmiała i nie miała wielkich oczekiwań, ale nie wyobrażała sobie życia w cieniu męża.

Naraz czekające ją zadanie wydało się jej niezwykle ponure. Gdyby tylko Faisal mógł razem z nią pojechać do Kuwejt i ułatwić jej choć pierwsze dni, kiedy znajdzie się wśród jego ro-



dziny jako ktoś całkiem obcy. Jego wuj miał rację, sugerując tę wizytę. Chociaż Faisal był relatywnie zamożny, większa część jego spadku pozostawała poza jego zasięgiem, aż skończy dwadzieścia pięć lat. Do tego czasu był niemal całkowicie zależny od wuja – a myśl, że poszuka sobie niezależnego źródła utrzymania, była mrzonką.

Felicia została zmuszona do samotnej podróży do obcego kraju i zabiegania o łaskawość mężczyzny, który rozmyślnie będzie chciał ukazać ją w złym świetle.

– Jesteś przekonany, że twoja matka mnie polubi? – zapytała niepewnie.

– Pokocha cię, jak ja ciebie pokochałem – obiecał. – Nie wyobrażaj sobie nic straszego. Po dwóch miesiącach w Nowym Jorku będziemy znowu razem i wtedy zaplanujemy wesele. Może to i dobrze, że będziesz miała okazję poznać moją rodzinę. Pod ich opieką żaden mężczyzna nie ośmieli się spojrzeć na ciebie z pożądaniem. Jesteś tylko moja, Felicio!

Ostatnie zdanie powiedział z arogancją, nie dostrzegając wątpliwości, jakie zdradzało jej nieśmiałe spojrzenie.

Odwiózł ją do domu swoim samochodem, który trzymał w garażu pod budynkiem. Był to luksusowy mercedes z kremową skórzaną tapicerką, wyposażony we wszystkie możliwe udogodnienia – od wykwintnego barku po doskonały system stereo.

Dla Felicii styl jazdy Faisala był zbyt agresywny, a kiedy poprosiła go, żeby zwolnił, obrzucił ją takim spojrzeniem, że wołała się więcej nie odzywać.

– Będziesz gościem w naszej rodzinie, więc oczywiście pokryjemy wszystkie twoje wydatki – obiecał, parkując przed dość skromnym blokiem mieszkalnym Felicii.

Zaprotestowała. Nie chciała, żeby rodzina Faisala uznała, że zależy jej na pieniądzach Faisala. Nie szukała sponsora. Mogłaby chociaż sama zapłacić za swoje bilety, żeby nie dać wujowi absolutnie żadnego powodu do insynuacji.

– On się o niczym nie dowie – zapewnił. – Poza tym będziesz potrzebowała nowych ubrań, bardziej odpowiadających naszemu klimatowi.

Felicię ogarnęło podejrzenie, że Faisal wstydzi się jej skromnej garderoby. Wiedziała, że wśród jego ludu odzienie stanowiło ważny element autoprezentacji. Niechętnie zgodziła się więc, żeby pokrył koszt zakupienia jej biletu.

Kolejne dni mijały prędko. Felicia widywała się z Faisalem codziennie. Chciała jak najlepiej poznać kraj, do którego się wybierała, więc wieczorami często aż głowa jej huczała od nowych wiadomości.

Podziwiała rząd w Kuwejcie, dzięki którego niestrudzonej pracy udało się w tak krótkim czasie tak wiele osiągnąć. Nawet pomimo ogromnych pokładów ropy, wydzwignięcie całego kra-

ju z niemal średniowiecznej gospodarki w dwudziesty wiek było niezwykle dokonaniami.

Faisal był oczywiście dumny z rozwoju swojej ojczyzny, tym bardziej że jego rodzina brała w tej przemianie aktywny udział. Szczerze opowiedział jej o formie demokratycznych rządów, w której głową państwa zostawał jeden z potomków szejka Mubaraka al-Sabaha, który rządził krajem na przełomie wieków i po dziś dzień mówiono o nim po prostu Al-Kebir, czyli Wielki.

Chociaż Faisal z rozmysłem umniejszał ten fakt, Felicia czuła się onieśmielona pokrewieństwem jego rodu z tym panującym w Kuwejcie. Rozumiała już, dlaczego wuj sprzeciwiał się ich małżeństwu.

Fascynował ją oczywiście ten odmienny świat, tak egzotyczny i bogaty, ale kiedy mówiła Faisalowi o tym, że przytłacza ją ogrom dzielących ich różnic, on się tylko śmiał i zapewniał, że rodzina ją pokocha.

– Nawet Rashid będzie oczarowany twoją urodą. Przypominasz jego babkę – dodał, przyglądając się jej uważnie. – Będzie zaskoczony twoją skromnością i niewinnością.

Felicia mogła tylko mieć nadzieję, że się nie mylił. Nakłoniła go, żeby opowiedział jej więcej o swoich korzeniach.

Opisał jej nowoczesny port, który zajął miejsce dawnych ceglanych zabudowań. W tym nowym mieście jego rodzina prowadziła wielkie interesy – ich bank pomógł sfinansować budowę luksusowego hotelu i zachował w nim pakiet kontrolny. Posiadał też wiele innych budynków, biurowców i apartamentowców. Felicia zaczynała pojmować, jaka przepaść ich dzieli.

W Kuwejcie powstał jeden z najlepszych systemów opieki socjalnej na świecie. Faisal nie krył dumy z doskonałego szkolnictwa, szpitali, o jakich najlepsi specjaliści w innych krajach mogli tylko pomarzyć, i tanich mieszkaniach dla najbiedniejszych. Felicia była oczywiście pod wrażeniem, ale Faisal wzruszył tylko ramionami.

– Wiele można osiągnąć dzięki pieniądзом – podsumował. – Jednak według wuja Rashida rozległej pustyni nigdy nie uda nam się poskromić. Osobiście wolę Londyn czy Nowy Jork i pewnie tam właśnie zamieszkamy.

Felicia nie rozumiała, dlaczego była tym trochę rozczarowana.

Zauważyła, że Faisal robi, co może, aby nabrała przekonania, że ludzie innej wiary są w Kuwejcie dobrze traktowani. Nie będzie nawet musiała zmienić wyznania, aby wyjść za niego za mąż.

– Przynajmniej tego wuj nie będzie mógł wykorzystać przeciwko tobie – dodał. – Bo chociaż wszyscy jesteśmy muzułmanami, dziad Rashida pokochał Angielkę, wszyscy jej potomkowie są więc poniekąd związani z chrześcijanami.

Niezależnie od wyznania, Felicia nie tęskniła do spotkania z Rashidem, a już szczególnie bez wsparcia Faisala. Nadchodząca konfrontacja była jak czarna chmura na horyzoncie, ale Felicia unikała tego tematu, aby nie zmącić radości ostatnich dni spędzonych z ukochanym.

Postanowiła zrobić wszystko, żeby wuj ją zaakceptował, ale nie była gotowa na unізoną postawę, jaką wobec głowy rodu zachowywały zwykle muzułmanki. Nie zamierzała wyrzec się niezależności.

Zarezerwawszy bilet, Felicia wzięła w pracy urlop i zajęła się kompletowaniem odpowiedniej garderoby. Na szczęście letnie kolekcje były już w sprzedaży, więc bez trudu dobrała pół tuzina bawełnianych sukienek i pastelowych kompletów.

Zawahała się przy kostiumach plażowych, ale że Faisal zachwalał urodę plaż wyspy Fasilaka i okolicznych wybrzeży, nabyła szorty, bikini oraz chustę w jabłkowej zieleni. Zachęcona przez sprzedawczynię, kupiła jeszcze jeden niebieskozielony komplet bikini pod kolor oczu i prosty czarny jednoczęściowy kostium do pływania, który podkreślał kształt jej długich nóg i pełnych piersi.

Nowej garderoby dopełniała bladozielona jedwabna wieczorowa sukienka. Chociaż Felicia ledwie mogła sobie na nią pozwolić, nie mogła się oprzeć. Gorset podtrzymywały ramiączka wysadzone dżetami, a smukła, powłóczysta jedwabna spódnica uwodzicielsko opływała jej szczupłe nogi.

Po skończonych zakupach Felicia pozwoliła sobie na luksus przejażdżki taksówką do domu. Dziś po raz ostatni Faisal zabierał ją na obiad i tego wieczoru chciała wyglądać oszałamiająco.

Kiedy rozkładała na łóżku nowe nabytki, jej wzrok padł na szkatułkę z biżuterią. Znajdował się w niej szmaragd, który dostała od Faisala. Zeszłego wieczoru pokłócili się, bo nie chciała go włożyć, dopóki zaręczyny nie zyskają aprobaty jego rodziny. Faisal śmiał się z niej, że zrobiła się staromodna, ale wytknęła mu, że paradowanie z takim klejnotem na palcu zwróciłoby uwagę jego wuja. Podejrzewała, że Rashid był z racji wieku tradycjonalistą, a choć nie zamierzała udawać wobec niego unізoności, nie chciała też go urazić.

Mimo to niełatwo było jej pogodzić się z oczywistą pogardą, jaką czuł do niej wuj Faisala, choć jej jeszcze nie poznał. Być może właśnie gorycz skłoniła ją do tego, żeby włożyć sukienkę, której nigdy na sobie nie miała, choć nabyła ją już jakiś czas temu. Wydawała się jej nazbyt elegancka, wręcz ekstrawagancka.

Kupiła ją za namową koleżanki i potem żałowała, choć kolor Felicii odpowiadał, czerń dobrze podkreślała jej kremową cerę. Dekolt i ołówkowa spódnica z długim rozporkiem za wiele jednak odkrywały i sprawiały, że nie czuła się całkiem swobodnie. Właśnie takiej sukienki spodziewały się wuj Faisala po wyrachowanej uwodzicielce, pomyślała ponuro.

Zastanawiała się właśnie, czy nie powinna się może przebrać, kiedy doszło ją pukanie do drzwi.

Faisal zmierzył ją w drzwiach od stóp do głów gorącym spojrzeniem. Felicia dziękowała Bogu, że sukienka miała w zestawie żakiet z długimi rękawami, chociaż na tle jego matowej czerni jej kasztanowe włosy lśniły pełniejszym blaskiem, a oczy kusily głębią jaszczurkowej zieleni.

Faisal też był ubrany bardzo elegancko w śliwkowy garnitur, który przy jego oliwkowej cerze nie sprawiał przesadnie ekstrawaganckiego wrażenia.

– Wolałbym kolację w moim apartamencie. Nie musiałbym dzielić się twoją urodą z innymi – mruknął Faisal, biorąc ją za rękę.

Zesztywniała, kiedy ją pocałował, ale złożyła to na karb zdenerwowania nieuniknionym rozstaniem. Mimo to poczuła ulgę, kiedy ją puścił i pomógł włożyć płaszcz ze sztucznego futra.

– Dlaczego nie pozwolisz sobie kupić prawdziwego? – narzekał, prowadząc ją do samochodu. – Nie rozumiem twojego uporu. Jako moja żona będziesz zmuszona przyjąć ode mnie wszystkie prezenty.

– Wtedy kupisz mi tyle futer, ile tylko zapragniesz – odparła Felicia swobodnie, chociaż wolałaby okazać mu więcej czułości i oddania. Surowe wychowanie kazało jej jednak hamować wszelkie czułości.

Faisal nie narzekał. Felicia wiedziała, że dałby jej gwiazdkę z nieba, gdyby go tylko poprosiła. Nie chciała jednak przyjmować od niego drogich prezentów przed ślubem. Z rozmów koleżanek wiedziała, co Arabowie myślą o Brytyjkach gotowych oddać się bez wahania za futro albo brylantową bransoletkę. Ciekawe, czy one wiedziały, jak bardzo są pogardzane?

Musiała przyznać, że wuj Faisala miał podstawy, żeby nie akceptować jej jako narzeczonej siostrzeńca, ale przecież Faisal miał prawo podejmować samodzielnie życiowe decyzje. Nie był już dzieckiem. Gniew wobec lekceważenia ze strony wuja Rashida rozgorzał w niej na nowo. Oczy jej błyszczały i zaróżowiły się policzki.

Faisal zarezerwował stolik w jednym z nowych klubów w Mayfair. Znajdowała się w nim bawialnia, w której tłoczyły się obwieszone biżuterią damy i ich bogaci towarzysze. Po krótkim poczęstunku Faisal zaprowadził Felicię na nastrojowo oświetlony parkiet i wziął ją w ramiona do taktu rzewnej ballady.

Na parkiecie też było tłoczno, a w powietrzu dym z cygar mieszał się z damskimi perfumami. Felicia zostawiła żakiet przy stoliku i wolałaby, żeby Faisal nie trzymał jej tak mocno ani tak blisko siebie, ale kiedy próbowała się oswobodzić, on wzmacniał tylko uścisk. Patrzył na nią z pasją, która tłumaczyła jego niedelikatność.

Podczas tańca poczuła na sobie spojrzenie obcego Araba, który odszedł od stołów do gry

i przyglądał się tańczącym. Chciała nawet zapytać Faisala, czy to ktoś znajomy, kiedy on zaklął i odsunął się od niej. Też dostrzegł tego mężczyznę.

– Co się stało? – zapytała, kiedy schodzili z parkietu. – Znasz go? Próbował zwrócić na siebie uwagę.

– To znajomy wuja – odparł Faisal szorstko. – Na pewno opowie mu, że nas widział.

– To coś złego? – zdziwiła się Felicia. Nie rozumiała poruszenia Faisala.

– Ten mężczyzna nie cieszy się dobrą reputacją – wyjaśnił. – Wolałbym uniknąć konieczności przedstawiania mu ciebie, ale jeśli tego nie zrobię, Rashid pomyśli, że to ciebie się wstydzilem. Uzna też, że nie powinienem cię przyprowadzać w takie miejsce.

– To niedorzeczne! – rzuciła Felicia, ale zamilkła, gdyż z tłumy naprzeciwko wyłonił się nieznajomy.

– Na Proroka! Faisal al-Najar! – zawołał z emfazą, ale Felicia widziała, że ocenia ją wzrokiem. Zarumieniła się, kiedy bezwstydnie obrzucił spojrzeniem jej ciało.

Faisal był wściekły. Pomimo wysiłków Araba, by nawiązać rozmowę, nieubłaganie utrzymywał, że właśnie wychodzili i nie mogą czekać.

Felicia była rozbawiona uporczywością, z jaką nie zwracał na nią uwagi, ale kiedy nie przestawał nagabywać Faisala, wesołość ustąpiła miejsca rozdrażnieniu. Chcąc nie chcąc, dowiedziała się, że natarczywy nieznajomy zauważył ich podczas gry oraz że stracił przy stole kilka tysięcy funtów. Nawet nie uprzedzona przez Faisala Felicia nie poczułaby do niego sympatii. Był od Faisala niższy, krępy i o bardziej orientalnych rysach. Przemykał niekiedy po niej małymi wąskimi oczkami, po czym spoglądał porozumiewawczo na rozwścieczonego Faisala.

– Podobno wybierasz się do Nowego Jorku? – zawołał na odchodnym. – Mnóstwo tam chętnych damulek, przyjacielu. – Zerknął paskudnie na Faisala i dreszcz obrzydzenia przebiegł Felicii po plecach. Najwyraźniej życzyłby sobie, żeby Faisal nazwał ją swoją kochanką, ten jednak uciął jego insynuacje.

– Nie interesują mnie inne kobiety – odparł. – Czy wuj ci nie wspominał, że wkrótce się żenię?

Kiedy wracali do domu, Felicia spytała Faisala, czy nie powinien przemilczeć kwestii małżeństwa, którego wuj jeszcze nie pobłogosławił, ale Faisal milczał tylko ponuro.

– Na Allaha, jak on śmiał tak na ciebie patrzeć?! – warknął nagle, zajeżdżając pod jej dom. Zaciskał pięści na kierownicy, a Felicia mimowolnie zastanowiła się, czy gdyby była Arabką, w ogóle mogłoby dojść do podobnej konfrontacji. – To nasz ostatni wspólny wieczór, a on go nam popsuł!

Z wściekłym grymasem na przystojnej twarzy przypominał małego chłopca, któremu ktoś zabrania zjeść cukierka.

– Będą jeszcze inne wieczory – próbowała go pocieszyć. – A jutro pojedę z tobą na Heathrow. Pewnie podróżujesz pierwszą klasą?

– A są inne? – zapytał wyniośle, czym przypominał Felicii o tym, jak bardzo się od siebie różnili.

Zatrzymał samochód i wziął ją w ramiona, całując z uczuciem i pasją, którą zazwyczaj starał się kontrolować. Tak gwałtowne emocje niepokoiły Felicię. Próbowała nie dać mu odczuć wahania, ale wychwycił je mimo to i odsunął się, mrużąc słowa przeprosin.

– Zapominam, jak niewinna jesteś. Wkrótce jednak pojmę cię za żonę i nauczę, jak możesz mi odpowiadać, mój biały gołąbku. Wkrótce wuj będzie musiał się ugiąć.

Wydawał się całkowicie pewny siebie, Felicia nie podzielała jednak jego przekonania. Była pełna wahania. Nie wierzyła, że wuj ją zaakceptuje, a jednak musiała znaleźć sposób, żeby przekonać go, że nie ustępuje żadnej muzułmance.

W jej spojrzeniu pokazała się duma. Wiedziała, że się nie podda. Sprosta zadaniu i pokaże wujowi Faisala, do czego są zdolne Brytyjki!

## ROZDZIAŁ DRUGI

To były odważne myśli. Teraz jednak brakowało jej odwagi. Spoglądała przez okienko samolotu na chmury pod sobą. Wciąż trudno było jej uwierzyć, że pierwszy raz siedziała w samolocie. Wuj George nie życzył sobie wycieczek na kontynent, a później jej nigdy na to nie było stać.

Inni pasażerowie sprawiali wrażenie doświadczonych. Byli to biznesmeni z teczkami, Arabowie w tradycyjnych białych diszdaszach i chustach na głowie przytrzymywanych kółkiem, nazywanym igal, jak dowiedziała się od Faisala.

Arabowie przyglądali się stewardesom. Felicia nie zazdrościła już im życia w podróży – były dla niej tylko trochę bardziej eleganckimi kelnerkami. Jedna dokładnie wytłumaczyła jej, jak korzystać ze słuchawek, w których mogła posłuchać do wyboru ośmiu kanałów muzycznych albo ścieżki dźwiękowej filmu wyświetlanego na ekranie.

Czekał ją długi, sześciogodzinny lot, a w chwili lądowania czas przesunie się o dodatkowe trzy godziny do przodu ze względu na zmianę strefy czasowej. Wielu doświadczonych pasażerów już spało.

Felicia zaczęła nawet oglądać film, ale napięcie nie opuszczało jej od startu, więc po chwili straciła zainteresowanie fabułą i zaczęła przyglądać się towarzyszom podróży. Faisal nalegał na bilet w pierwszej klasie i teraz Felicia była mu za to wdzięczna. W klasie ekonomicznej pełno było całych arabskich rodzin i przeraźliwie płakało mnóstwo niemowląt.

W ładowni czekały jej bagaże w nowiutkich walizkach ze ślicznymi plakietkami i drobne upominki dla matki i sióstr Faisala. Nic nie kupiła dla jego wuja i zrobiła to specjalnie. Nie spotykali się jako przyjaciele, więc wołała nie dawać mu pretekstu do uznania tego grzecznościowego gestu za próbę wkupienia się w jego łaski.

A może właśnie tego oczekiwał od niej Faisal? – pomyślała zaraz. Może powinna wykorzystać swój urok, żeby nabrał do niej przekonania? Ta myśl nie dawała jej spokoju, aż rozbolała ją głowa. W końcu porzuciła nieprzyjemny temat złośliwego wuja i skupiła się na reszcie jego rodziny.

Dla matki, która uwielbiała swojego jedyne go syna, przygotowała perfumy, a dla młodszej siostry, szykującej się do ślubu, modny zestaw do makijażu z najnowszymi cieniami do powiek i szminkami. Większy problem miała ze starszą siostrą – Felicia wiedziała, że ma małe dziecko, a jej mąż zarządza oddziałem rodzinnego banku w Arabii Saudyjskiej. Kupiła jej piękny kryształowy przycisk do papieru, który zauważyła w drogim londyńskim sklepie.

Przycisk tak się jej spodobał, że Felicia miała ochotę zachować go dla siebie. Niestety, jej skromny budżet nadwątlili już wydatki na pozostałe prezenty i nie mogła sobie pozwolić na ku-

pienie drugiego. I tak sprawiła sobie na podróż całkiem nową garderobę, bo chciała, żeby Faisal był z niej dumny. Wydała dużą część oszczędności, które odkładała, odkąd zaczęła pracować.

Kiedy samolot zaczął się zniżać, a biznesmeni – szeleścić papierami, Felicia zrozumiała, że zbliżają się do lądowania. Poprawiła makijaż w toalecie, żeby nos się jej nie świecił w słońcu. Miała bardzo jasną cerę i musiała uważać na oparzenia. Z premedytacją użyła mniej makijażu niż zazwyczaj, żeby nie urazić miejscowej tradycji. Potem krytycznie zlustrowała swoje odbicie, czy przypadkiem nie wypadnie blado na tle arabskich piękności. Faisal opowiadał jej, że w świecie arabskim kobiety z Kuwejtu były uznawane za najpiękniejsze i Felicia nie chciała dawać sobie powodu do wstydu.

Spojrzała w niespokojne zielone oczy swojego odbicia, przesłonięte niezwykle długimi rzęsami na tle białej skóry. Naturalne wypieki delikatnie barwiły jej kości policzkowe, zmysłowe usta błyszcząły od szminki. Rozpuściła włosy, które w łagodnych falach opadły jej na ramiona i przy każdym ruchu migotały jak jedwab. Nie była pewna, czy nie lepiej byłoby spiąć je w dyskretny kok; tak wyglądałaby znacznie porządniej. Przez drzwi usłyszała jednak wezwanie do zapięcia pasów, więc tylko skropiła nadgarstki zimną wodą, psiknęła ulubionymi perfumami i wróciła na miejsce.

– Chanel numer pięć to moje ulubione – zauważyła mijana stewardesa. – Za chwilę wylądujemy.

Felicia poczuła gniecenie w żołądku, kiedy wielki odrzutowiec opadł na ziemię. Silniki zahuczały na wstecznym ciągu i już po chwili kołowali spokojnie po płycie lotniska.

Kiedy opuściła samolot, zalał ją żar i hałas międzynarodowego lotniska. Niepewnie ruszyła za innymi do odprawy paszportowej. Urzędnik uśmiechnął się do niej z sympatią i porównał zdjęcie w paszporcie.

Felicia miała na ramieniu bliznę po obowiązkowym szczepieniu, a w torebce za radą Faisala chowała tabletki, które miały jej pomóc znieść upał. Wszyscy poza nią najwyraźniej świetnie się orientowali, jak przejść formalności. Wszędzie dookoła słyszała język arabski, gdzieniegdzie przetykany praktycznym angielskim taksówkarzy i bagażowych.

Felicia rozglądała się zdesperowana. Faisal obiecywał, że ktoś po nią wyjdzie na lotnisko, ale nie wspominał, kto to mógłby być. Może jeden z szoferów przyjechał tu właśnie po nią?

Rozważała właśnie z całą powagą, czy nie powinna udać się do informacji turystycznej, kiedy ruszyła w jej stronę wysoka postać, rozgarniając kłębiący się tłum.

– Panna Gordon? – Mężczyzna był sporo wyższy nawet od Faisala i mówił głosem człowieka nawykłego do wydawania poleceń. Tylko przez wymuszoną grzeczność nadał wypowiedzi ton pytania. Felicia skonstatowała ponuro, że nie musiał dawać jej z miejsca do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana.



Uśmiechnęła się mdło, czując ucisk w żołądku, kiedy nieuprzejmie zlustrował ją wzrokiem. Żałowała teraz, że nie upięła włosów. Było już na to jednak za późno. Mogłaby chociaż udawać przejętą czekającym ją spotkaniem. Tymczasem nie pozostała nieznanemu dłużna i przypatrzyła mu się krytycznie.

Czy to krewny Faisala, a może tylko pracownik, którego po nią posłano?

– Moje bagaże – mruknęła niechętnie. On tymczasem oszczędnym, eleganckim gestem podciągnął mankiet nieskazitelnego szarego garnituru i niecierpliwie popatrzył na złotego roleksa. Ten arogancki, męski gest wywołał u Felicii niepokój, chociaż nie umiałaby powiedzieć dlaczego.

– Ali się zajmie bagażami – odparł. – Proszę za mną.

Wziął ją za ramię i poprowadził przez tłum. Nawet niedoświadczona Felicia wyczuła w nim przywódczy charakter. Miał na sobie drogie ubranie, a jego ruchy cechowało zdecydowanie człowieka, który częściej wydaje, niż przyjmuje polecenia. Niewątpliwie piastował ważne stanowisko.

Nieco oszołomiona hałasem i blaskiem słońca, Felicia ruszyła za nim do oczekującego na nich mercedesa. Kiedy przyspieszył kroku, została w tyle i goniła go upokorzona rolą potulnej, arabskiej kobiety. On jednak zwolnił po chwili i poczekał na nią.

Był wciąż nieprzystępny. Co więcej, zdawał się czerpać przyjemność z jej niepewności i rozgorączkowania. Uśmiechnął się nawet ironicznie, kiedy obok przystanęło dwóch Arabów, żeby się jej przyjrzeć.

– Proszę się nie obawiać – uspokoił ją z sarkastyczną przesadą. – Minęły już czasy, kiedy Arabowie padali do nóg jasnowłosym ślicznotkom z Północy. Teraz już rozumieją, że błada cera niekoniecznie idzie w parze z czystym sumieniem.

W jaskrawym słońcu jego czarne, gęste włosy niemal połyskiwały granatem, jak skrzydła kruka. Opadały mu na kołnierz koszuli. Nie nosił przyciemnianych okularów i Felicia zauważyła ze zdziwieniem, że jego oczy są szare jak Morze Północne zimą, a nie brązowe. Pomimo upału zdrząła, chłodny dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Za trzy godziny odlatuje samolot powrotny, gdyby się pani rozmyśliła – zauważył.

Miałaby się rozmyślić? Felicia popatrzyła na niego podejrzliwie. Czy tego właśnie oczekiwał? Może właśnie dlatego obchodził się z nią tak nieuprzejmie? Wuj Faisala musiał mu ufać. Zacisnęła usta, kiedy wyobraziła sobie, jak dyskutują o niej otwarcie we dwóch. Nie miała wątpliwości, że chociaż ubierał się na zachodnią modłę, mężczyzna ten miał równie konserwatywne poglądy, co wuj Rashid.

Kiedy popatrzył na nią znowu, sprawiała już odmienne wrażenie. Uniosła brodę i odwza-

jemniła mu się odważnym spojrzeniem, tłumiąc obawy. Słońce zniżało się nad horyzontem z zaskakującą prędkością. Zbyt była przyzwyczajona do spokojnych zachodów na Północy.

– Nie wracam – odpowiedziała stanowczo.

W zapadłej między nimi ciszy wyraźnie dawało się wyczuć napięcie. Mężczyzna z kamienną twarzą otworzył drzwi samochodu.

– Proszę wsiadać, panno Gordon – zarządził szorstko. – Do willi jest godzina drogi.

Nie rozumiała, dlaczego chciał, by czuła się jak głupia dziewczynka. Wbrew autorytarnemu zachowaniu nie mógł mieć więcej niż trzydzieści dwa albo trzy lata, czyli był od niej zaledwie dziesięć lat starszy.

Szofer – który zapewne nosił imię Ali – zjawił się po chwili z jej bagażami. Pochował je do bagażnika i już po chwili mknęli równą asfaltową drogą z lotniska w kierunku samego Kuwejt.

Felicia zerknęła ukradkiem na milczącego towarzysza podróży. Musiał zdawać sobie sprawę z jej zdenerwowania, ale nie zrobił nic, żeby poczuła się pewniej. Doskonale, pomyślała z mściwą złością. Nie będzie przerywała krępującego milczenia. Arab poprawił się nieznacznie, przymknął oczy i nagle zwrócił się do niej. Zarumieniła się ze wstydu, że pomyśli, że go przez cały czas obserwowała. Utrapienie z tym nieznośnym człowiekiem!

– Faisal na pewno przygotował cię na spotkanie z naszą kulturą i naszymi obyczajami – zagaił nieskazitelną angielszczyzną. Felicia podejrzewała, że uczył się do doskonałej szkoły.

– To prawda, opowiadał mi o rodzinie – przyznała z równie wymuszoną ogładą co on. Zamilkła, po czym dodała, niby niezobowiązująco: – Wspominał też o swoim wuju. Czy pan go zna?

– Z tonu pani głosu wnioskuję, że zdążyła już pani wyrobić sobie zdanie na jego temat – odparł chłodno. – Mimo to odpowiem na pani pytanie. Tak, znam go.

– Czy pan również jest przeciwny naszym zaręczynom? – ciągnęła ponuro Felicia.

– Zaręczynom?

Felicia nie była pewna, czy istotnie zacisnął ze złością usta, spoglądając na jej pozbawiony pierścionka palec.

– Faisal na nie nalegał – wypaliła ze złością. – Ja jednak wolałam poczekać na zgodę rodziny.

– Jak uprzejmie! – zadrwił. – Trzeba jednak pamiętać, że zawarcie małżeństwa bez zgody Rashida doprowadziłoby do utracenia przez Faisala niezwykle hojnego spadku. Może pani o tym

słyszała?

Felicia, wstrząśnięta, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Po chwili zaczerwieniła się na myśl o tym, co chciał przez to powiedzieć. Zaciśnęła pięści z bezsilności. Bolało ją, że podejrzewał, że przekonała Faisala, aby zaczekał na zgodę wuja, bo zależało jej na pieniądzach. Poczuli się oszukana.

– Wyszłabym za Faisala również wbrew woli wuja! – Felicia podniosła głos. – Ten spadek nic dla mnie nie znaczy. Kocham go i nie zależy mi na jego pieniądzach!

– To dlatego masz się przypodobać Rashidowi? Czy mówił pani, że jest podobna do jego babki? Te same złote włosy i zielone oczy...

Zdradziły ją rumieńce. W milczeniu spoglądał na nią z pogardą.

– Pani niewdzięczna misja jest z góry skazana na niepowodzenie, panno Gordon. Faisal dobrze wie, że Rashid nie wyrazi zgody na zaręczyny. Nie wiem, czy to nie jego kolejna intryga, aby odzyskać przynależną mu część spadku... Ile pani dostała, żeby tu przyjechać...?

– Pan jest bezlitosny! – wybuchła Felicia. – Kocham Faisala, a on kocha mnie...

– Doprawdy, wzruszające! Jednakowoż Rashid nigdy na to nie przystanie.

Jego arogancja doprowadziła Felicię do furii.

– Skąd pan to wie? Dlaczego mówi pan w jego imieniu!?

– Kim jestem? – powtórzył znacznie spokojniej i spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Ależ, panno Gordon, chyba już pani to odgadła? To ja jestem wujem Faisala. Szejk Rashid al-Hamid al-Sabah, do usług.

Słyszac kpiący ton, Felicia dziękowała Bogu, że zapadał już zmierzch i jej zaszokowany wyraz twarzy ukrywał półmrok. Musiała przyznać, że to wszystko wyjaśniało. Jednak wyobrażała sobie Rashida jako znacznie starszego. Dała się wpuścić w maliny! Co gorsza, teraz przyglądał się jej zmieszaniu z rosnącym rozbawieniem.

Pan nie może być Rashidem! – chciała zaprotestować. Spodziewała się mężczyzny w średnim wieku z siwiejącą brodą i w tradycyjnych białych szatach. Tymczasem spotkała mężczyznę w drogim europejskim garniturze i o eleganckiej aparycji.

Zwabił ją w pułapkę, a ona ochoczo w nią weszła – wciąż jednak mogła mu coś wyjaśnić.

– Naprawdę kocham Faisala – rzekła drżącym głosem. – Kochałam go jeszcze, zanim się dowiedziałam, że jest pana siostrzeńcem.

Popatrzyła mu prosto w oczy, ale to ona pierwsza spuściła wzrok.

– A ja się zastanawiam, czy to w ogóle coś znaczy.

Felicia zamilkła. Już i tak udało mu się pociągnąć ją za język. Nie zamierzała dawać mu satysfakcji i przyznawać się do łatwowierności.

Przejeżdżali właśnie przez śródmieście. Felicia pomimo niesprzyjającej atmosfery wyjrzała przez okno, nie zwracając uwagi na milczącą dezaprobatę Rashida. Faisal mówił jej, że rodzinna posiadłość znajduje się w połowie drogi między Kuwejtem a Al-Dżahrą. Wuj posiadał najwyraźniej willę w oazie, która była od wieków domem ich plemienia.

– To ulica Zatoki Perskiej – poinformował ją Rashid. – Biegnie wzdłuż wybrzeża. Jeśli wyteżysz wzrok, możesz dojrzeć pałac Seif.

Naburmuszona Felicia z satysfakcją go zignorowała i uparcie niczym nieprzejęta wyglądała dalej leniwie przez okno. Jednak po chwili wytrącił ją z równowagi zawodzący jęk, który przeszył narastającą w samochodzie ciszę.

– To muezin – wyjaśnił jej z uśmiechem Rashid. – O zmierzchu wyznawcy Mahometa modlą się zwróciwszy twarzą w kierunku Mekki. Proszę się jednak nie spodziewać, że zobaczy ich pani wyciągniętych jak niegdyś na ulicy, panno Gordon. Obecnie życiem rządzą znacznie bardziej przyziemne sprawy.

– Przecież pan jest chrześcijaninem! – impulsywnie zaprotestowała Felicia. Zamilkła speszona, kiedy gniewny grymas wykrzywił jego twarz.

– Mocą chrztu, to prawda – przyznał. – Proszę jednak nie popełnić błędu; żyję w zgodzie z prawami mojej rodziny, którym żona Faisala musi się także poddać. Podobnie jak on sam. I jeszcze jedno: niezależnie od tego, co Faisal pani naopowiadał, angielska krew w moich żyłach nie sprawi, że spojrzę na panią życzliwiej.

Felicia zauważyła zacięty wyraz jego ust i zrozumiała, że żartuje. Była załamana. Obiecowała Faisalowi, że przekona do siebie wuja, a tymczasem ośmieszyła się.

Odwróciła się i przygryzła wargę, przełykając upokorzenie, podczas gdy potężna limuzyna niosła ich przez przedmieścia, gdzie kontrastowały ze sobą najprzeróżniejsze style architektury. Kiedy Rashid opuścił szybę, żeby wyrzucić niedopałek cygara, Felicię uderzyło gorące powietrze wieczoru przepojone zapachem cytrynowych drzew.

– Pani nadal obrażona? – zagaił, gdy milczenie się przedłużało. – A przecież Faisal nie omieszkiał podkreślić, jak ważne jest dla was zyskanie mojego poparcia.

– Oboje przecież wiemy, że to mi się nigdy nie uda – odparła bez zastanowienia Felicia. – Teraz rozumiem, dlaczego zgodził się pan na tę wizytę. Chciał nas pan rozdzielić i udowodnić mi, że nie będzie ze mnie dobrej żony, zasiać w nim wątpliwości!

Ze wzburzenia głos uwiązał jej w gardle, a do oczy napłynęły łzy.

– Ale to się panu nie uda! Kochamy się i nie zostawię go, nawet jeśli musiałby zebrać!

Rashid uśmiechnął się ironicznie.

– Od wieków tak właśnie zawodzą kobiety, kiedy nic innego już im nie pozostaje. Faisal nie zniósłby ubóstwa, podobnie zresztą jak pani. – Przyjrzał się znacząco drogiej sukience z cienkiej bawełny, którą wybrała na podróż. – Niechże się pani sobie uczciwie przyjrzy, panno Gordon. Od czubka uroczej główki po koniuszki palców u stóp zdradza pani, że wychowywała się w zbytku. I ja mam uwierzyć, że mogłaby pani żyć w biedzie z moim siostrzeńcem, który przez całe życie o nic nie musiał zabiegać?

Ja za to musiałam zabiegać o wszystko przez całe moje życie! – chciałaby zawołać. – A i tak zawsze najbardziej pragnęłam miłości!

Nie była jednak na tyle naiwna, żeby oczekiwać zrozumienia od tego bezwzględного mężczyzny. On rozumie tylko mowę pieniędzy, pomyślała z goryczą. Pieniądzy i władzy.

– Rozumiem, co chce pan osiągnąć – odparła po chwili. – To się jednak panu nie uda. Jest pan okrutnym i nieczułym człowiekiem, szejku. Niestety nie mogę pana uznać za swojego przyjaciela.

W mroku ujrziała białe zęby, które odsłonił w uśmiechu.

– Naprawdę uważa nas pani za nieprzyjaciół? – Jego głos brzmiał miękko jak aksamit. – W moim kraju wrogość pomiędzy mężczyzną a kobietą jest nie do pomyślenia.

– A pomiędzy gołębiem i sokołem? – zaproponowała Felicia. – W moim przekonaniu tym właśnie pan jest: okrutnym drapieżnikiem, któremu zależy tylko na tym, żeby nasza miłość umarła.

– A pani jest w tym porównaniu gołębicą? – Rashid kpił sobie z niej otwarcie, niefrasobliwie studiując jej kształty, okryte tylko cienką bawełną. – Czyż sępy nie lepiej oddawałyby rzeczywistość?

Felicia nie chciała wdawać się w bezproduktywne spory. Przełknęła tylko w milczeniu łzy. Miała bardzo negatywne wyobrażenie na temat wuja Faisala, ale rzeczywistość i tak je przerosła. Dziewczyna, która do nikogo w całym życiu nie żywiła nienawiści, nie cierpiała go już tak serdecznie, że w panującej między nimi ciszy prawie słyszała trzask wyładowań elektrycznych.

Mijali właśnie szyb wiertniczy. Ponury blask płomienia na szczycie masztu przypominał jej, że na dobre opuściła znajomy świat.

Podróżowali wybrzeżem; granatowe niebo rozbłyskiwało niezliczonymi gwiazdami. Feli-

cia nigdy dotąd tak bardzo nie potrzebowała wsparcia Faisala, jego miłości. Gdyby tylko mógł być tu z nią!

– Proszę na mój użytek nie przywdziewać fatalaszków fałszywej skromności – poradził jej chłodno szejk. – Pewien przyjaciel natknął się na panią i dokładnie mi opowiedział, jak poczynała sobie pani na parkiecie z moim siostrzeńcem.

Felicia zarumieniła się, słysząc lodowaty ton jego głosu. Splotła palce dłoni, żeby nie zaczęły dygotać.

– Faisal omal nie zaczął pani rozbierać – ciągnął znudzonym głosem. – A pani nie protestowała. Naprawdę sądziła pani, że takie zachowanie przystoi przyszłej żonie muzułmanina? A może Faisal uzyskał już od pani przywileje, jakie przysługują mężowi? Czy jest pani na tyle bezczelna, żeby działać w zgodzie ze swoją pokrętną naturą?

Felicia omal nie zadławiła się z wściekłości. Spąsowiała i wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Jak pan może... Pana przyjaciel? – szepnęła głucho. – Ma pan na myśli pewnie tego paskudnego człowieka, który spoglądał na mnie jak na żywy towar, który chciałby kupić?

– Może tak właśnie było – padła nieubłagana odpowiedź. – Od mojej ostatniej wizyty w Londynie minęło sporo czasu, ale przyjaciół bawi, jak nisko wasze kobiety się cenią. Kiedyś Brytyjczycy zasługiwali na nasz szacunek... Jak jednak poważać naród, sprzedający swoje kobiety za nic?

Felicię ogarnęły mdłości. Zaraz zwymiotuję – pomyślała. Buntownicza część jej natury miała nawet nadzieję, że tak się stanie.

– Tańczyliśmy tylko – wykrztusiła.

– Zawsze pani tańczy tak blisko partnera, jakbyście uprawiali miłość na scenie? – odparł surowo.

Rashid bezlitośnie deptał jej marzenia. Felicia stłumiła chęć, żeby nakazać mu zatrzymać samochód i uciec. Nie zamierzała tańczyć, jak jej zagra.

– Nic z tych rzeczy. Faisal mnie szanuje.

Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzegła zaskoczenie w jego oczach, przemieszane z gniewem. Szybko jednak opanował się.

– Doprawdy? – odparł leniwie. – W takim razie jeszcze większy z niego głupiec, niż się spodziewałem.

W jego słowach rozebrzmiała ukryta groźba. Sama dała mu do ręki broń, której nie zawa-

hał się użyć.

– Skoro tak pan powątpiewa w moją moralność, to dlaczego w ogóle mnie pan tutaj zaprosił? – zapytała wyzywająco. – Nie obawia się pan, że zarazę swoimi wywrotowymi pomysłami siostrę Faisala?

Rashid kompletnie zignorował jej słowa i z nagłym zainteresowaniem zaczął przyglądać się złotej spince do mankietu. Zajmowała go tak długo, aż Felicia miała ochotę zacząć wrzeszczeć z frustracji.

– Dostatecznie ufam swojej siostrzenicy, żeby wiedzieć, że nigdy nie upodobni się do kogoś takiego jak ty – oznajmił wyniośle. – A co do moich motywów... Panno Gordon, jest pani chyba na tyle inteligentną kobietą, żeby się domyślić. A zatem?

– Podejrzewam, że wcale mnie pan tu nie chciał gościć – odparła Felicia oskarżycielsko. – Miał pan nadzieję, że nie zdecyduję się na samotną podróż do Kuwejtu.

– Trafna uwaga – przyznał Rashid oschle. – Ale skoro już tu pani jest, pozwolę sobie coś wyjaśnić. Moja siostra wie tyle tylko, że jest pani koleżanką Faisala, i radzę pani, aby tak pozostało.

– Do czasu, aż udowodnię, że zasługuję na szacunek – weszła mu w słowo Felicia. – Nic mnie nie obchodzi pana zdanie o mnie. Skoro jednak to ma uszczęśliwić Faisala, chętnie odegram swoją rolę w tej farsie i postaram się zdobyć pana akceptację. Za trzy lata i tak będzie mógł podjąć decyzję sam.

Wyraz jego twarzy zmienił się i Felicia zrozumiała, że tym razem szczerze go rozgniewała. Odezwał się głosem ochryłym od wstrzymywanego wybuchu.

– Jest pani bardziej zdeterminowana, niż sobie wyobrażałem. Ale przypuszczam też, że ma pani po temu dobry powód. W Anglii niewiele ma pani przed sobą perspektyw, nieprawdaż? Zwyczajna praca, ciotka z północy wcale nie musi przepisać na panią domu... Poza tym zupełnie nic.

– Najwyraźniej sprowadzanie wszystkiego do kwestii pieniędzy jest silniejsze od pana – odgryzła się. – Gdyby zależało mi tylko na bezpieczeństwie finansowym, już dawno wyszłabym za mąż.

– Postanowiła pani jednak poczekać na lepszą okazję – odparł. – Bardzo rozsądnie!

Znużona Felicia opadła na oparcie skórzanego siedzenia. To bezcelowe, pomyślała. Czowała, że marnuje tylko czas, próbując go przekonać. I tak chciał widzieć w niej tylko to, co najgorsze.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie poprosić go o to, żeby jednak odwiózł ją na lotni-

sko... Szybko porzuciła jednak tę myśl. W ten sposób przyznałaby mu rację, a na to nie mogła się zgodzić. Musiał w końcu zobaczyć, że źle ją ocenił i niesłusznie podejrzewał o wyrachowanie i rozwiąłość. W końcu zrozumie, że popełnił błąd.

Ta myśl wystarczyła, żeby odegnać tęsknotę za domem. Wierzyła, że miłość Faisala okaże się silniejsza od niechęci jego wuja. Odnalazła w sobie odwagę i siłę, aby wytrwać i zmierzyć się z bezwzględny szejkiem.

– Skoro nie ufa pan w rozsądek Faisala i umiejętność dokonywania właściwych wyborów – odezwała się zaskakująco spokojnym głosem – dlaczego dotąd go pan w tym nie wyręczył? Zaranżowany związek rozwiązałby problem.

Chciała go tylko rozdrażnić i udało się. Spojrzeniem ostrzegł ją, że trąciła czułą strunę. Przyłożyła dłoń do twarzy w udawanym zdumieniu i szepnęła:

– A więc była już taka dziewczyna...? Przecież Faisal nigdy by na to nie przystał!

– Zdziwiłaby się pani, na jakie głupoty młodzi mężczyźni są gotowi w imię niby miłości, panno Gordon – uciął Rashid. – Ale w tym przypadku nie doszło do zaręczyn. Nie wierzyłem, żeby Faisal był gotowy na wzięcie odpowiedzialności za żonę. Nie jest pani pierwszą kobietą, w której myślał, że jest zakochany, chociaż pierwszy raz pomyślał o małżeństwie. Pozostałym wystarczały związki o bardziej... przelotnej naturze.

Felicia nie mogła w to uwierzyć, choć podejrzewała, że Faisal jest dużo bardziej doświadczony od niej. Długo odpychała od siebie tę myśl, ale teraz musiała do niej wrócić i przyznać, że nie wszystko Faisal jej wyznał. Najbardziej bolało ją jednak to, że Rashid bez zastanowienia zrównał ją z kobietami, z którymi miał zaledwie romanse. Rashid musiał przecież wiedzieć, że jego siostrzeniec nigdy nie rozważałby małżeństwa, gdyby nie był pewien swoich uczuć.

– Faisal jest młody i niestały – podjął Rashid, jakby czytał jej w myślach. – Oboje nie myślicie jasno. Znaie się zaledwie kilka tygodni. To nie wystarczy, żeby zadecydować o wspólnym życiu...

Felicia nie zgadzała się. Wierzyła, że wystarczy chwila, żeby się zakochać, ale postanowiła nie polemizować i milczała. Zresztą, nie znała Faisala z tej strony. Dotąd miała go za opiekuńczego, choć cokolwiek niecierpliwego mężczyznę. Dla Rashida był tylko impulsywnym chłopcem, który często i łatwo zakochiwał się i odkochiwał. Czyżby to możliwe, że tak bardzo się pomyliła i Rashid miał rację? Przywołała się w duchu do porządku. Nie powinna wątpić w Faisala.

Samochód zjechał z głównej drogi i Rashid poprawił się na siedzeniu, wytrącony z pozycji łagodnym zakrętem.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – poinformował ją chłodno. – Matka i siostra Faisala czekają z kolacją, żeby panią powitać. Mam nadzieję, że lubi pani tradycyjną kuchnię Kuwejtu,



panno Gordon.

Przeciągnął się, a w jego oczach Felicia dostrzegła cień rozbawienia. Czy szykował jej jakąś przykrą niespodziankę? Jeśli tak, Felicia obiecała sobie, że czekało go srogie rozczarowanie. Faisal zapewnił ją już, że chociaż matka trzymała się tradycji, to jego siostry wołały jadać na sposób europejski i nie musi się obawiać baranich oczu czy podobnych frykasów. Kiedyś zabrał ją nawet do małej londyńskiej knajpki, gdzie skosztowała pysznego ryżu z szafranem, kebabu, a na deser podano migdałowe ciastko i kawę w małych filiżankach – i bardzo jej to wszystko smakowało.

Znalazła się między młotem a kowadłem. Gdyby zlekceważyła Rashida i powiedziała matce Faisala o zaręczynach, doprowadziłaby go do wybuchu wściekłości. Jeśli nic nie powie, szejka uzna, że próbuje przypodobać mu się i go sobie zjeść.

Och, gdyby Faisal nie był zależny od jego humorów! Felicia wiedziała jednak, że nie ma co załamywać nad tym rąk. Faisal będzie chciał zająć należne miejsce w rodzinnej firmie, a zatem najpewniej nie pobiorą się, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat – a od tego dzielił ich szmat czasu. Gdyby okazało się, że wuj ma rację – wszystko jeszcze może się wydarzyć. Nie wątpiła ani przez chwilę, że Rashid liczy na niestałość siostrzeńca. Gdyby znalazł sobie inną, problem sam by się rozwiązał.

Felicia zaczynała żałować, że zgodziła się przyjąć zaproszenie i tutaj przylecieć.

Jechali przez cichą okolicę. Po jednej stronie ciągnęło się morze, po drugiej – otwarta pustynia. Chociaż Faisal przygotował ją na nowoczesne oblicze Kuwejtu, nie spodziewała się widoku, jaki ukazał się jej oczom w rodzinnej posiadłości. Nie była pewna, czego może oczekiwać, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że powita ją duży, piętrowy dom z malowanymi okiennicami i białymi ścianami, który przypominał trochę architekturę mauretańską, kojarzoną raczej z Andaluzją. Dopiero po chwili przypomniała sobie, kim tak naprawdę byli Maurowie.

Nie zatrzymując się, mercedes minął łukową bramę i wjechał na podwórze zachwycająco udekorowane kwiatami w donicach. Oświetlał je blask padający z rozpalonych okien. W oddali, gdzie rysowały się w ciemności drzewa, dawał się słyszeć melodyjny plusk fontann.

Rashid otworzył jej drzwi samochodu. Pierwszy oddech przyniósł bukiet nieznanych aromatów, którymi przesycone było powietrze.

– Tędy, panno Gordon.

Zabrzmiało to jak komenda i Felicia wykonała ją bez zastanowienia. Zdumiewała ją umiejętność Rashida do ukrywania niechęci pod płaszczykiem formalnej grzeczności.

Stres, który dotąd odczuwała, nie mógł się równać z obezwładniającym strachem, jaki ją teraz ogarnął. Co będzie, jeśli reszta rodziny Faisala okaże się tak samo źle do niej nastawiona,

jak wuj? Próbowała uwolnić się od tej myśli, gdy nagle drewniane drzwi się otwały i oblało ją światło.

– Fatimo, poznaj pannę Gordon – przedstawił ją Rashid niskiej, pulchnej kobiecie. – Panno Gordon, oto moja siostra, matka Faisala.

Wyculony słuch Felicii wychwycił groźbę ukrytą w uprzejmych słowach. Wyciągnęła niepewnie do niej rękę, a ona uchwyciła ją w ciepłym uścisku dwóch miękkich dłoni. Matka Faisala uśmiechała się do niej promiennie, prawiąc radośnie w nieznanym języku do Rashida.

– Mów po angielsku, Fatimo – przypomniał jej Rashid. – Panna Gordon nie zna słowa po arabsku.

Kolejny przytyk, pomyślała Felicia. Mylił się jednak. Dzięki Faisalowi umiała już powiedzieć choćby „dobry wieczór”.

– *Massa'a al-Khayr* – odpowiedziała serdecznie matka Faisala i rzuciła bratu przekorne spojrzenie. – A widzisz, Rashidzie? Doskonale mówi po arabsku!

– Znam tylko kilka zwrotów – wyjaśniła skromnie Felicia, bo ostatnie zdanie Fatima wypowiedziała już po angielsku. – A Faisal naśmiewa się z mojej wymowy.

– Biedna panna Gordon! – dał się słyszeć inny kobiecy głos. – Wpuście ją do domu, zanim zaczniecie przesłuchanie w sprawie Faisala!

– Jak możesz, Zahro? Co teraz sobie o nas panna Gordon pomyśli! – zmitygowała ją matka. – Młodzi ludzie nie mają żadnych manier!

Zwróciła się do Felicii.

– Proszę nie zwracać uwagi na to głupiutkie dziewczątko. Droczy się ze mną, bo niepokoję się o Faisala; ale poczekajmy, aż sama będzie miała syna.

A zatem głos należał do młodszej siostry Faisala, Zahry. Felicia przyjrzała się jej ostrożnie. Podobnie jak matka, była niska i pulchna, miała też błyszczące ciemne oczy i ciepły uśmiech, w którym nie dostrzegła śladu zimnej rezerwy, jaka cechowała Rashida.

Faisal zapomniał za to powiedzieć Felicii, jak śliczna jest Zahra. Na szczęście nie zdradzała też żadnych oznak niechęci wobec Felicii.

– Będziesz spała w pokoju obok mnie – wyjaśniła jej, prowadząc Felicię po schodach na górę. – Matka trzyma się starej zasady, w myśl której kobiety powinny sypiać w osobnej części domu, ale chociaż korzystamy z osobnego salonu, kiedy Faisal albo wuj Rashid przyjmują biznesowych partnerów, wuj nie jest zwolennikiem ścisłej segregacji płci. – Skrzywiła się. – Matka jest strasznie staroświecka. Była przeciwna temu, żebym poszła na uniwersytet, na szczęście wuj

Rashid ją przekonał. Mam nadzieję, że jesteś głodna, bowiem matka kazała przygotować dla ciebie prawdziwą ucztę! Chociaż ostrzegałam ją, że po takiej podróży możesz nie mieć ochoty na jedzenie...

Felicia była wdzięczna Zahrze za taktowne ostrzeżenie i pokręciła głową. Była wykończona i marzyła się jej tylko gorąca kąpiel i wygodne łóżko. Wiedziała jednak, że nieokazanie głębokiej wdzięczności za gościnność byłoby oznaką złych manier. To podstawa arabskiego savoir-vivre'u.

– Faisal pisał mi o tobie – rzekła Zahra, ścisząc głos. – Chcecie się zaręczyć...!

– Być może – odparła Felicia, pomna przestróg Rashida. – Ale tylko pod warunkiem, że spodobał mi się waszemu wujowi.

Okna pokoju wychodziły na ogród, a wystrój był zupełnie zachodni. Mieściło się w nim wygodne, pojedyncze łóżko i garderoba pod ścianą. Przylegająca łazienka była wyłożona ciemnoróżowymi kafelkami, pasującymi do eleganckiej złotej armatury.

– Mam nadzieję, że nie spodziewałaś się łaźni wśród marmurowych kolumn – zachichotała Zara. – Wuj Rashid przysięgał, że jesteśmy dla ciebie jak bohaterowie *Baśni z tysiąca i jednej nocy!*

– Zastanawiałam się, jak się biega w szarawarach i butach z wywiniętymi noskami – przyznała Felicia. Zahra uśmiechnęła się do niej radośnie.

– Wiedziałam, że masz poczucie humoru! Chociaż wuj twierdził co innego.

Ciekawe, co mianowicie, zastanowiła się z przekąsem Felicia. Zahra najwyraźniej знаła ich plany, chociaż pewnie i jej Rashid zakazał wspominać o nich matce.

– Jeśli masz ochotę poznać dawny Kuwejt, musisz nakłonić wujka, żeby zabrał cię do posiadłości w oazie – podjęła Zahra, zaskakując Felicię. – Willę postawił dziad wujka Rashida, chociaż sam rzadko w niej nocował. Wolał przemierzać pustynię ze swoimi ludźmi i sypiać w czarnych namiotach. Dom wybudował dla swojej angielskiej żony. Zapomnij o rozpakowywaniu, zrobi to za ciebie jedna ze służących. Gotowa na kolację?

Kiedy schodziły na parter, Zahra wyjaśniła, że ta posiadłość została wzniesiona w dawnym ogrodzie, który dostrzegła po przyjeździe, i składała się z tradycyjnych kwater dla kobiet oraz dwóch osobnych skrzydeł. Z jednego korzystał Rashid, a drugie czekało na Faisala, kiedy wróci do domu.

– Ale Rashid nie trzyma się tylko swojego skrzydła – wyjaśniła Zahra. – O ile nie wchodzi w grę interesy, jada zwyczajnie z nami. W domu mojego ojca kobiety nigdy nie jadały z mężczyznami, ale teraz sporo się zmieniło i wuj Rashid namawiał mnie i Nadię do skorzystania z do-

brodziejstw współczesnej edukacji.

– To miło z jego strony – mruknęła Felicia sarkastycznie. Była zdziwiona, że Zahra darzy wuja tak ciepłym uczuciem. Od razu pożałowała, że nie ugryzła się w język, bowiem Zahra przystanęła i zapytała ją zdziwiona:

– Nie lubisz Rashida?

– Zbyt krótko go znam, żeby wyrobić sobie opinię – odparła Felicia dyplomatycznie, ale nie udało się jej zwięść Zahry, która zachichotała i wyjaśniła:

– Kiedy dowiedzieliśmy się, że przyjeżdżasz, matka chyba najbardziej się bała, żebyś się w nim nie zakochała. Wszystkie moje przyjaciółki myślą, że jest wspaniały, a kiedy studiował w Anglii, spotykał się z wieloma dziewczętami.

Nie wątpię, pomyślała Felicia. Wyobrażała sobie, z jaką wyższością je wszystkie traktował.

– Jest bardzo przystojny – ciągnęła Zahra. – Dużo przystojniejszy od Faisala.

– Ale nie tak czuły ani uprzejmy. – Felicia nie zdążyła ugryźć się w język.

– Serio? Interesują cię uprzejmi mężczyźni? No to Rashid się myli, sądząc, że jesteś doświadczona w damsko-męskich relacjach. Inaczej wiedziałabyś, że uprzejmość nie jest konieczna pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy się naprawdę kochają.

Zahra powiedziała to z takim przekonaniem, że Felicia nie chciała się z nią spierać. Jej własne dzieciństwo nauczyło ją jednak, że uprzejmość jest bardzo cenna, chociaż może tutejszy surowy klimat zmienił obyczaje i uczynił ludzi nieczułymi na takie słabości.

Z zainteresowaniem przyglądała się ubiorowi Zahry, która włożyła džinsy i zwyczajną podkoszulkę, a włosy spięła po prostu gumką w kucyk. Kiedy weszły do salonu, matka spojrzała jednak na córkę karcąco.

– Rashidzie, musisz pomówić z tym dzieckiem – poskarżyła się. – Tylko na nią popatrz!

– Matko, na uniwersytecie wszyscy noszą džinsy! – Zahra roześmiała się. – A wuj Rashid mi tego nie zakazał. Przecież sam je nosi! Widziałam na własne oczy.

Fatima spojrzała na brata, szukając potwierdzenia, ale chociaż Rashidowi zadrżał kącik ust, nie dał po sobie poznać, że jest zawstydzony.

– Być może – przyznał. – Ale przecież nie do kolacji! Dzisiaj damy ci dyspensę, ale w przyszłości w takim stroju będziesz musiała jeść kolację sama, w pomieszczeniach dla kobiet.

Zahra zrobiła kwaśną minę, ale zmitygowała się trochę. Najwyraźniej wuj nie rzucał słów

na wiatr.

– Siadajmy do jedzenia. Panno Gordon...

– Mów jej Felicia, matko – zażądała impulsywnie Zahra. – A ona powinna się do ciebie zwracać: *Umm Faisal*.

Felicia chciała oponować przez wzgląd na oceniające spojrzenie Rashida i swoją niepewną pozycję w tej rodzinie, ale matka zerknęła na nią niespokojnie i powiedziała coś po cichu po arabsku do brata.

– Moja siostra pragnie prosić panią o wybaczenie, panno Gordon – odezwał się Rashid z nutką sarkazmu w głosie. – Sama miała zamiar prosić panią, aby zrobiła jej przyjemność i zwracała się do niej w ten sposób. Zahra ją jednak uprzedziła. Przypomniała mi również, że jako gospodarzowi przypada mi obowiązek powitać panią w naszych skromnych progach i prosić, aby czuła się pani u nas swobodnie i pozostała tak długo, jak tylko będzie miała pani ochotę.

Felicia była przekonana, że matka Faisala mówiła szczerze, ale też nie wątpiła, że Rashid nie wierzył w ani jedno słowo. Wyraźnie dawało się to wyczytać z jego twarzy. Zanim jednak zdążyła zareagować, Zahra znowu wywołała zamieszanie.

– Panno Gordon? Nie możesz tak do niej mówić, wuju Rashidzie, nie w sytuacji, kiedy... kiedy jest tak bliską przyjaciółką Faisala – poprawiła się szybko. – Powinieneś mówić jej po imieniu, prawda?

Zwróciła się po wsparcie do Felicii, nie dostrzegając zimnej antypatii w oczach wuja. Felicii było wszystko jedno, jak Rashid będzie do niej mówił, chociaż spodziewała się, że formalny zwrot miał jej przypominać, że chce ją trzymać na dystans. Na szczęście nikt prócz nich dwojga nie zauważał dzielącej ich niechęci.

Felicię zaproszono do stołu, ale pomimo wielkiego wyboru smakołyków, z trudem mogła cokolwiek przełknąć. Robiła jednak, co mogła, i cieszyła się z gadatliwości Zahry. Odpowiadała na jej pytania najlepiej, jak umiała. Ogarnął ją nastrój marzenia sennego i z trudem powstrzymywała się, żeby nie zamknąć oczu. W jej sercu zagościł smutek, a żołądek miała cały czas skurczony. Kładła to na karb długiej podróży i męczącej konfrontacji z Rashidem.

Podczas kolacji parę razy odniosła wrażenie, że pokój zaczyna wirować i oddalać, ale udawało się jej w porę ocknąć.

– Dobrze się czujesz? – zapytała troskliwie Zahra, patrząc w jej pobladłą twarz. Felicia jednak pokręciła głową, żeby nie przyciągać złowrogiego spojrzenia szarych oczu.

Wkrótce miała pożałować swojej głupiej dumy, ale na razie tylko na tyle starczało jej sił, żeby walczyć z narastającymi mdłościami, kiedy przetykała migdałowe słodycze i popijała kawą.

Kolacja dobiegła wreszcie końca; Felicia podniosła się na nogach jak z waty i naraz ogar-  
nęła ją ciemność. Poczwała jeszcze tylko dotyk silnych ramion i przerażony głos Zahry.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Wydobrzeje?

Niepewne pytanie zjawilo się na obrzeżach jej świadomości. Zauważyła to, choć nie była pewna, co to słowo znaczy. Głos zdawał się jednak znajomy, ale ktoś inny wziął na siebie odpowiedzialność. Głęboki, szorstki męski głos, z nutą niecierpliwości. Na jego dźwięk poczuła coś na kształt strachu, a po plecach przeszły ją ciarki. Zapragnęła schować się gdzieś głęboko i zwinąć w kłębek.

– Nie martw się, Zahro, to tylko skutek wyczerpania i zmiany klimatu. I pewnie za dużej ilości jedzenia na pusty żołądek. Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego matka sprzeciwia się tym twoim idiotycznym dietom odchudzającym.

– Felicia wcale nie musi schudnąć – odparła Zahra. – I jest taka blada! Nie powinniśmy wezwać lekarza, Rashidzie?

Rashid! Teraz sobie przypomniała! Felicia otworzyła oczy i od razu zmrużyła je przed jaskrawym światłem. Usiadła i rozejrzała się. Była w swoim pokoju, przynajmniej tyle udało się jej określić. W drzwiach niespokojnie przestępowała z nogi na nogę Umm Faisal, a Zahra i Rashid stali przy łóżku.

– Nie potrzebuję lekarza – jęknęła i naraz poczuła skrępowanie, kiedy trzy pary oczu się na nią zwróciły.

– Oprzytomniałaś! – zawołała Zahra radośnie. – Bardzo się o ciebie martwiliśmy. Co byśmy powiedziały Faisalowi?

– Faisal na pewno by się zgodził, że panna Gordon powinna była nas uprzedzić, że źle się czuje – wciął się surowo Rashid. – Lepiej poszukaj służącej, Zahro, i poleć jej wycisnąć świeży sok dla naszej pacjentki. Po tak długim locie jest zapewne odwodniona. Być może proszek nasenny pomoże jej lepiej przespać noc, zgodzisz się ze mną, Fatimo?

– Nikt pani nie powiedział, że dłuższy lot może doprowadzić do poważnego odwodnienia organizmu? – zapytał szorstko, kiedy jego siostra i siostrzenica pobięły wypełnić jego polecenie.

Felicia zamknęła oczy i odwróciła się twarzą do ściany, żeby odgrodzić się jakoś od jego drwin. – Nadal mnie pani nie znosi, panno Gordon? Przynajmniej nie próbuje pani udawać sympatii. Oczy pani błyszczą ze złości, kiedy pani wzrok zatrzymuje się na mnie. Lepiej jednak, żeby moja siostra nie zwróciła na to uwagi. Kobiety jej pokolenia święcie wierzą w absolutną dominację mężczyzn.

– A pan na pewno niechętnie korzysta z tych przywilejów – odparła z ironicznym uśmie-

chem. Niemądrze. Bez ostrzeżenia chwycił ją za podbródek i zmusił, żeby na niego spojrzała.

– Gdzie się podziały pani dobre intencje? – zadrwił. – Dotąd zgadzaliśmy się przynajmniej co do tego, że dla dobra Faisala powinna pani spróbować mnie do siebie przekonać. A może wydaje się pani, że to osiągnie przekornością? Rozczaruję panią. Proszę sobie darować te bezsensowne błazenady. Nie jestem znany z cierpliwości, panno Gordon, ale też nie jestem potworem, za jakiego pani mnie ma. Faisal to niezwykle bogaty i rozpuszczony młodzieniec, a mnie za jakieś grzechy przypadła rola jego opiekuna. Chociaż nie mogę mu zabronić małżeństwa, mogę je opóźnić, o ile nie będę ostatecznie przekonany co do jego wybranki. Jeśli naprawdę leży pani na sercu szczęście Faisala, musi pani zaakceptować tę sytuację.

– Czy aż tak trudno uwierzyć, że może przy mnie znaleźć szczęście? – odparła Felicia drżącym głosem i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Mówi pan o rozsądku, a sam ulega uprzedzeniom, nic tak naprawdę o mnie nie wiedząc. To jasne, że pan nie chce, aby Faisal się ze mną ożenił, choć jeszcze mnie pan nie zna. Skąd przekonanie, że nie możemy być razem szczęśliwi?

– Do diaska! Naprawdę jest pani taka naiwna czy po prostu głupio się pani upiera, panno Gordon? Faisal jest muzułmaninem, Arabem ze wszystkimi konsekwencjami, jakie to słowo ze sobą niesie. A pani jest Brytyjką. Nawet dzisiaj to dwa całkiem osobne światy. Małżeństwo z Faisalem uczyni z pani jego własność w takim samym stopniu, w jakim ma na własność samochód albo mieszkanie.

– Może tego właśnie pragnę? – odparła Felicia, nie dając się zbić z tropu. Rashid skrzywił się kpiąco.

– Może chce pani, żeby zawładnął jej ciałem – odrzekł śmiało – ale proszę mi wierzyć, że po ślubie z Faisalem należeć będzie do niego również pani dusza!

– Wydawało mi się, że kobiety nie mają duszy – odparła przekornie. – Podobno są tylko zabawką dla mężczyzn i rodzicielkami dzieci. A mówiąc poważnie, nie przestraszę się pana słów. Dlaczego pozwolił pan Zahrze uczęszczać na uniwersytet?

– Nie mówimy o moich przekonaniach, panno Gordon – przypomniał jej chłodno – a o przekonaniach mojego siostrzeńca. Proszę się nie łudzić. Choć z pozoru jest postępowy i myśli podobnie jak ludzie Zachodu, faktycznie jest równie konserwatywny jak jego ojciec, a przed nim ojciec jego ojca. Może nie będzie wymagał od pani noszenia burki, ale na pewno nie pozwoli na nieposłuszeństwo.

Miał najwyraźniej lepszy słuch niż Felicia, bo pierwszy wychwycił zbliżające się kroki i skinął ostrzegawczo głową, spoglądając na nią wilkiem. Zacerwieniła się. Aż gotowała się ze złości pod jego ponurym spojrzeniem.

– Zresztą, nie czas ani miejsce na to, żeby o tym rozprawiać – dorzucił na koniec. – Po-



rozmawiamy, kiedy pani wydobrzeje. Pozwolę sobie jednak panią poinformować, że jak na razie nie dała mi pani powodów, abym zmienił o pani zdanie. Małżeństwo to poważna sprawa, panno Gordon, a nie kaprys chwili.

– Skąd pan może to wiedzieć? – odburknęła Felicia z goryczą, kiedy do pokoju wparowała Zahra. – Przecież pan nigdy nie był żonaty.

Rashid obrócił się na pięcie, ignorując zaczepkę, i wyszedł. Zahra popatrzyła, jak nerwowo zamyka za sobą drzwi.

– Znowu kłóciłaś się z Rashidem, Felicio? – spytała cicho.

– Wiesz chyba dlaczego. On nie chce, żebym wyszła za Faisala – odparła słabo Felicia, szukając u niej zrozumienia.

– Wiem – przyznała Zahra. – Rozmawiał o tym ze mną. Nie denerwuj się, Felicio, chodzi po prostu o to, że...

Zarumieniła się i po chwili dokończyła.

– ...nie jesteś pierwszą dziewczyną, w której Faisal był zakochany. Rashid stara się po prostu ochronić naszą matkę. Ona nie może tego pojąć. Dla niej zaręczyny są równie święte, jak małżeństwo. To dlatego Rashid chce się upewnić, że stworzycie szczęśliwą parę.

W innych okolicznościach Felicia być może zgodziłaby się z takim postawieniem sprawy, ale krytyka zachowania Faisala rozjuszyła ją. Zahra patrzyła z rosnącym niepokojem, jak z każdym następnym słowem policzki Felicii coraz silniej się czerwienia.

– Trochę cierpliwości – starała się ją ugłaskać Zahra. – Rashid w końcu zrozumie. Jestem o tym przekonana! Musisz wykazać się *siyasa*...

– Co to takiego? – zaciekawiała się Felicia trochę wbrew sobie.

Zahra roześmiała się.

– W Anglii powiedzielibyście „takt”, ale to słowo znaczy coś więcej. To sztuka, dzięki której człowiek zdobywa to, czego chce, nie krzywdząc w żaden sposób drugiej osoby.

– Wygląda na to, że twój wuj nie bierze sobie tego zalecenia do serca, jeśli chodzi o mnie – poskarżyła się Felicia. – Mam niemal pewność, że umyślnie chce mnie upokorzyć!

Zahra jęknęła przerażona.

– Nigdy nie posunąłby się do czegoś takiego wobec swojego gościa – odpowiedziała stanowczo. – On się tylko martwi o moją matkę. Otacza ją opieką. Małżeństwo to poważna decyzja ...

– To samo powtarza wasz wuj – parsknęła Felicia. – Zachowuje się jak największy znawca tematu, a sam nigdy się nie ożenił!

– To dlatego, że jego ukochana zmarła – wyjaśniła cicho Zahra. – Kiedyś tradycja wymagała, żeby dziewczyna pobrała się ze swoim bratem stryjecznym. Tak postąpił ojciec Rashida, więc jest on zarazem bratem mojej matki i bratem ciotecznym ojca.

Trudno to było Felicii pojąć, choć bardzo się starała.

– Rashid jest oczywiście przyrodnim bratem matki – ciągnęła Zahra niczym niezrażona. – Jest synem drugiej żony mojego dziadka. To dlatego wyznaje twoją religię, a my już nie. Faisal na pewno ci o tym opowiadał.

– Powiedział, że babka waszego wuja była Angielką i chrześcijanką. – Felicia słuchała z zaciekawieniem, pomimo niechęci do Rashida.

– To prawda – zgodziła się Zahra. – Dziadkowie Rashida poznali się na pustyni. On ocalił ją z burzy piaskowej. Zakochali się w sobie gorąco, a że dziadek Rashida był głową rodziny, mógł sam sobie wybrać żonę. Zbudował dla niej nawet dom w oazie. Matka Rashida była ich jedynym dzieckiem i to ona została drugą żoną mojego dziadka. Dlatego Rashid jest chrześcijaninem. Prawda, że to romantyczne?

Felicia łaskawie się zgodziła.

– Nie sądzę, żeby Rashid się jeszcze ożenił. – Zahra podjęła przerwany wcześniej wątek. – Chyba za bardzo mu się podoba stan kawalerski...

Uśmiechnęła się uroczo do Felicii.

– Matka coraz to podsuwa mu inną dziewczynę, ale wuj zawsze znajduje jakiś pretekst.

– Jeszcze jeden przykład *siyasa!* – zauważyła Felicia i mrugnęła do Zahry, która szczerze się roześmiała.

– Cieszę się, że do nas przyjechałaś, Felicio. Biedny wuj Rashid! Nie będzie mógł się długo opierać twojemu urokowi, szczególnie kiedy Faisal wróci do domu. Matka zawsze go rozpierała do niemożliwości i pewnie nie odmówiłaby mu nawet czterech żon z Anglii!

Może Umm Faisal nie miałyby nic przeciwko, pomyślała Felicia, ale ona by na to na pewno nie pozwoliła! Zamknęła oczy i spróbowała się zrelaksować, ale ponura postać Rashida wciąż stawała jej myślom na drodze do upragnionego spokoju ducha.

Ucieszyła się, kiedy w końcu przyszła Umm Faisal i wzięła na siebie pogawędkę z córką. Dla Felicii przyniosła obiecany zimny świeży sok i tabletkę na sen.

Felicię obudził cień służącej, która starała się przemknąć niezauważona pod oknem.

Otworzyła oczy i przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Potem wydarzenia minionego dnia załamywały ją jak tsunami. No tak! – pomyślała. Była w Kuwejcie z niemożliwą misją przekonania do siebie szejka Rashida, aby przyjął ją do rodziny.

Pokojówka odsunęła zasłony z nieśmiałym uśmiechem. Na pytania Felicii odpowiedziała jednak, tylko kręcąc głową, i wyszła, by po kilku minutach przyprowadzić Umm Faisal.

– Czy lepiej już się czujesz? – zapytała Fatima swoją powolną angielszczyzną i posłała Felicii olśniewający uśmiech. – Bardzo mnie to cieszy. Zahra poszła na zajęcia, ale prosiła, żebym ci przekazała, że chętnie spotka się z tobą po południu w Kuwejcie. Ali może cię tam zawieźć i zaczekać na ciebie.

– Zahra już wyszła? – Felicia spojrzała nieprzytomnie na zegarek. Nie mogła uwierzyć, że już jest jedenasta! Kiedy jednak próbowała przeproszać gospodynię, Umm Faisal tylko pokręciła głową z uśmiechem.

– To przez tabletkę – uspokoiła ją. – Za to lepiej się poczujesz po długim śnie. Brat wyszedł do banku, tak więc zostałyśmy same. Selina przyniesie ci bułeczki z miodem albo świeże owoce, jeśli tylko masz ochotę. A potem opowiesz mi przy herbatce o moim kochanym Faisalu. Zahra się ze mnie śmieje, ale matka zawsze lęka się o jedyne go syna, zwłaszcza kiedy ten mieszka w obcym kraju.

Felicia dobrze ją rozumiała. Sama stęskniła się już za Faisalem i potrzebowała jego wsparcia.

– Bardzo zły moment na to, żeby jechał do Nowego Jorku akurat teraz, kiedy jesteś u nas – przyznała Umm Faisal. – Ale Rashid uznał, że to konieczne.

A nam nie wolno kwestionować decyzji Rashida, dopowiedział przekornie w duchu Felicia.

Świeże owoce i pyszne ciepłe bułeczki, które przyniosła Selina, pomogły Felicii stanąć na nogi. Po odświeżającym prysznicu ubrała się w białoniebieską, bawełnianą plisowaną spódnicę i pasiastą bluzkę, która dopełniła praktycznego i efektownego ubioru. W komplecie ze spódnicą kupiła żakiet, ale było zbyt gorąco, więc zostawiła go bez żalu w szafie. Jasnoniebieski cień do powiek i różowy błyszczak zapewniły jej elegancki wygląd, którego bardzo potrzebowała jej nadwątlona pewność siebie.

Kłaniając się i uśmiechając, Selina poprowadziła ją do prywatnego salonu Umm Faisal na parterze. Fatima siedziała na dywanie ze skrzyżowanymi nogami, a na widok Felicii podniosła się z gracją. Pokój był chłodny i cienisty. Pod oknem stał szezlong z miękkimi jedwabnymi poduszkami, dywan mienił się purpurą i pawim błękitem na tle czarno-białej kafelkowej podłogi. Na niskim stoliku stał mosiężny samowar, sycąc powietrze zapachem świeżej mięty. Wśród cichego szumu klimatyzacji słychać było świergotanie ptaków.

– Rashid kazał wznieść ptaszarnię – wyjaśniła Umm Faisal. – Przyjemnie jest przechodzić się po ogrodzie i słuchać, jak śpiewają.

– Wczoraj zdawało mi się, że słyszę fontanny. Brzmiały cudownie – odparła Felicia.

– O, tak! Nie ma przyjemniejszego dźwięku dla arabskiego ucha niż plusk wody. Chociaż nie musimy obawiać się pory suchej, nie cierpię marnować nawet kropli wody. – Pokręciła głową. – Trudno zmienić przyzwyczajenia, ale Rashid drwi sobie ze mnie. Kupił dla nas ten dom po śmierci mojego męża. Rashid tak naprawdę woli pustynię, ale dzisiaj nie jest bezpiecznie wychowywać dzieci z dala od opieki medycznej. Wiele musiał poświęcić, kiedy zabrakło Sauda. Ale Faisal na pewno już o tym mówił.

A jednak nie. Felicia doskonale pamiętała zarzuty Faisala wobec wuja.

– Musiał być wtedy bardzo młody – zauważyła, myśląc o Rashidzie.

– Miał zaledwie dziewiętnaście lat. Był synem drugiej żony mojego ojca, ale Yasmin nigdy nie była szczęśliwa. Jedyńca, kształciła się w Londynie zgodnie z życzeniem matki, ale kiedy nadeszła pora na małżeństwo, ojciec nalegał, żeby odbyło się według dawnej tradycji. Ojciec był jej bratem stryjecznym i choć spełniała wszystkie obowiązki żony, prawie nigdy się nie uśmiechała. Zmarła, kiedy Rashid miał trzy latka, a ja zastanawiałam się, czy nie tęskniła za ojczyzną matki. Rashid o tym nie mówi, ale jej odejście ogromnie go przygnębiło. Nie miał łatwego życia... – dodała Umm Faisal cicho. – Właśnie dlatego tak bardzo mi zależy, żeby założył własną rodzinę.

Popatrzyła na Felicię z namysłem.

– W sercu Rashida styka się Wschód i Zachód. Może dlatego jest czasami taki niecierpliwym? Jego życzeniem było, żeby Zahra i Nadia poszły na uniwersytet... Podejrzewam, że oczekuje bliższych relacji z żoną, niż do nich nawykły arabskie dziewczęta. Być może dlatego jeszcze nikogo nie znalazł.

Felicia współczuła kobiecie, która zdecydowałaby się na związek z Rashidem, ale zachowała swoje myśli dla siebie.

Dzisiaj Umm Faisal była ubrana po arabsku i Felicia podejrzewała, że wczorajszy zachodni kostium wybrała tylko po to, żeby Felicia poczuła się swobodniej. Odkryła też, że ma w sobie coraz więcej sympatii dla tej kobiety, która pomimo tak odmiennego stylu życia gotowa była na wyrzeczenia dla dobrego samopoczucia przyjaciółki swojego syna. Przypomniała sobie o podarkach, które wciąż zapakowane czekały w jej pokoju, i zapragnęła pobiec na górę i wręczyć je gospodyni. Pohamowała się jednak; Arabowie uwielbiali ceremoniał, więc lepiej było poczekać na powrót Zahry.

Skryła rozczarowanie, kiedy po południu Ali zajechał pod dom mercedesem, żeby zabrać

ją do miasta. Miała nadzieję, że Umm Faisal będzie jej towarzyszyć.

Plan był taki, że pojedą z Alim na uczelnię odebrać Zahrę i potem razem udadzą się do miasta na zwiedzanie i zakupy. Po drodze jednak Felicia przypomniała sobie, że nie ma miejscowej waluty, i przekonała kierowcę, żeby podwiózł ją do banku i po Zahrę pojechał sam.

– Zaczekam na was tutaj – oznajmiła skonfundowanemu szoferowi, wskazując na oszkłony budynek.

Kiedy wysiadła z klimatyzowanej limuzyny, ucieszyła się, że włożyła cienką bluzkę bez rękawów i z odrobinę głębszym dekoltem zamiast pasiastej bluzy z wieczora.

Kasjer w banku był niezwykle uprzejmy i płynną angielszczyzną przedstawił koszt i cenę wymiany funtów. Felicia szczerze wątpiła, że jej niewielkie oszczędności wystarczą na długo, ale przyjemnie się czuła, mając w torebce własne pieniądze.

Gdy wyszła z chłodnego wnętrza na oślepiające słońce, olśniła ją rozciągająca się przed nią panorama życia. Czekać na powrót Alego z Zahrą, przyglądała się mężczyznom w nieskazitelnie białych szatach, w chustach i błyszczących złotych igałach na głowie.

Na chodniku siedziała też po turecku grupka starszych mężczyzn i zaskoczona Felicia po chwili zrozumiała, że oglądają w ten sposób telewizję w sklepowej wystawie. Choć mężczyzn było znacznie więcej, dojrzała też kilka samotnych kobiet, niektóre nawet ubrane były w dżinsy i bluzki. Większość nosiła jednak tradycyjne czarne burki z zasłonami na twarz i grzecznie, z gracją podążała za swoimi mężami.

Mężczyźni robili na Felicii duże wrażenie, chociaż musiałyby nie zwracać uwagi na wszechobecne przejawy szowinizmu. Nawet ci w średnim wieku pozostawali bardzo przystojni i utrzymywali zawsze wyprostowaną postawę. Mieli uważne czarne oczy, byli szczupli, a orle nosy i cienkie wargi świadczyły o ich pochodzeniu. Trudno było jej nie podziwiać szczerego przywiązania do tradycji, chociaż Felicia nie mogłaby zaakceptować wyższości mężczyzn. Faisal był z natury bardziej czuły i lubił ją rozpieszczać. Sądziła, że to efekt zachodniego wychowania i silnej więzi emocjonalnej z matką. Rashid był jednak ulepiony z innej gliny. Łatwo było jej sobie wyobrazić, jak taksuje wzrokiem biedną niewiastę, która zasłużyła sobie czymś na jego niezadowolone.

Alego nie było znacznie dłużej, niż się spodziewała, więc w poszukiwaniu znajomego mercedesa zaczęła przechadzać się wzdłuż ruchliwej ulicy. Akurat szło w jej stronę kilku młodych mężczyzn. Patrzyli na nią śmiało, oceniając, i Felicia czuła się coraz bardziej nieswojo. Zapragnęła wręcz czarnej burki, pod którą mogłaby się skryć przed jawnie lubieżnymi spojrzeniami.

Kiedy dostrzegła nadjeżdżającego mercedesa, który zatrzymał się kilka kroków od niej, niemal do niego podbiegła. Ze środka wysiadł jednak nie Ali, ale sam Rashid z ponurą twarzą.

Miał na sobie jedwabną koszulę z rozpiętym kołnierzem, która odkrywała silną, smukłą szyję. Felicia musiała niechętnie przyznać, że przy tych mężczyznach o oliwkowej skórze Anglicy wyglądali blado i niezdarnie. Serce biło jej nieznośnie szybko, tętno pulsowało w skroniach i miała ze strachu sucho w ustach. Zamiast podejść do niego, zatrzymała się w pół kroku jak przerażona mysz, przyszpilona jastrzębim spojrzeniem.

Ciemne palce, które rzeczywiście przypominały szpony, chwyciły ją za ramię. Wstrząśnięta twardym, męskim dotykiem i oszołomiona zapachem jego ciała bez namysłu przywarła do niego, szukając bezpieczeństwa.

– Panno Gordon! – szepnął z powstrzymanywą złością. Felicia zaczęła się niepewnie jąkać.

– Czekałam na Zahre...

– A najpierw kazała się pani Alemu zostawić całkiem samą w środku obcego miasta. Już o tym słyszałem! Na szczęście Ali wykazał się rozsądkiem i o wszystkim mi doniósł.

Omiótł spojrzeniem jej ciało; obcisła bluzka ukazywała kształt delikatnej linii wystających kości biodrowych, wiotkiej talii oraz pełnych piersi. Felicia stłumiła odruch, który kazał się jej zakryć przed jego wzrokiem.

– W tym kraju, panno Gordon, kobieta z dobrego rodu nie przechadza się samotnie ulicami, obnosząc swoje ciało na widoku dla wszystkich i nie pozwala dyskutować swoich wdzięków, co ci chłopcy z zapalem czynili. Proszę mi wierzyć, że gdyby Faisal się o tym dowiedział, nie byłby zachwycony.

Poruszona powagą jego słów, Felicia przygryzła wargę.

– Chciałam tylko wymienić trochę pieniędzy – wykrztusiła zła na siebie, że Rashid przygląda się jej w tym stanie.

– Trzeba było się z tym zwrócić do mnie – odparł zimno nieczuły szejk. – Czy też wyzwolenie, z którego jesteście w Europie takie dumne, nie pozwala wam na zwracanie się z prośbą o cokolwiek?

Stawiał ją w takim świetle, że jej zachowanie wydawało się dziecinne i naiwne. A tymczasem po prostu nie przyszło jej na myśl, że mogłaby go poprosić o wymianę czeków. Z trudem tłumiła świadomość, że miał pewne podstawy do czynienia jej wyrzutów.

– To na pewno nie jest przestępstwo. Widziałam na ulicy inne kobiety w zachodnich ubraniach.

Rashid pstryknął palcami i nie zwrócił uwagi na wyzywający błysk w jej oczach.

– To turystki – oznajmił pogardliwie. – Kobiety, których rodziny nie dbają o reputację.

– Nic nikomu do mojej reputacji! – zaprotestowała Felicia. – Doskonale umiem sama o nią zadbać. Od pięciu lat mieszkam w Londynie całkiem sama!

– W Kuwejcie jednak, panno Gordon, reputacja kobiety jest skarbem, a skaza na jej czci odciska piętno na całej rodzinie. Faisal mógł pani nie wspomnieć, że Zahra jest zaręczona z młodym mężczyzną z rodu o niezwykle sztywnym stosunku do tradycji. Zaręczyny udało się uzgodnić po długich i niezwykle trudnych negocjacjach. Islam przechodzi bardzo trudny czas. Wiadomość o tym, że ktoś z naszej rodziny lekkomyślnie prowadzi się po ulicach tak, jak pani, mogłaby być dla przyszłości Zahry brzemienna w skutki.

Rashid pomylił się jednak w kalkulacji, jeśli chciał zastraszyć Felicię.

– Zaaranżowane małżeństwo? Jak to do pana pasuje! – wybuchła. – Najchętniej podobnie zrujnowałby pan życie Faisala, żeby nie musiał pan mieć do czynienia z angielską dziewczyną, którą podejrzewa pan o wszystko, co najgorsze. Wybacz, szejku Rashidzie, ale wyjdę za mąż za Faisala i nic na to nie poradzisz, choćbyś nam kazał czekać trzy lata.

Nie umiała rozstrzygnąć, czy jego twarz wyraża gniew, czy obrzydzenie. Zaciśnął mocno usta. Najwyraźniej w Kuwejcie dziewczęta z dobrych rodów nie mówiły otwarcie o swoich potrzebach, tylko czekały pokornie, aż ojcowie i bracia sami planują dla nich przyszłość. Biedna Zahra! Jak ona musiała się czuć, kiedy bez jej udziału wybrano jej męża?

Okrutne palce trzymały ją w uścisku, jak więźnia, a bezlitosne spojrzenie szarych oczu taksowało ją od stóp do głów, przez co wszystkie uczucia wyparła ślepa furia.

– Puszczaj! – syknęła. – Ludzie się gapią!

– I to ci nagle przeszkadza? – Uniósł kącik ust w złośliwym grymasie, a Felicia po raz pierwszy zauważyła, że jego dolna warga ma pełny kształt, który znamionuje zmysłową naturę, o jaką nigdy by go nie podejrzewała.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że gdybyś była żoną Faisala, dałabyś mu właśnie nie jeden, a dwa powody, żeby się z tobą rozwiódł? Nie dość, że przechadzałaś się po ulicy na publicznym widoku, to jeszcze pozwoliłaś mi tak cię potraktować? Faisalowi by się to nie spodobało, panno Gordon.

Felicia wiedziała, że miał rację. Ton, w jakim Faisal wypowiadał się o swoim wuju, sugerował iskierkę zazdrości, która w pewnych okolicznościach łatwo mogła przerodzić się w prawdziwy ogień.

– A mi się nie podoba, kiedy ktoś ogląda mnie jak towar na wystawie! – złościła się, odrywając wzrok od hipnotyzującego spojrzenia zimnych oczu.

– Zaskakujesz mnie. Chociaż w tym względzie muszę się zgodzić z gustem Faisala. Jesteś niezwykle piękną kobietą, ale potrzeba czegoś więcej niż ponętne ciało i ślicznej buzi, by być dobrą żoną.

– Za to są to ważne cechy dla kochanki? Czy to chcesz powiedzieć?

Rashid uniósł brwi.

– Tego nie powiedziałem – odparł ze zwodniczą łagodnością. – Czy to dlatego się tutaj wybrałaś? Chciałaś się sprzedać temu, kto da najwięcej? Wiadomo, że bogaci Arabowie nie odmówią sobie białego ciała, z którym tak nieskromnie się obnosisz.

Uderzyła go, nie zważając na gapiów, gdyby nie przeniósł chwytu z jej ramienia na nadgarstek i mocniej nie zacisnął silnych palców.

– A czemu pytasz? – jęknęła z goryczą. – Może chcesz przedstawić swoją ofertę?

Od razu zrozumiała, że popełniła błąd i powinna się była ugryźć w język. Zacisnął zęby, co nie mogło wróżyć nic dobrego, i zmrużył oczy, spoglądając na nią z ledwie skrywaną pogardą.

– Nic z tego – odparł z okrutną obojętnością. – Nie interesują mnie używane przedmioty, panno Gordon, choćby najładniej zapakowane. W mojej ocenie są zwyczajnie bez wartości.

Zaparło jej dech z wściekłości i wstydu. Próbowwała się uwolnić przynajmniej z jego upokarzającego uścisku, szarpała się chwilę i w końcu mu się wyrwała. Podbiegła do drzwi samochodu. Zza otwartego okna wyglądała ciekawska Zahra, a ona czuła, jakby dotyk Rashida wypalił się żarem na jej nadgarstkach. Chociaż Faisal przyciskał ją do siebie znacznie bliżej, nie rozumiała, czemu dotyk męskiego ciała tym razem tak ją wyprowadził z równowagi. Tymczasem Rashid podszedł i otworzył przed nią drzwi, studiując jej emocje z klinicznym zaciekawieniem.

Cała scena nie mogła trwać dłużej niż kilka minut, ale Felicia miała przeczucie, że nigdy jej nie zapomni. Próbowwała się uspokoić, podczas gdy Rashid zatrzasnął drzwi i wszedł na przedni fotel pasażera.

Przez chwilę miała okazję zajrzeć za chłodną fasadę, za którą szejik skrywał emocje, i to, co tam ujrzała, przeraziło ją. Różnił się od Faisala jak owca od barana. Nie miał w sobie jego wrażliwości, współczucia ani chłopięcego uroku. Tylko dlatego tak silnie zawładnął jej myślami, gdy próbowała przypomnieć sobie o miłości Faisala?



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Powrotna droga do posiadłości nie dała okazji do spokojnej rozmowy, ale Felicia kilka razy pochwyciła współczujący wzrok Zahry. Niestety zauważyła wzburzenie Rashida.

Kiedy samochód zajechał pod dom, szepnęła do Felicii:

– Nie przejmuj się, ja też nie znoszę, kiedy Rashid się na mnie gniewa. To chłodne opanowanie jest znacznie gorsze, niż gdyby miał wybuchnąć złością.

Felicia była zbyt przybita, żeby mogły ją pocieszyć te słowa.

– Nie pozwolę, żeby mną dyrygował. Jeśli zechcę, będę się do woli przechadzała ulicami Kuwejtu całkiem sama!

Wkroczyła do domu z dumnie uniesioną głową, a Zahra szła za nią niepewnie.

– Bardzo cię rozzłościł? – zapytała łagodnie.

– Rozzłościł? – Felicia omal się nie udławiła. – Upokorzył mnie! Jak on mnie potraktował ...!

Umilkła. Nie widziała sensu, by uświadamiać Zahrze swoje uczucia.

– Po co to wszystko? – odezwała się po chwili znużona. – Na szczęście kiedy już się pobierzemy z Faisalem, będziemy mogli pójść swoją drogą. Nie chciałabym mieszkać z waszym wujem pod jednym dachem.

Jej głos brzmiał tak głucho, że Zahra też posmutniała i dotknęła jej ramienia.

– Rashid zapewne cię nie rozumie, Felicio. Może powiem mu, że cię zdenerwował. Faisalowi to też by się nie spodobało – dodała ze zrozumieniem. – Porozmawiam z Rashidem...

– Nie, Zahro! Nie rób tego. – Felicia myślała właśnie nad tym, jak bardzo zawiodła Faisala w misji, którą jej powierzył. Zahra jednak źle zrozumiała jej słowa i uśmiechnęła się z ulgą.

– Już myślisz, czy nie powinnaś mu wybaczyć! – zdziwiła się. – Wiem, że on nie chciał cię zdenerwować. Czasami po prostu zapomina, jak bardzo potrafi być przykry.

Jak sokół dla swojej ofiary, pomyślała Felicia. Zahra patrzyła na wuja przez różowe okulary, ale Felicia nie zamierzała niczego mu przebaczać. Na zawsze zapamięta to pogardliwe spojrzenie i nienawistne słowa.

Fatima popołudniami odpoczywała, jak wyjaśniła Felicii Zahra. Przekonywała ją, że sama też powinna się do tego przyzwyczaić. Właśnie z powodu upału wspólna rodzinna kolacja musia-

ła czekać do wczesnych godzin wieczornych, które przynosiły odrobinę chłodu.

Po prysznicu Felicia przebrała się w przewiewną sukienkę i krytycznie przyjrzała swojemu odbiciu w lustrze. Czy wyglądała dostatecznie niewinnie, żeby Rashid dał jej wreszcie spokój? – pytała się kwaśno w duchu. Sukienka miała dość mały dekolt i luźne rękawy obszyte jaskrawo białą lamówką, która kontrastowała z cytrynową bawełną.

Umyła włosy i ułożyła je w łagodne fale, które w zachodzącym słońcu mieniły się bardziej rudo niż blond. Cienki złoty łańcuszek zwracał uwagę na jej smukłą szyję, podobny miała też wokół nadgarstka. Do kompletu włożyła rzemykowe sandały na obcasie.

Na kolację podano jagnięcinę pieczoną w aromatycznych ziołach, paszteciki nadziewane warzywami i pikantny ryż. Felicia jęknęła na myśl, jaki wpływ będzie miało tak kaloryczne jedzenie na jej figurę.

Kiedy zjedli pierwsze danie, służące uprzątnęły naczynia i wniosły półmiski z owocami oraz więcej słodkich i przeraźliwie tuczających tartaletek z migdałami i marcepanem, którymi Felicia zajadała się już minionego wieczoru.

Pozwoliła sobie nałożyć plaster melona i kilka świeżych daktyli. Rashid postąpił podobnie, ale jego siostra i Zahra niepomnie konsekwencji rozkoszowały się ciastkami. Po deserze bariستا wniósł filizanki i elegancki srebrny imbryk i nalewał z niego gęsty płyn, rozdając naczynia.

Felicia przyniosła prezenty i schowała je pod swoim krzesłem. Liczyła, że po jedzeniu będzie miała dobrą okazję, żeby je wręczyć. Rashid mógł udać się do swoich pokoi, ale ku jej rozdrażnieniu wydawało się, że postanowił pozostać. Siedział rozparty przy stole z wdziękiem tygrysa, którego nigdy nie widziała u Europejczyka, a jego czarne włosy lśniły granatowo w blasku kandelabra. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek siadywał po turecku w plemiennym namiocie, pijąc z jednego naczynia, jak nakazywała arabska gościnność. W drogim, szytym na miarę jedwabnym garniturze wyglądał na uosobienie biznesmena, człowieka z wyższych sfer, ale Felicia nie miała wątpliwości, że w głębi duszy pozostał równie pierwotny jak pustynia, z której wywodził się jego ród.

Podczas gdy Umm Faisal i Zahra gawędziły, jej wzrok raz po raz uciekał w stronę kamiennej twarzy siedzącego naprzeciwko mężczyzny. Jego przekornie zmysłowa dolna warga przyciągała jej uwagę i Felicia mimowolnie zaczęła wyobrazać sobie, jak by to było poczuć dotyki tych ust oraz jego gorącej, złocistej skóry na nagim ciele.

Przeszedł ją przyjemny dreszczyk.

O czym myślała? Nie mogła się skupić na delikatniejszych rysach Faisala, które stanowiłyby talizman przeciwko sile męskiego uroku Rashida. Zastanawiała się, co z nią nie tak. Rashid reprezentował wszystko to, czego nienawidziła, a jednak jego charakter zdawał się przyćmiewać wspomnienie o ukochanym. Próbowwała sobie przypomnieć jego ciepły uśmiech i życzliwe spoj-

rzenie, a widziała tylko zimne szare oczy i sardoniczny uśmiezek Rashida.

Pośpiesznie pochyliła się po swoje kolorowo zapakowane prezenty, szukając pretekstu dla rumieńców.

– Przywiozłam dla was prezenty z Anglii w dowód wdzięczności za waszą gościnność.

Umm Faisal pochyliła wdzięcznie głowę, ale Zahra była bardziej bezpośrednia.

– Prezenty? – zawołała, a oczy się jej zaświeciły. – To cudownie, Felicio, ale nie trzeba było...

– To nic szczególnego, niestety – uprzedziła ją Felicia. Pamiętała, jak bardzo Faisal umniejszał swoje podarki, a potem okazywało się, że ma dla niej coś fantastycznie ekstrawaganckiego. Do kultury arabskiej należało deprecjonowanie swojego majątku, co brało się z dawnego przekonania, że chwalenie się nim mogło sprowadzić na pyszałka zły los. Wiedziała, że Arabowie powitaliby ją w swoich skromnych progach nawet wtedy, gdyby rezydowali w Wersalu.

Z pewną obawą obserwowała Zahrę, kiedy otwierała ona swój prezent, ale radosne westchnienie wynagrodziło jej chwilę niepewności. Nawet Rashid poczuł się w obowiązku podziwiać zawartość zestawu do makijażu, chociaż nie odmówił sobie odrobiny męskiej pogardy dla kobiecych zachcianek.

Umm Faisal nie była już tak wylewna w swojej radości, ale i tak widać było, że cieszy się szczerze. Felicia zaś dziękowała losowi, że zapytała jednak Faisala o to, jakie perfumy podobają się jego matce.

– Cudowne! – zawołała Zahra, podnosząc nos znad flakoniku. – Przypomina zapach, który skomponował dla ciebie Al-Azir ostatnim razem, jak byliśmy w Dzuddzie. Pamiętasz, matko?

– Ja pamiętam doskonale – wciął się Rashid. – Były strasznie drogie!

Felicia uśmiechnęła się, słysząc ten żart, ale kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Zahra patrzy na nią wyczekująco.

– A gdzie prezent dla Rashida, Felicio? Chyba że czekasz najpierw na jego przeprosiny za to popołudnie? – przekomarzała się z nią.

Felicii zrobiło się na przemian zimno i gorąco. Jak mogłaby się przyznać, że w ogóle nie przywiozła nic dla Rashida? Przygryzła wargę i przypomniała sobie przycisk do papieru, który kupiła dla drugiej siostry Faisala, Nadii.

– Jest na górze – rzuciła szybko. – Nie byłam pewna, czy Rashid będzie dziś jadł razem z nami.

– A więc już mu wybaczyłaś... Wiedziałam! Przynies go, proszę – pospieszyła ją Zahra,

po czym zwróciła się do matki z lśniącoymi oczami. – Dziś po południu wuj Rashid był dla Felicii niemiły. Nie wiedziała, że może poprosić go o wymianę czeków podróжных i poszła do banku całkiem sama!

Wstrząśnięty wyraz twarzy Umm Faisal uzmysłowił Felicii, że Rashid wcale nie przesadzał, kiedy krytykował jej zachowanie. Wykorzystała więc skrzętnie okazję, jaką stworzyła jej Zahra, i z przepaszającym uśmiechem pobiegła na górę po prezent dla Rashida.

Na szczęście zapakowała go w srebrny papier w paski, który był odpowiedni także dla mężczyzny. Przekląła się w duchu za to, że na własne życzenie postawiła się w takiej niezręcznej sytuacji. Nie spodziewała się, że decyzja, żeby nie kupować dla niego prezentu, wywoła niemal towarzyski skandal!

Drżącymi dłońmi podała mu kwadratowe pudełeczko i przypadkiem ich palce się zetknęły. Z miejsca przeszedł ją dreszcz. Była roztrzęsiona. Wiedziała, że nie ma co liczyć na to, żeby Rashid przeoczył jej niezręczność i zawstydzenie. Nic nie uchodziło jego szarym, uważnym oczom. Dziękował jej wylewnie, ale był przy tym wyraźnie rozbawiony i Felicia szybko wróciła na swoje miejsce. Miała do siebie pretensję, że źle wybrała moment na wręczanie podarków.

– Otwieraj, szybciej! – zażyczyła sobie Zahra, nie odrywając wzroku od prezentu wuja. – Nie mogę się doczekać, co tam jest!

– To już lepiej odpakuję, zanim panna Gordon oskarży mnie o okrucieństwo wobec rodziny – odparł Rashid chłodno i szybko rozplątał kokardę.

Kiedy papier spadł na ziemię i Rashid miał już w rękach granatowe skórzane pudełeczko, Zahra wydała niecierpliwe westchnienie.

– Szybciej, Rashidzie! Wygląda bardzo obiecująco...

Białe ściany orientalnego salonu i barwne luksusowe perskie kobierce tworzyły kontrast dla morskiej zieleni kryształu. Był to dla Felicii wyraźny znak, jak daleko znalazła się od domu. Rżnięte szkło pochodziło ze szkockiego Caithness, gdzie rzemieślnicy z dumą więzili w stopionym szkle kwiaty lub tylko ich płatki, aby zachować ich ulotne piękno na zawsze. Przycisk wybrany przez Felicię krył w sobie zielononiebieski zawilec i należał do limitowanej serii. Był przez to piekielnie drogi, ale Felicia zakochała się w jego chłodnej elegancji od pierwszego wejrzenia i nie mogła sobie odmówić zakupu.

Felicji zaparło dech w piersiach, kiedy przyglądała się, jak Rashid uniósł szklany przycisk ze śnieżnej wyściółki i przyglądał mu się, kołysząc nim na otwartej dłoni. Cisza, która zapadła, była wyrazem szacunku dla twórcy tego pięknego przedmiotu.

– Jest niezwykle! – szepnęła Zahra i dotknęła go delikatnie palcem wskazującym. – Taki chłodny i radosny jak ty, Felicio!

– Muszę przyznać, panno Gordon, że ten podarunek spodobałby się każdemu Arabowi – dodał z uznaniem Rashid. – Jego twórca zaklął w szkłe barwę morza w naszej zatoce, a nie ma dla nas niczego cenniejszego niż woda.

– Można zrobić z niego kałamarz albo używać go po prostu jako przycisk do papieru – odrzekła Felicia nieco zmienionym głosem, który wcale jej się nie podobał.

Z jakiegoś nieokreślonego powodu akurat ten prezent nabrał wyjątkowo osobistego charakteru, czego wcale sobie nie życzyła. Sprzedawczyni w butiku wytłumaczyła jej, że miał służyć jako kałamarz albo flakonik na perfumy i z tego powodu bardziej pasował do Nadii niż Rashida – oprócz niekwestionowanej urody.

Felicia naraz przypomniała sobie, że chciała jej kupić perfumy, i stłumiła nerwowy chichot. Dopiero by była w krępującej sytuacji! Co prawda, mogła równie dobrze nie upierać się i kupić Rashidowi prezent – wtedy uniknęłyby wszystkich komplikacji.

Zaprzątając sobie tymi sprawami myśli, Felicia starała się nie zwracać uwagi na chłodne spojrzenie Rashida, który uważnie przyglądał się to szklanej kuli, to jej twarzy.

– Jesteś niezwykle hojna – powiedział wreszcie, spoglądając jej w oczy. – Nie zasługuję na to.

Odłożył prezent do futerału, zamknął wieczko i wstał od stołu.

– Wybaczcie, proszę. Muszę zająć się ważną sprawą.

– Wybrałaś wspaniałe prezenty – szepnęła Zahra z zachwytem, kiedy jej wuj odszedł. – Szczególnie ten dla Rashida. Czy Faisal wspominał, że wuj kolekcjonuje cenne kryształy?

Felicia pokręciła głową. Faisal zapomniał podzielić się z nią wieloma informacjami o wuju i zaczynała podejrzewać, że owe przemilczenia nie były przypadkowe.

– Zaczynasz się uczyć *siyasa*, Felicio. – Zahra uśmiechnęła się. – Rashid na pewno to doceni.

Zupełnie nie tak miało być, pomyślała Felicia. Jeśli Rashid pomyśli, że stara mu się przypodobać podarunkiem, trudniej będzie sprawić, żeby spojrzał na nią przychylnie.

– Niedługo mam urodziny – wyznała Zahra. – Rashid obiecał, że z tej okazji zabierze nas na kilka dni do oazy. Spodoba ci się tam. Kiedy wyjdę za mąż, nie będę już mogła tam bywać, bo to przecież dom Rashida, więc nadchodząca wizyta to dla mnie nie lada gratka.

Pierwszy raz Zahra wspomniała jej o swoim małżeństwie i Felicia nie chciała jej wypytywać. Zostały jednak same, gdyż Umm Faisal opuściła je wkrótce po Rashidzie, a Zahra wyglądała na skorą do zwierzeń.

– Tego popołudnia przysłali materiał na moją suknię ślubną – podjęła, marszcząc nosek. – Chociaż miałam nic o tym nie wiedzieć.

– Nie przeszkadza ci, że poślubisz nieznanego? – zaciekała się Felicia, modląc się, żeby nie dopuszczała się nietaktu. Nie chciała jej deprymować. Zahra jednak wyglądała na wstrząśniętą i urażoną.

– Saud nie jest nikim obcym! – obruszyła się. – Kto ci naopowiadał takich bzdur?

Felicia się zawstydziała.

– Kiedy twój wuj wspomniał o negocjacjach... – próbowała się tłumaczyć – ...byłam przekonana, że chodzi o zaaranżowane małżeństwo.

Zahra się roześmiała.

– Cóż, można tak chyba powiedzieć. Poznaliśmy się z Saudem na uczelni, ale on pochodzi z bardzo ważnej i bardzo konserwatywnej rodziny. Saud miał ożenić się ze swoją siostrą ciotecznią, ale na szczęście Rashid dowiedział się, że ona też wolała kogoś innego, więc udało mu się przekonać jego rodzinę, żeby wzięła mnie pod uwagę. Inaczej byłoby to bardzo trudne. Gdyby Saud odmówił małżeństwa z kuzynką albo ona odmówiła jemu, byłoby to niewybaczalne uchyczenie. Jej ojciec straciłby twarz. A tak dzięki Rashidowi wkrótce odbędzie się nasz ślub. Najpierw jednak muszą dobiec końca formalne odwiedziny. – Zahra zrobiła nadąsaną minę. – To takie głupie, bo musimy udawać, że się nie znamy. Chciałabym się pobrać tak, jak bierzecie ślub w Anglii. Ale Rashid twierdzi, że okrężna droga niekiedy jest najkrótsza.

Felicia nie wiedziała, co powiedzieć. Podejrzewała, że Zahra jest zmuszana do małżeństwa wbrew swojej woli, a nawet to, że Rashid jakoś na nim skorzysta. Tymczasem myliła się.

– Rodzina Sauda zażądała oczywiście wiana – ciągnęła Zahra całkiem spokojnie. – A Rashid był bardzo hojny. Możesz też poprosić matkę, żeby pokazała ci mój małżeński kufer. Znajdą się w nim ślubne podarunki od Sauda. Skrzynia służyła naszej rodzinie od dziesięciu pokoleń.

Felicia nie zdążyła odpowiedzieć, gdy Zahra przeprosiła ją, mówiąc, że ma jeszcze dużo nauki. Gdy została sama, zapatrzyła się w ciemny ogród, myśląc o ostatnich odkryciach. Wszystko wskazywało na to, że przypisywała postępowaniu Rashida niewłaściwe motywacje. Tyczyło się to jednak tylko Zahry, bo Felicia nie miała wątpliwości co do jego niechęci. Być może zaproszeniem do Kuwejtu chciał wystawić na próbę uczucie, które połączyło ją z Faisalem.

Zastanawiała się nad tym gorączkowo, spacerując po pokoju tam i z powrotem, aż wreszcie skusiło ją świeże powietrze w podwórzu. Kiedy wyszła, okazało się, że jest znacznie chłodniej, niż się spodziewała. Dygotała w cieniutkiej sukience, ale melodyjny plusk fontann nocą był szczególnie urzekający i pasował do jej nastroju. Nogi same zaprowadziły ją nad marmurową sadzawkę. Po drodze minęła ptaszarnię i westchnęła smutno. Czuła się więźniem tak samo jak te

ptaki, choć nie otaczały jej żelazne kraty, a tylko zasady obyczaju i gościny.

– Panno Gordon!

Zamarła, słysząc swoje nazwisko. Ton jego głosu wywołał w niej dreszcz, a aksamitny mrok wydał się jej naraz pełen upiorów. Instynkt kazał jej odejść na widok Rashida, który szedł ku niej przez cieniste podwórze bezszelestnym krokiem.

Myślała, że jest sama. Nie spodziewała się tu nikogo spotkać, a z pewnością nie jego. Odeгнаła obawy i pozostała w ogrodzie.

– Szejku! Nie widziałam pana. Zahra mówiła, że pan wyjechał.

– Tak było – przyznał się. – Teraz jednak wróciłem i podobnie jak ty zapragnąłem przejść się nocą w samotności po ogrodzie.

Felicia odwróciła się, szukając ochrony w światłach padających z okien domu, ale on chwycił ją za ramię i przyjrzał się jej uważnie swoim chłodnym wzrokiem. Zaglądał jej w oczy i miała wrażenie, że ogląda jej nagą duszę. Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, starając się sprostać sile jego spojrzenia.

– To wyjątkowo szczęśliwe spotkanie – odezwał się po dłuższej chwili. – Cieszę się, że mamy okazję pomówić na osobności.

– Myślałam, że jestem na twoje zawołanie. Czyżby Arab przestał być panem we własnym domu?

Rashid zignorował jej zaczepkę.

– Nie chciałem budzić twoich obaw i ciekawości siostry, posyłając po ciebie otwarcie. I nie mam nad tobą takiej władzy, jakiej bym sobie życzył. Fatima mówiła, że planowałyście z Zahrą przechadzkę po mieście i moja niefortunna obecność pozbawiła cię tej przyjemności.

Felicia milczała, więc po krótkiej pauzie mówił dalej.

– W związku z tym będę do twojej dyspozycji pod koniec tego tygodnia. Wiesz oczywiście, że piątek to dla nas dzień święty, ale możesz wybrać każdy inny. Nie będzie mnie wtedy dla nikogo innego.

Ale zaszczyt mnie dotknął, pomyślała Felicia. Ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła, to zwiedzenie Kuwejtu z nachmurzonym Rashidem jako przewodnikiem.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – poprosiła go grzecznie, choć może odrobinę zbyt szybko. Rashid zaklął pod nosem i zacisnął boleśnie palce na jej ramieniu.

– Widzę, że jest pani zdeterminowana, żeby pozostawać ze mną w konflikcie – oskarżył

ją otwarcie. – Wy, Brytyjczycy, macie powiedzenie, które jak rzadko pasuje do nas, Arabów. Proszę przyjąć gałązkę oliwną, którą do pani wyciągam. Drzewo oliwne jest w tym klimacie naszym wielkim dobroczyńcą i nigdy nie wspominamy go na darmo. Widzę, że Zahra szczerze panią polubiła. Być może to mój błąd, że nie ostrzegłem jej przed typem kobiet, jakie pani reprezentuje. Mleko się jednak już rozlało i sprawilibyśmy jej ból, gdyby dostrzegła nasze animozje. Wkrótce nas opuści, a ja nie pozwolę, żeby ostatnie dni w jej rodzinie upłynęły pod znakiem konfliktu.

– Szkoda, że pan o tym nie pomyślał, zanim nie obraził mnie tak haniebnie dzisiejszego popołudnia – przypomniała mu cicho Felicia.

– A więc to tak... – Przez chwilę przyglądał się jej z naciskiem i Felicia miała wrażenie, że maleje pod jego spojrzeniem. – Dobrze. Skoro nie uda mi się zyskać twojej dobrowolnej współpracy, skorzystam ze starszych sposobów.

Poczuła niepokój. Tym razem plusk fontanny drażnił jej napięte nerwy, uzmysławiając, jak daleko jest od czyjejkolwiek pomocy.

– Jeśli pan myśli o przekupstwie – podsunęła z niesmakiem – rozczaruję pana. Nie może mi pan dać niczego, co byłoby warte więcej od miłości Faisala.

– Niczego? – Rashid zadrwił z niej i podszedł bliżej jak dziki kot, drapieźny i pełen gracji. Choć stali w ciemności, widziała oliwkową, lekko połyskującą skórę w rozpięciu koszuli.

To nie w porządku – myślała nerwowo – żeby jakikolwiek mężczyzna z racji samego tylko poczucia wyższości mógł narzucać innym swoją wolę.

Oblizwała suche usta i zatrzepotała powiekami, żeby ukryć przed nim wyraz oczu. Jego dotyk zelżał i zaczął poruszać dłonią, masując jej delikatnie ramię. Jakiś wewnętrzny głos niejasno ją ostrzegał przed tym, co mogło się stać. To niebezpieczny człowiek, słyszała w myślach. Miała wrażenie, jakby pociągnęła przed chwilą tygrysa za ogon i teraz czekała, jak zareaguje.

Nie mogła mu się przeciwstawić, kiedy zdjął dłonie z jej ramion, złożył na biodrach i przyciągnął do siebie, strojąc głos na pastisz czułości.

– Nie pozostawiasz mi wyboru, panno Gordon – mruknął, rozgarniając oddechem włosy na jej skroni. – Od początku mi się przeciwstawiasz i teraz wystawię ci za to rachunek. Nie jesteś chyba tak naiwna, żeby powątpiewać, jak mężczyzna zareaguje, kiedy drażnisz jego najpierwotniejsze instynkty!

Na chwilę zamilkł i utopił w jej oczach intensywne spojrzenie.

– Dobrze więc – szepnął. – Oto twoja kara.

Okrutnymi dłońmi skrępował jej ręce. Chłodno kazał jej porzucić bezowocną szamotani-



nę i zniżył nad nią niepowstrzymane usta.

Choć wyczytała w jego dolnej wardze zapowiedź zmysłowej czułości, nie zaznała jej teraz od niego. Pocałunkiem przekazał jej tylko gorycz i gniew; była to okrutna zemsta za opór. W jednej chwili zniweczył jej marzenia o chwili takiej jak ta. Chciała, by o świcie trzymał ją w ramionach mężczyzna, którego ród wywodził się z pustyni. Wtedy jednak wyobrażała sobie Faisala, a nie tego brutala, który przyciskał ją przemocą do swojej twardej piersi, nie dbając ani trochę o delikatność jej ciała.

Rozwścieczona, musiała znosić ucisk jego twardych ust na swoich; nie poddawała mu się jednak i trzymała wargi mocno zaciśnięte, choć domagał się jej uległości.

Może mnie fizycznie zniewolić, ale nie uda mu się wzbudzić we mnie reakcji, na jaką liczy, pomyślała.

Pocałunek trwał zaledwie kilka sekund, ale każdą z nich Felicia przeżyła jak wieczność. Wreszcie puścił ją wolno, jak sponiewierane stworzenie, którym sokół przestał się interesować.

Biła go w pierś słabymi pięściami, ale on ją przytrzymał i uśmiechnął się kpiąco.

– Nadal myślisz, że możesz mi się opierać?

– Powiem Faisalowi, co zrobiłeś! – Felicia omal się nie rozplakała, dygocząc z upokorzenia.

Rashid roześmiał się.

– Nie ośmielisz się... – rzekł łagodnie. – Mamy bowiem takie powiedzenie... że do zdrady trzeba dwojga. Taka myśl zostaje z nami na zawsze, panno Gordon. Proszę mu powiedzieć. Zachęcam panią!

Dał jej chwilę, żeby zrozumiała jego słowa, a potem puścił ją ponownie. Felicia ledwie utrzymała się na nogach.

– Ach, przy okazji – dodał jeszcze i wyciągnął z kieszeni niebieski skórzany futerał. – Proponuję, żeby podarowała go pani osobie, dla której go pani kupiła.

Rzucił pudełko w jej stronę.

– Oboje wiemy, że nie jest dla mnie. Jeśli sądzisz, że w to uwierzę, obrażasz moją inteligencję. Zachowaj to dla Faisala, na pewno okaże więcej wdzięczności.

Odszedł, zanim mogła mu wyjaśnić, że kupiła ten przycisk dla Nadii. Została w ciemności sama, z poczuciem upokorzenia i wzbierającą złością.

Upokorzył ją i zawstydził. Drwił z jej miłości do Faisala i potraktował ją tak, jak zaden

Arab nie potraktowałby kobiety ze swojej rodziny. Pomimo tego jednak nie mogła przywołać kojącego wspomnienia uścisku Faisala. Wstrząśnięta zdała sobie sprawę, że chociaż Rashid doprowadzał ją do pasji, to w jego ramionach nie odwracała się od niego tak, jak unikała pocałunków Faisala.

Znienawidziła też kryształowy przycisk do papieru bardziej niż jakikolwiek inny przedmiot w życiu. Bez zastanowienia cisnęła pudełko jak najdalej od siebie i nawet nie zarejestrowała, kiedy przycisk upadł z głuchym uderzeniem wśród odległych róż. Potem zawróciła i uciekła w bezpieczne progi swojej sypialni.

W świetle żarówki zobaczyła ślady na nadgarstkach, które miały wkrótce zamienić się w siniaki.

Rozebrała się i wzięła prysznic, jak gdyby mogła zmyć z siebie wspomnienie pocałunku Rashida. Nienawidziła go. Powiedziała to swojemu odbiciu w lustrze, ale zaraz zapłakała rzewnymi łzami, które bardzo by ucieszyły jej oprawcę.

Dotknęła drżącymi palcami policzka wilgotnego od łez. W zaledwie kilka minut Rashid rozwiązał jej złudzenia i zerwał welon niewinności z oczu, który dotąd ją chronił – a wszystko to tylko dlatego, że śmiała mu się sprzeciwić i pokazała się samotnie na ulicach Kuwejtu...

Czekając na sen, Felicia jednak musiała przyznać przed sobą, że zmagala się z poważniejszym problemem. Pierwszy raz w życiu poznała prawdziwy strach i w ostatnich chwilach przed zaśnięciem usilnie próbowała przypomnieć sobie, co czuła, kiedy Faisal ją tulił. Gorączkowo przetrząsała zakamarki pamięci, aby odnaleźć to gorące uczucie, którego wtedy zaznała, ale bez skutku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Głosy kobiet narastały i cichły do wtóru z brzękiem filiżanek. Umm Faisal zaprosiła przyjaciółki, żeby poznały Felicię, która z liczby kobiet w salonie wynioskowała, że Fatima przyjaźni się z całą miejscowością.

Większość zaproszonych była w wieku Umm Faisal. Wcześniej Felicia przyglądała się, jak jedna za drugą wysiadają z luksusowych samochodów, odziane w czarne burki, i idą prosto do domu, nie patrząc ani w lewo, ani w prawo. Kiedy już jednak znalazły się w środku, zrzuciły workowate okrycia jak poczwarki motyla kokon i ukazały się w pełnej krasie paryskich kolekcji mody i biżuterii, z którą mogłyby iść w zawody z klejnotami koronnymi Anglii.

Siedząc na poduszce ze skrzyżowanymi nogami, Felicia przysłuchiwała się opowieści sąsiadki o jej ostatniej wizycie w Ameryce. Wszystkie kobiety dobrze mówiły po angielsku, chociaż Felicia nie umiałaby po akcentach rozpoznać, skąd pochodziły, gdyby wcześniej tego nie wiedziała.

Pierwszy raz przyglądała się arabskiemu rytuałowi podejmowania gości. Zapoczątkowało go kordialne powitanie, na które przybyli odpowiedzieli z równie wylewną serdecznością. Niemal wszystkie damy odwiedziły już kiedyś Londyn i przejawiały dziecięcą ciekawość życia, jakie wiodła tam Felicia. Nie mogły się dość nadziwić niesłychanej wolności, jaką Europejczycy obdarzali swoje kobiety.

Pokojówka Selina przyniosła właśnie świeżą kawę i Felicia westchnęła ciężko. Czuła, że jej żołądek buntuje się już na sam zapach gorzkiego naparu, ale żadna z kobiet nie odmawiała, więc Felicia nie chciała być jedyna. Umm Faisal pochwyciła jednak jej spojrzenie i szepnęła słowo do Seliny, która ku jej wdzięczności posłusznie ominęła Felicię.

Marmurowe podłogi i poduszki obite adamaszkiem przywiodły Felicii na myśl ubogi wystrój jej własnego salonu. Wspomnienie nagich białych ścian i używanych mebli ostro kontrastowało z bogatymi jedwabiami i aksamitnymi obiciami arabskiego wnętrza. Przywykła za to do widoku Umm Faisal siedzącej po turecku na podłodze, chociaż większość pokoi została i tak umeblowana według zachodniej mody. Nie przypuszczała jednak, by mogła się kiedykolwiek przyzwyczaić do surowego towarzyskiego podziału na kobiety i mężczyzn. Zahra opowiedziała jej, że obecnie i tak mniej się go przestrzega aniżeli dawniej, i Felicia musiała przyznać, że w rodzinnych obyczajach Rashid był jak na arabskie standardy bardzo postępowy. Szkoda tylko, że te liberalne poglądy jej nie obejmowały...

Ktoś zapukał i wszystkie kobiety spokojnie sięgnęły po zasłony na twarz. Selina otworzyła. Zahra wytłumaczyła Felicii, że służące nie muszą zakrywać twarzy.

– Pan przybył, *Sitti* – powiedziała Selina do Umm Faisal.

– Ach, tak, przyjechał po ciebie, Felicio. Rashid oprowadzi dzisiaj Felicię po Kuwejcie – wyjaśniła pozostałym i dodała kilka słów po arabsku, na które kobiety żywo zareagowały.

– Powiedziała, że na szczęście Rashid ma nieposzlakowaną opinię – przetłumaczyła sąsiadka Felicii. – Dawniej byłoby to nie do pomyślenia, ale czasy się zmieniły.

To powiedziawszy, wzruszyła ramionami, jakby nie jej było oceniać, czy są to zmiany na lepsze, i zaraz roześmiała się na widok Felicii, która z trudem podniosła się z niewygodnej pozycji na podłodze.

Nic dziwnego, że tutejsze kobiety mają tyle wdzięku, pomyślała Felicia. Od dzieciństwa są przyuczane do tej niewygodnej pozy. Jej własne ciało natomiast w ramach protestu dręczyło ją igiełkami odrętwienia.

Po konfrontacji w ogrodzie Felicia nie spodziewała się, żeby Rashid dotrzymał słowa i zabrał ją do miasta. Zapewne był zbyt dumny, żeby zmienić zdanie, więc i ona nie może teraz odmówić.

Dla gości Umm Faisal Felicia ubrała się z dużym smakiem, ale kiedy szła do drzwi, uderzyło ją, że Rashid może sobie przypisać te starania. Miała na sobie bawełniany brzoskwiniowy żakiet, który idealnie pasował do jej karnacji i włosów, a pod spodem kremową jedwabną bluzkę. Kremowe pantofle i wąska torebka doskonale uzupełniały jej strój, a złote obręcze bransoletek brzęczały melodyjnie przy każdym ruchu. Dostała je w prezencie od Faisala. Próbowowała mu odmówić, ale nakłonił ją, mówiąc, że odrzucony podarunek będzie musiał wyrzucić. Pomyślała o szmaragdowym pierścionku, który dla niej kupił – i który zabrał ze sobą do Nowego Jorku. Zdenerwował się, kiedy uparła się, że go nie włoży, dopóki jego rodzina jej nie zaakceptuje.

Teraz było za późno, ale żałowała, że nie ma pierścionka ze sobą. Może jego widok przywróciłby jej nadzieję, z którą przybyła do Kuwejtu.

Nie liczyła na to, że w obcym ubiorze przewyższy urodą kobiety, które przez całe życie nosiły się na wschodnią modłę, ale kiedy popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, miała powody do zadowolenia. Tak doskonale ubrana odzyskała część pewności siebie. Kolory wróciły na jej policzki, a oczy odzyskały blask.

Dzisiaj udało się jej przybliżyć do celu: przyjaciółki Umm Faisal ją zaakceptowały, pomimo tego że pochodzi z tak odległego kulturowo świata. Pomyślała, że wschód i zachód mogły tworzyć harmonijną całość, wbrew poglądom Rashida.

Z bojowym błyskiem w oku Felicia ruszyła na spotkanie mężczyzny, który czekał na nią przed domem.

Półmrok panujący w holu sprawił, że nie od razu go dostrzegła. Nagle poruszył się i błysnął jasną bielą mankietu, zamaszystym ruchem odsłaniając zegarek, by na niego spojrzeć. Feli-

cia uśmiechnęła się na widok tego typowo męskiego gestu i w tym momencie Rashid podniósł na nią wzrok. Stała w drzwiach na tle ciemnego drewna, które doskonale podkreśliło jasną karnację, na jej ustach igrała zapowiedź śmiechu, ale jej spojrzenie pozostawało spokojne i opanowane.

Podszedł do niej z zagadkowym wyrazem twarzy, ale tym razem Felicia nie zamierzała mu oddać inicjatywy.

– Wybacz, że kazałam ci czekać – przeprosiła formalnym tonem. – Przyjaciółki twojej siostry...

– Nie musisz mi wyjaśniać reguł rządzących kobiecym światem, panno Gordon. Poznałam już wasze przywiązanie do bezrozumnej paplaniny.

Jego arogancja odebrała jej na chwilę mowę.

– Jeśli jest bezrozumna, to tylko dlatego, że mężczyźni odbierają nam możliwość dyskusowania na poważne tematy – odparła, czując narastający gniew. Rashid wydawał się jednak tylko rozbawiony.

– Tym się właśnie zajmowałaś? Prowadziłaś dla koleżanek Fatimy wykład o prawach kobiet? Nie zyskasz sobie sympatii ich mężów.

– Nie obchodzą mnie ich mężowie – odrzekła bez zastanowienia.

– To niemądre – zawyrokował Rashid. – Bo mogą zabronić swoim żonom widywać się z tobą pod jakimkolwiek pozorem, a to by się Faisalowi nie spodobało. Może ci się zdawać, że jest zeuropeizowany, ale mogę cię zapewnić, że od żony będzie wymagał poddania się prawom własnej tradycji, panno Gordon.

Felicia postanowiła zignorować jego słowa i z uniesionym podbródkiem skierowała się do samochodu. Z początku pragnęła tylko zyskać jego akceptację, ale teraz szukała sposobu, żeby dopiec Rashidowi. Było to jej zupełnie nieznanne uczucie, ponieważ jeszcze nikt nigdy jej do tego nie sprowokował. Dlaczego musiało paść akurat na wuja Faisala?

– Nie będziemy mieszkali z Faisalem w Kuwejcie – rzuciła, kiedy przypomniały się jej słowa ukochanego.

– Doprawdy? – Zerknął na nią drwiąco z ukosa. – Nie zapomniała pani o czymś?

Nawet na niego nie spojrzała. Szła przodem przez podwórze, a w ciepłym powietrzu wisiał oszałamiający zapach róż.

– Na pewno mi pan przypomni.

– Nie omieszka – zgodził się Rashid. – Jako pracownik banku, a proszę mi wierzyć, że Faisal jest zwykłym pracownikiem, ma obowiązek udać się tam, dokąd wyśle go zarząd.

– Zarząd? – zachnęła się Felicia. – Tak pan o sobie mówi?

– W zaistniałych okolicznościach chyba pani przyzna, że to synonimy.

Jego arogancka pewność siebie stawała się dla Felicii nie do zniesienia jak narastający ból zęba. Zaczęła się wahać, czy nie zrezygnować z wycieczki, ale zbliżały się urodziny Zahry i nie spodziewała się ponownie lepszej okazji, żeby kupić dla niej prezent.

Zacisnęła zęby i powstrzymując cięte słowa, ograniczyła się tylko do zimnego spojrzenia w jego stronę.

Przez ostatnie kilka dni służba domowa zajmowała się gorączkowymi przygotowaniami do przeprowadzki Umm Faisal, Rashida, Zahry i Felicii do oazy na czas świętowania urodzin. Rankiem Zahra ze śmiechem żartowała, że bez nadzoru Rashida nie dotarliby dalej niż do Kuwejtu. Felicia ostrożnie zasugerowała, że jej obecność może nastęrczać dodatkowych trudności, ale urażona mina Zahry rozwiała jej wątpliwości.

Stały się z Zahrą sobie bliskie. Właśnie dzięki jej sympatii Felicia nie zniechęciła się jeszcze całkiem w swoich staraniach. Rashid miał rację. Gdyby Zahra dowiedziała się o ich wzajemnej niechęci, poczułaby się zraniona, szczególnie teraz, kiedy czekała na swoje urodziny. Dzięki temu udało im się utrzymać coś na kształt zawieszenia broni.

– Słuszna decyzja – odezwał się nagle Rashid, wrywając ją z zamyślenia. Felicia popatrzyła na niego podejrziwie. – Nie próbuj zaprzeczać: zastanawiałaś się, czy nie zrezygnować z mojego towarzystwa. Gardzę kłamcami niemal tak samo, jak uwodzicielkami.

Felicia nie znalazła słów, którymi mogłaby odpowiedzieć na ten kolejny atak. Rashid zszedł do samochodu od strony kierowcy i w tym momencie zrozumiała, że Ali nie będzie im tym razem towarzyszył. Rashid sięgnął przez fotel pasażera i otworzył dla niej drzwi.

– Wolalabym usiąść z tyłu – rzekła wyniośle. – Przecież arabskie kobiety też wolą zostać prowadzone przez mężczyzn.

– Przy tej okazji zostaniemy przy zachodnich obyczajach – odparł Rashid. – Nie chciałbym narażać naszego życia, gdybym musiał co chwila zerkać przez ramię podczas rozmowy. A może przypisujesz mi bardziej złowrogie zamiary? Jeśli tak, panno Gordon, muszę przyznać, że masz bujną wyobraźnię.

Mówił lodowatym tonem i Felicia zarumieniła się, słysząc drwiące słowa.

– Gdybym tego pragnął – ciągnął – a zapewniam cię, że tak nie jest, nigdy, przenigdy nie uprawiałbym miłości na otwartej drodze między domem a miastem. Kierowcy w Kuwejcie nie należą do najbardziej uprzejmych ani też szczególnie tolerancyjnych. Wybacz, że będę stanowił wyjątek... wśród twoich kierowców... ale w Kuwejcie preferujemy inne okoliczności.

Felicia wciąż nie wsiadła jeszcze do samochodu. Miotła się między pragnieniem zatrzaśnięcia drzwi a równie arogancką odpowiedzią. Zapomniała, że Rashid obserwował ją we wstecznym lusterku.

Podskoczyła w miejscu, kiedy nagle się odezwał:

– Już prawie czuję ostrze noża w sercu, panno Gordon. Ostrożnie, w tym kraju za życie płaci się...

– W sercu? W jakim sercu? – wypaliła, zbyt rozwścieczona, żeby dosłuchać zdanie do końca. – Pan nie ma takiego organu, szejku Rashidzie!

– Proszę do samochodu, panno Gordon. Niech pani oszczędza swój gniew na mniej niefortunne przedsięwzięcia niż walka na słowa ze mną.

Co za arogancja! – pomyślała Felicia i wsiadła do środka, nie patrząc nawet w jego stronę. Znała już zarówno jego złośliwy uśmiezek, jak i lśnienie jego skóry na mocno zarysowanych kościach policzkowych oraz długie rzęsy ocieniające szare tęczówki.

– Jedwab i aksamit – powiedziała do siebie nieco od rzeczy, drżąc na samą myśl o tym, że siedzi tuż obok niej. Faisal nigdy nie robił na niej takiego wrażenia.

– Czy już skończyła pani inspekcję?

Zarumieniła się pąsowo. Nie chciała się przyznać, że w ogóle zwraca na niego uwagę, niezależnie od powodu. Teraz jednak powodowała nią czysta ciekawość.

Odwróciła się ku niemu i z niechętnym podziwem przyjrzała się jego twarzy i od razu jego wyniosła postawa na nowo rozbudziła jej złość. Czy to nie dziwne, że ten arogancki mężczyzna powstał z mieszaniny Wschodu i Zachodu, podczas gdy czysta arabska krew Faisala uczyniła go tak czułym i delikatnym?

Tłumiła gniew, myśląc o Faisalu, i sposobiła się do potulnego przyjmowania ataków ciężego języka Rashida. Czytała kiedyś, że sokół potrafi dojrzeć ofiarę z wielkiej wysokości; Rashid był podobny. Te szare oczy miały siłę rentgena. Prześwietlały ją i nic nie mogła z tym zrobić.

Jechali wybrzeżem. Dzień był cudownie ciepły; łagodny powiew klimatyzacji chłodził delikatnie, gdy pędzili w kierunku miasta. Skórzane fotele dopasowały się do kształtu jej ciała, z głośników płynęła odprężająca muzyka, ale Felicia nie mogła się zrelaksować. Była napięta jak naciągnięta struna i zdradzała zdenerwowanie, mimowolnie zaciskając pięści.

– Spokojnie – odezwał się Rashid, zaskakując ją troskliwym tonem. – Chyba że trudno ci się odprężyć na miejscu pasażera? Wy, Europejki, odbieracie sobie cały urok kobiecości, gdy wszystko robicie same!

– Być może doświadczenie nauczyło nas, że nierozsądnie jest polegać na was, mężczyznach. – Felicia pamiętała swojego wuja George’a, który odmawiał jej i cioci wszystkich przyjemności, wypominając, jak wiele dla nich poświęca.

– Czy dlatego chcesz poślubić Faisala? – zainteresował się Rashid. – Czy jest dla ciebie ramieniem, na którym się oprzesz? Nie sądziłem, że ktoś taki jak ty potrzebuje oparcia. Chyba muszę wszystko na nowo przemyśleć i zmienić strategię. Trudno jest się pozbyć pnączy, gdy oplotą drzewo, jednak Faisal to słaba podpora. Ta, która za niego wyjdzie, będzie musiała być matką, kochanką, a nawet nadzorczą jego więzienia. Czy na pewno odpowiadają ci te wszystkie role?

– Łatwo wymieniać jego słabości, kiedy nie może się bronić przed atakiem – odparła Felicia. Nie chciała przyjąć słów Rashida za prawdę, chociaż sama widziała, jak wobec przeciwności Faisal przybierał postawę małego chłopca.

– Przynajmniej jesteś lojalna – zauważył Rashid szorstko, jakby wzbudziło to jego niechęć. Zmienił zaraz temat, pokazując jej brytyjską ambasadę. Być może liczył na to, że już niedługo zwróci się tam z prośbą o odesłanie jej do domu.

Nie po raz pierwszy Felicia zadumała się nad swoją naiwnością, kiedy pozwoliła się Faisalowi wysłać samej do Kuwejtu. Zapłacił za jej bilet, a ona wszystkie oszczędności wydała na nową garderobę. Zapewniał ją przy tym, że już niedługo spotkają się w Kuwejcie, jakby wierzył, że zaczeka na niego u rodziny do samego ślubu. Jeśli jednak miało to nastąpić dopiero po jego dwudziestych piątym urodzinach, istotnie będzie musiała wrócić do Anglii. A to oznaczało konieczność proszenia Faisala o pieniądze na bilet powrotny, bo była przekonana, że Rashid nigdy nie pozwoli mu wrócić do Kuwejtu, dopóki ona tu jest.

Postanowiła, że napisze do niego zaraz po urodzinach Zahry, i poczuła się od razu lepiej.

Tymczasem mijali pałac Seif, przed którym stali wyprostowani strażnicy. Na wysokiej wieży z zegarem powiewała flaga.

– Jego wysokość Emir prowadzi własne *majlis* – wyjaśnił jej Rashid. – W naszym kraju nawet najubożsi mogą liczyć na audiencję u władcy, by prosić o pomoc.

– O ile są mężczyznami – dopiekła mu Felicia.

– Musisz mieć bardzo złe doświadczenia z mężczyznami, panno Gordon. A może przeciwnie, po prostu doskwiera ci niechciana już niezależność?

Felicia odwróciła się od jego jadowitego spojrzenia. Nigdy nie interesowała się ruchami na rzecz praw kobiet. Wystarczało jej to, co już otrzymała – nie musiała czuć się od nikogo gorsza. Dlatego zdziwiła się, że podjęła ten wątek.

– Zaprzeczasz, że kobiety nie cieszą się w tym kraju pełnią praw?



– I z tego powodu chcesz rozpocząć krucjatę? Czy zdziwi cię, jeśli powiem, że i one mają u nas prawa...? Mogą żalić się emirowi, a nawet unieważnić małżeństwo, w którym są źle traktowane? Co prawda rzadko to czynią, co też może o czymś świadczyć...

– Owszem, podkreśla ich trudną sytuację – odparła krótko Felicia. Odwróciła głowę od spojrzenia zmrużonych szarych oczu.

Rashid wziął gwałtowny zakręt i musiała oprzeć się o niego, ocierając piersią o jego ramię. Poczowała lekką ekscytację, której nigdy nie doświadczyła w ramionach Faisala. Nie rozumiała, dlaczego w pobliżu Rashida tak często czuła gwałtowne emocje, jakby powietrze było naładowane elektrycznością. Nie podobało jej się to.

– Wjeżdżamy właśnie do suku oraz dzielnicy finansowej – wyjaśnił. – Zaparkuję może samochód, żebyśmy mogli poruszać się po mieście w spokojniejszym tempie.

Zostawili samochód w podziemnym parkingu pod wielkim szklanym wieżowcem.

– Tutaj mieści się nasze główne biuro – zwrócił się Rashid do Felicii. – Co więcej, ten budynek był jednym z pierwszych, których budowę współfinansowaliśmy.

– Ale nie ostatnim – zauważyła Felicia, pamiętając, że Faisal wyliczył wśród inwestycji banku między innymi luksusowy hotel.

Rashid wziął ją pod ramię, co było niespodziewaną uprzejmością z jego strony. Wychoząc na pełne słońce, Felicia potknęła się, a on pomógł jej utrzymać równowagę. Nawet tak krótki kontakt z jego twardym, męskim ciałem wywołał rumieńce na jej twarzy.

Przyglądał się jej rozbawiony.

– Nie, nie ostatnim – podjął. – Chociaż ta inwestycja okazała się niezwykle lukratywna. Wiesz już pewnie, że finansowaniu podobnych przedsięwzięć zawdzięczamy czterdzieści procent naszych zysków.

Popatrzył na nią, zwróconą do niego profilem, i uśmiechnął się bez serdeczności.

– Czyżbym cię zanudzał? Niemożliwe... Z mojego doświadczenia wynika, że zarabianie pieniędzy jest dla większości kobiet niemal równie pasjonującym tematem, jak ich wydawanie.

– Nie jestem taka jak większość – odpowiedziała Felicia, poprawiając sukienkę.

W otwierającej się przed nimi szerokiej alei zasadzono drzewa i ustawiono wypielęgnowane kwietniki, wszędzie wokoło tropikalna zieleń walczyła o pierwszeństwo z barwną feerią kwiatów. Tu, gdzie niegdyś rozciągała się pustynia, szemrały fontanny, a zamiast palącego słońca drzewa oferowały przechodniom chłodny cień.

– Bond Street – obwieścił Rashid i zrobił zapraszający gest. Felicia zapatrzyła się na bogactwo cennych klejnotów na wystawie jubilera. – Pewnie wolałabyś tu przyjść w towarzystwie Faisala.

– Oczywiście, ale to nie powinno cię dziwić – odparła Felicia.

Nachyliła się niżej w nadziei, że dojrzy choć jedną rzecz w bardziej przystępnej cenie, którą mogłaby wybrać dla Zahry na prezent. Poznała już zamiłowanie przyjaciółki do biżuterii i uśmiechnęła się na myśl, jaki zachwyty wzbudziłaby u niej ta wystawa.

Westchnęła ciężko. Nie było tu nic na jej skromną kieszeń, a sklepy, choć piekielnie drogie, wszystkie przypominały te, które znała z Europy.

– Czego się spodziewałaś? – zapytał rozbawiony. – Tradycyjnego bazaru pełnego żebraków? W Kuwejcie nie ma już żebraków, panno Gordon, chyba że zostają nimi z wyboru. W dawnych czasach w charakterze muezinów zatrudniano ślepców, by niepowołane oczy nie mogły z góry spoglądać na kobiety bez hidżabów. Obecnie jednak puszcza się wezwania z głośników, a biedacy gardzą tak prymitywnym zajęciem.

– Specjalnie zatrudniano niewidomych?

Felicia była zaintrygowana pomimo złości, ale powstrzymała się przed spojrzeniem na swojego rozmówcę.

– Na pewno taka skromność u naszych kobiet musi ci się wydawać zabawna. Nie tak dawno temu samo spojrzenie w twarz żony innego mężczyzny było dla nich obojętną gorszą obrazą niż na Zachodzie przespanie się z żoną przyjaciela... Co podobno zdarza się coraz częściej.

Felicia zarumieniła się.

– Nie w moich kręgach – odparła żywo.

Rashid uniósł brwi i wzruszył ramionami.

– Dla mnie to i tak nie ma znaczenia, więc zachowaj swoje wymówki dla kogoś innego. Jeśli dość już widziałaś, możemy wrócić do samochodu.

– Nie kupiłam jeszcze prezentu dla Zahry! – zaprotestowała i umilkła na widok wyrazu twarzy Rashida.

– Czy to dlatego zgodziłaś się pojechać? Jaki miałaś plan?

Sprawił wrażenie tak znudzonego, że Felicia miała ochotę tupnąć nogą jak mała dziewczynka.

– Moje pomysły nie mają tu nic do rzeczy. Ważne jest, na co mnie stać – odparła wprost,

wskazując wystawę jubilera. – Na pewno nie na to.

Przez chwilę sądziła, że się nawet uśmiechnie.

– Nie – przyznał. – Sadeer jest chyba najdroższym jubilerem w Kuwejcie. Poza tym nie licz na to, że przyćmisz podarunki, które szykuje dla niej Saud z rodziną.

– Nie chodzi mi o to, żeby kogokolwiek przyćmić! – wykrzyknęła Felicia, nie znajdując u niego nawet odrobiny zrozumienia. – Byłoby mi wstyd, że nic dla niej nie mam.

– Czyżbyś mnie prosiła o pomoc?

Wolałaby posłać go do diabła, ale w tej sytuacji zmusiła się do potulnego kiwnięcia głową.

Nie umiała jednoznacznie rozsądzić, czy w jego uśmiechu dostrzegła cień satysfakcji. Odwróciła wzrok i zapatrzyła się na drugą stronę ulicy, przez którą mknął strumień luksusowych limuzyn.

– Doskonale, panno Gordon. – Wziął ją pod ramię i poprowadził w kierunku wąskiej uliczki. Zanim jednak doszli na miejsce, spotkali młodą kobietę, jak się okazało, znajomą Rashida. Miała na powiekach ciemne kreski, ale ubrana była w dżinsy i białą bluzkę. Felicia oceniła, że są w podobnym wieku, zważywszy na to, że młode Arabki wcześniej dojrzewają. Miała wrażenie, że Rashid wolałby ich sobie nie przedstawiać. Słuchał jednak z uprzejmym uśmiechem, co kobieta miała do powiedzenia.

– Yasmin jest córką mojego przyjaciela – wyjaśnił i poprosił dziewczynę, żeby przeszła na angielski. – Przez pewien czas studiowała w Anglii. Panna Gordon jest przyjaciółką Faisala, Yasmin. Przyjechała na kilka dni.

– Akurat, kiedy Faisal jest w Nowym Jorku? – Yasmin odrzuciła ciemne włosy i popatrzyła ciekawie na Felicię. – Ciekawe, czy wie, jak bardzo zbliżyłeś się do jego przyjaciółki? A może lubi się dzielić?

Tymi słowami pożegnała się i odeszła, zanim Felicia zdążyła zareagować. Rashid patrzył za nią ponuro.

– Jeśli dziwi cię jej nagły wybuch, spieszę wyjaśnić, że Yasmin jest jedną z ofiar kochliwości Faisala. Zbliżyli się bardzo do siebie, kiedy była w Anglii... Obawiam się, że niepotrzebnie powiedziałem, że jesteś jego przyjaciółką. Sprawilem jej przykrość... Cóż, to jednak nieistotne.

Yasmin i Faisal!

Felicia pomyślała o nich razem i ze zdziwieniem stwierdziła, że nie czuje zazdrości.

Ogarnął ją raczej żal i współczucie pomimo jej nieuprzejmych aluzji.

Felicia uśmiechnęła się kwaśno. Była chyba ostatnią kobietą, z którą Rashid chciałby dzielić życie.

Poprowadził ją teraz w głąb tajemniczej alejki. Labiryntem wąskich uliczek zanurzali się w okolice, gdzie coraz częściej napotykali ceglane budynki starego Kuwejtu.

– Dokąd mnie prowadzisz? – zapytała go, gdy znaleźli się już z dala od fasady zachodnich butików. Mijały ich zakapturzone postaci, egzotyczne i nieznane Felicii zapachy przepajały powietrze.

Rashid roześmiał się.

– Nie martw się, targ niewolników jest w innej części miasta. Swoją drogą w odległych oazach rzeczywiście nadal się one odbywają, a towarem są jeńcy z obcych plemion. Jest to oczywiście całkowicie nielegalne. – Wzruszył ramionami. – Trudno jest mu jednak zapobiegać. Możemy jedynie walczyć o wolność dla nieszczęsnych ofiar.

Felicia naraz poczuła się samotnie i zupełnie obco i w tej chwili wyjątkowo cieszyła się, że jest z nią Rashid. Szli przez staroświecki, kryty dachem suk, gdzie handlarze nawoływali klientów z otwartych drzwi sklepików.

Kiedy mijali sklep z pięknymi kolorowymi kobiercami, które wisiały nad drzwiami, Felicia mimowolnie przystanąła.

– Pochodzą z Iranu – poinformował ją Rashid. – Mają tradycyjne wzory, używane od pokoleń.

Kupiec zawołał pozdrowienie, wyczuwając szansę, ale Rashid nie zatrzymał się, a jedynie odwzajemnił grzeczność.

Po chwili dotknął delikatnie ramienia Felicii, kierując ją w stronę innych otwartych drzwi.

Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku panującego we wnętrzu, Felicia ujrzała półki wypełnione rzędami butelek i skrzynek. Panował tu zapach cedru, ambry, drzewa sandałowego oraz innych aromatów, których nie umiała rozpoznać. Z radością skonstatowała, że Rashid zaprowadził ją do warsztatu perfumeryjnego.

Podczas gdy rozglądała się jak w transie, dwaj mężczyźni rozmawiali przyciszonym głosem. Właściciel zakładu miał twarz tak pomarszczoną, że przypominała orzech włoski, ale jego przenikliwe oczy zdradzały bystrość i inteligencję. Zapytał o coś Rashida, a ten pokręcił głową.

– Czy będziemy mogli mieszać perfumy dla Zahry bez jej udziału? – zaciekała się Felicia, zastanawiając się, o czym mówili.

– Perfumy dla *Sitt Zahry*? – zapytał starzec, przyznając się do znajomości języka angielskiego, o którą by go nigdy nie podejrzewała. Pod zafascynowanym spojrzeniem Felicii rzemieślnik przesunął wzrokiem wzdłuż jednego z regałów i po chwili zdjął z niego mały flakonik. – Mam tu perfumy, które zrobiłem dla niej ostatnim razem. Czy *Sitt* zechce nabyć te perfumy?

W sklepie było ciemno, ale Felicia dostrzegła kiwnięcie Rashida, do którego zwróciła pytający wzrok.

– Tak, poproszę – mruknęła.

Szeroki uśmiech zagościł na twarzy kupca.

– Niechby mnie Allah przeklął, na śmierć zapomniałem, że *Sitt* wkrótce wychodzi za mąż! Trzeba dodać coś na płodność i jeszcze na rozkwit kobiecości, który wkrótce będzie jej udziałem.

Podczas gdy cierpliwie czekali, kupiec ważył, mierzył i dolewał, co jakiś czas pociągając nosem. Wkrótce przelał mieszankę do kryształowego flakonika.

– Czy mogę powąchać? – zapytała ochoczo Felicia.

Ku jej rozczarowaniu kupiec pokręcił głową.

– Te perfumy nie harmonizują z urodą *Sitt*. – Zwrócił się do Rashida po arabsku, po czym dodał: – Twa uroda jest jak róża, zanim otworzy kwiat, pąki jeszcze nie rozkwitły i takie też powinny być twe perfumy.

Felicia cieszyła się, że mrok skrył rumieniec, który ją oblał. Nie chciała nawet spojrzeć na Rashida, bojąc się tego, co odczyta w jego spojrzeniu. Jednak starzec się nie mylił; miała dopiero rozkwitnąć dzięki miłości mężczyzny.

W ciszy wyszła za Rashidem ze sklepu i znowu uderzył ją blask słońca. Nadeszła godzina, w której sklepiki zamykano na popołudnie, a okna zakrywano okiennicami. Byli już na ulicy, kiedy perfumiarz zawołał za nimi.

Rashid odwrócił się.

– Momencik – przeprosił Felicię i z powrotem zniknął za drzwiami.

Felicia zawahała się, czy nie powinna wejść za nim. Mężczyźni rozprawiali przyciszonymi głosami, więc aby nie sprawiać wrażenia zbyt ciekawskiej, zatrzymała się w progu.

Stary Arab energicznie przeczesywał półki, przesunął słoiki i buteleczki. Felicia poczuła ulotny aromat lawendy i przypomniał jej się dom, potem doszedł ją inny, ostrzejszy zapach. Starzec roztarł jakąś substancję w drewnianym moździerzku i w powietrzu uniosła się woń dzikich fiołków. Felicia przyglądała się temu wszystkiemu zafascynowana. Czyżby Rashid chciał kupić

więcej perfum dla siostry? Tylko dlaczego rozmawiali tak tajemniczo? Być może chodziło o inną kobietę: tę, która skrywa swoją urodę przed przypadkowym spojrzeniem, ale nie waha się oddać ukochanemu w zaciszu alkowy?

– Panno Gordon?

Felicia zastanawiała się, ile razy przyjdzie jej jeszcze znosić dźwięk swojego nazwiska wypowiedziany tak ostrym i niewdzięcznym tonem. W zamyśleniu odeszła kilka kroków od sklepu, gdzie dogonił ją głos Rashida.

– Czy naprawdę wyraziłem się tak niejasno? A może umyślnie starasz się okazać nieposłuszeństwo?

Felicia obróciła się na pięcie i spojrzała na niego wrogo. Nie chciała się z nim kłócić, ale duma nie pozwalała jej spokojnie wysłuchiwać pogardliwych uwag.

– Odeszłam, ponieważ nie chciałam przeszkadzać – rzuciła rozgniewana. – To nie była moja sprawa! Pewnie szykował pan prezent dla kobiety, która dzieli z panem sypialnię, ale nie życie.

– Ciekawie opisała pani typ kobiety, o której myślałem – warknął Rashid. – Jednak perfumiarz nie podziela pani poglądu na swój temat.

Roześmiał się głośno, widząc jej wstrząśnięty wyraz twarzy.

– Nie zgadła pani? Staruszek przygotował perfumy dla ciebie! Śpieszę dodać, że był to jego pomysł, a nie mój. Proszę.

Włożył jej w dłoń mały pakunek.

– Twierdzi, że oddają niewinność, która leży w pani naturze. Nie wyprowadzałem go z błędu; wzrok odmawia mu już pewnie posłuszeństwa. Znam mojego siostrzeńca, panno Gordon – dodał tytułem wyjaśnienia. – I wiem, jakie kobiety znajdują drogę do jego serca.

Felicia odwróciła się, chcąc uciec przed jego okrutnymi słowami, ale złapał ją za ramię i rzucił ostrzegawcze spojrzenie.

– Proszę nie być głupią – poradził. – Nawet współcześnie żaden suk nie jest całkiem bezpieczny. Nieuważne kroki mogłyby panią zanieść w jedną z setek uliczek i już za chwilę bez nadziejnie by się pani zgubiła. Chyba żadne z nas nie chce tego przechodzić.

Wyobraziła sobie tę sytuację. Nawet zagubiona i przestraszona, miałaby błagalnie i niecierpliwie czekać na tego aroganckiego mężczyznę? Niedoczekanie!

– Proszę się nie obawiać, szejku Rashidzie. Byłby pan ostatnią osobą, od której chciałabym ratunku.

Odepchnęła go, ale kiedy robiła krok w tył, rozcięła odkrytą stopę kawałkiem szkła, który leżał na ziemi. Syknęła, a z rany popłynął strumień krwi.

Rashid zastygł, słysząc jej jęk, i już w następnej chwili ukląkł przy jej nodze.

Zaklął w ciszy, widząc, co sobie zrobiła.

– To nic takiego – zaprotestowała niespokojnie Felicia, gdy on z zaskakującą delikatnością badał jej ranę.

– Bardzo krwawi. Trzeba ją umyć i opatrzyć – odparł rzeczowo.

Felicia miała w torebce wilgotne chusteczki, którymi odświeżała dłonie i twarz. Teraz też je wyjęła.

– Ja to zrobię.

Powiedział to z taką pewnością siebie, że nie dała się prosić. W ciszy podała Rashidowi opakowanie i skrzywiła się, kiedy chłodna chusteczka dotknęła gorącej, otwartej rany.

– Trudno nie docenić brytyjskiej zaradności – zadrwił Rashid, podnosząc się z ziemi. – Ten chłód i opanowanie w obliczu przeciwności!

Błysk w jego spojrzeniu dał jej do zrozumienia, że podobnie jak ona pomyślał o wieczorze sprzed kilku dni, kiedy napotkała przeciwność, na którą całkiem nie była przygotowana. Postanowiła nie kontynuować tego wątku.

– Staramy się – odparła.

– Istotnie. Ale wszystkim zdarzają się pomyłki.

Czyżby ostrzegał ją, że nie uda jej się przekonać go do zgody na małżeństwo z Faisalem? Zrobiła następny krok w tył i skrzywiła się, kiedy postawiła ranną stopę na ziemi. Rashid jednak przytrzymał ją za nadgarstek. Zwolnił jednak uścisk od razu, kiedy odzyskała równowagę i mogła odetchnąć spokojnie, wolna od jego oszałamiającej bliskości.

– Czy coś się stało?

Spuściła wzrok, ale zbyt wolno, by nie zdążył odczytać wyrazu jej oczu.

– Ach, więc o to chodzi? Zastanawiałaś się, czy nie zechcę powtórzyć romantycznej scenki z tamtego wieczoru? Niestety, muszę panią rozczarować, panno Gordon.

– Dla pana tak wygląda romantyzm? – spytała złośliwie. – Dziwne ma pan pojęcie, szejku.

Odwróciła się, żeby tylko nie wysłuchiwać jego dalszych docinków, które zdawały się nie

mieć końca. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego.

Szła przez opustoszały bazar. Mijała zamknięte okiennice sklepów i nie przejmowała się tym, że zwracała na siebie uwagę w tych cienistych alejkach. Nie zważała też na ból w nodze. Bi-cie jej serca zagłuszało wszystko poza jednym: dźwiękiem nieustępliwych kroków Rashida, który szedł za nią.

Pochwyił ją w końcu, tak jak się tego spodziewała, i odwrócił twarzą do siebie. Potrząsał nią gwałtownie.

– Głupia dziewczyno! Nie wiesz, że nie wolno biegać w takim upale? Chcesz mieć prawdziwy powód do zmartwień?

Felicia popatrzyła na jego zaciśnięte usta i nagle ogarnęło ją uczucie, którego się po sobie nie spodziewała, bo zawsze unikała konfrontacji i starała się łagodzić konflikty. Teraz jednak ucieszyła się, że wyprowadziła Rashida z równowagi i wzbudziła jego gniew.

Rozsądek ostrzegał ją, że może wszystko zaprzepaścić, ale Felicia już o to nie dbała. Pragnęła tylko, żeby Rashid zaznał tego samego co ona i głęboko odczuł jej pogardę.

– Panno Gordon?

– Już mi pan dał dość powodów do zmartwień i w swojej arogancji wcale pan tego nie zauważa.

Wzmocnił uścisk na jej ramionach i uśmiechnął się zimno na widok grymasu bólu.

– Jesteśmy na Wschodzie – przypomniał jej. – Mógłbym cię tu i teraz ukarać za te słowa, a żaden mężczyzna nie ruszyłby palcem w twojej obronie. Choćbym cię bił na środku ulicy! Uważaj... w każdym mężczyźnie kryje się sokół, pozbawiony współczucia i żądny władzy.

Położył jej rękę na gardle, naciskając pulsujące tętnice. W jednej chwili jej gniew się roz-wiał i zastąpił go strach. Roześmiał się, czując jej drżenie.

– Widzisz? – drwił. – Nareszcie rozumiesz, że mężczyzna nie jest dla ciebie partnerem, lecz wrogą siłą, która w gniewie może cię zetrzeć w pył!

– Przestań, przestań w tej chwili! – poprosiła. – Nie będę tego słuchać!

Głos jej zadrżał od upokorzenia i strachu.

– Nie oszukasz mnie. Chcesz tylko, żebym się wystraszyła i zapomniała o Faisalu. Wydaje ci się, że będę tu omdlewała jak w jakimś romansie? Nic z tych rzeczy! Nie ulegam złudnym zmysłom.

– Doprawdy? – Rashid przesunął kciukiem po jej szyi, pieszczotliwie i groźnie zarazem.



Przeszedł ją dreszcz od tej oczywistej prowokacji, a on się roześmiał.

– Co teraz podpowiadają pani zmysły, panno Gordon?

Trudno było udawać, że jego dotyk nie zrobił na niej wrażenia. Felicia żałowała teraz, że dała się ponieść wściekłości i znalazła w tak niezręcznej sytuacji. Zamknęła oczy i odrzekła ponuro:

– Podobno seks bez miłości jest jak pustynia. To jałowe pustkowie, gdzie nic nie ma prawa urosnąć.

– Ale to jałowe pustkowie też ma swoją magię.

Gładził ją teraz kciukiem po krawędzi policzka, zmuszając do odgięcia głowy. Otworzyła oczy. Spoglądał na nią z lekkim uśmiechem na ustach.

Nachylił się bliżej, a ona poczuła się jak pokonana ofiara drapieżnika, gdy spotyka się ze swoim losem. Oddechem poruszył jej włosy.

– Poznałaś już potęgę pustyni, panno Gordon?

Ze zduszonym krzykiem Felicia mu się wyrwała. Była oszołomiona.

Czy Rashid chce mnie odebrać... Faisalowi?

Faisal! – Dlaczego dopiero teraz o nim pomyślałam? Dlaczego wspomnienie jego czułości nie uchroniło mnie przed zmysłowością Rashida?

Zebrała w sobie resztki dumy i popatrzyła lodowato na górującego nad nią mężczyznę.

– Pustynia mnie nie pociąga, szejku Rashidzie. Tak samo jak ty.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nawet najlepsze plany mogą spalić na panewce, pomyślała Felicia, ubierając się do obiadu. W głębi serca miała nadzieję, że Rashid nie przyjdzie na posiłek. Przez chwilę przyglądała się swojej bladej twarzy. Od początku przeczuwała, że podjęła się zadania niemożliwego do zrealizowania. Teraz straciła już nadzieję, że przekona Rashida, że jest dobrą kandydatką na żonę dla Faisala. Nie miała też wątpliwości, że padła ofiarą prowokacji.

Przez chwilę szcztokowała energicznie włosy, aż otoczyły jej twarz jak jedwabista chmura.

Rashid działał rozmyślnie, co do tego Felicia nie miała wątpliwości. Wykorzystywał jej wrażliwość i niepewność, przytłaczając agresją i męską dumą. I tak niewiele brakowało, żeby mu się poddała! Była niewybaczalnie podatna na jego zabiegi. W tym właśnie tkwił problem.

Odłożyła szcztokę powoli i spojrzała na swoje podkrążone oczy i drżące wargi. Przypomniała sobie chwilę, kiedy ją obezwładnił, i ogarnął ją wstyd. Owszem, prowokowała go, chciała, żeby stracił nad sobą panowanie, ale nie spodziewała się, że wybierze taki sposób, żeby jej odpłacić.

Na próżno usiłowała zastąpić w wyobraźni pogardliwy grymas Rashida ciepłym i kochającym uśmiechem Faisala. Nie umiała sobie nawet przypomnieć jego chłopięcej twarzy, tak jakby silniejsza osobowość wymazała go całkiem z jej pamięci. Im bardziej starała się go przywołać, tym trudniej było jej odpędzić od siebie myśl o Rashidzie.

Wszystko to kazało jej sobie zadać szczerze pytanie o to, jak silne jest w rzeczywistości jej przywiązanie. Być może w oskarżeniach Rashida było ziarenko prawdy. Nie chodziło jej oczywiście o majątek Faisala – materialne ambicje nie odgrywały nigdy w jej życiu większej roli. Dawał jej jednak poczucie bezpieczeństwa, czułość i życzliwe towarzystwo, którego jej bardzo brakowało. Otoczył ją miłością, a ona nigdy nie zastanowiła się nad swoimi uczuciami.

Ale czy jego miłość wystarczy? I czy przypadkiem go nie oszukiwała tak samo, jak gdyby pragnęła tylko jego pieniędzy?

Ucieszyła się, kiedy gong wezwał ją na dół, ucinając czcze spekulacje. Mogła przecież pozwolić sobie na wątpliwości.

Dopięła sukienkę i pociągnęła usta szminką, żeby podkreślić ich kształt. Szminka pasowała kolorem do szyfonowych fałdów różowej sukienki. Róż to nietypowy kolor dla rudej kobiety, ale w tym przypadku dodawał element egzotyki i sprawiał, że jej oczy wydawały się ciemniejsze, a barwa włosów bardziej nasyczona. Ramiona okryła białym szalem.

Na dole była pierwsza i wykorzystała okazję, żeby rozejrzeć się za niebieskim pudełkiem,

które wyrzuciła w krzaki. Nie znalazła go jednak, więc uznała, że ogrodnik musiał ją uprzedzić.

Tego wieczoru apetyczne zapachy z jadalni wcale jej nie kusiły. Żołądek jej się ścisnął ze zdenerwowania, że będzie musiała znowu spotkać się z Rashidem. Bała się, że zadławi się już pierwszym kęsem.

Zahra jak zwykle serdecznie przywitała się i uśmiechnęła na jej widok z aprobatą.

– Wuj Rashid nie zje dzisiaj z nami; udał się na spotkanie biznesowe – wyjaśniła, siadając.

Felicia odetchnęła z ulgą. Przynajmniej to życzenie się spełniło. Teraz zostały już tylko dwa: żeby Faisal wrócił do domu, a Rashid nareszcie zaakceptował ich plany. Nie liczyła jednak, że los będzie dla niej aż taki łaskawy.

– Czy wycieczka bardzo cię zmęczyła? – zapytała Zahra ze współczuciem. – Jesteś bardzo blada...

– Odrobinę – przyznała Felicia, choć nie przechadzka po sklepach wyczerpała ją, ale starcie z Rashidem i jej własne, niepokojące myśli. Nie była to może najwłaściwsza chwila, żeby kwestionować uczucia do Faisala, ale coraz częściej mimowolnie porównywała go z Rashidem. On nikomu nie pozwoliłby kierować własnym życiem. Z drugiej jednak strony Faisal nie miał wyboru – to wuj był głową rodziny i zarządzał rodzinnym majątkiem.

– Czy Zahra wspominała, że niedługo odwiedzi nas moja starsza córka z rodziną? – zapytała Umm Faisal, podczas gdy Selina podała Felicii talerz szafranowego ryżu.

Felicia pokręciła głową i popatrzyła ciekawie na Zahrę.

– To prawda – zgodziła się Zahra. – Nadia też przyjedzie do oazy. Polubisz ją, Felicio! Jest bardzo podobna do Faisala.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem, kiedy Felicia się zarumieniła. Naraz ogarnęło Felicię poczucie winy, bo myślała właśnie o złości Rashida.

Bawiła się jedzeniem, podczas gdy Umm Faisal i Zahra rozprawały o wycieczce do oazy. Zastanawiała się, czy Rashid opuścił je ze względu na popołudniowe wydarzenia? Szczerze w to wątpiła.

Podziękowała za kawę i udała się do pokoju, wymówiwszy się migreną. Nie całkiem kłamała, bo napięcie w karku dawało się jej porządnie we znaki. Chciała już tylko położyć się do łóżka i pozwolić głowie odpocząć przy odprężającym szumie klimatyzacji.

Pukanie do drzwi wytrąciło ją z letargu. Uniosła się na łokciu i uśmiechnęła uspokajająco do Seliny, która zajrzała do pokoju.

– *Sitt* jest proszona do gabinetu szejka Rashida.

Felicia myślała, że służąca się pomyliła. Wiedziała, że Selina nie mówi biegle po angielsku, więc spokojnie pokręciła głową.

– Szejk Rashid spotyka się dziś z przyjaciółmi, Selino. Nie chce chyba, żebym się przyłączyła.

– Przyjaciele wyszli – odparła służąca stanowczo. – Wszystko w porządku. *Sitt* zechce przyjść?

Było jasne, że Selina zamierza odprowadzić ją na miejsce. Sukienka Felicii była odrobinę wymięta, gdyż się w niej położyła. Nie miała jednak już czasu, żeby się przebrać ani poprawić fryzury.

Idąc za Seliną, zastanawiała się, czego mógł chcieć Rashid. Jeszcze dobitniej wyrazić swoje niezadowolenie?

Pokoje Rashida łączył z kobiecym skrzydłem wąski korytarz. Miały też osobne wejście oraz duży przedsionek przystrojony perskimi dywanami. Stał tam też bardzo stary kufer obity brązem. Staroświeckie lampki oliwne rzucały migotliwy i niepewny blask na mroczne wnętrza i połyskującą podłogę.

Bogactwo łączyło się tu harmonijnie z prostotą, tworząc nastrój ponadczasowego spokoju, który kołował nerwy Felicii. Otwarte wysokie okna wychodziły na ogród, a chłodne powietrze przynosiło ostry zapach wieczoru i cytrynowych drzew.

– To gabinet szejka, *Sitt* – objaśniła z szacunkiem Selina i podeszła do drzwi okutych żelazem. Felicia uśmiechnęła się blado, niepewna, czy powinna zapukać. W tym momencie drzwi nagle się otworzyły.

Felicia stłumiła okrzyk. Rashid górował nad nią w półmroku, ale z trudem go rozpoznała. Miał na sobie diszdasz, tradycyjną szatę w Kuwejcie, a na głowie czarną chustę wyszywaną złotą nicią.

– Czy pani źle się czuje, panno Gordon? – zapytał uprzejmie.

– Nie... – zająknęła się niepewnie, ale nie odrywała od niego wzroku. Robił imponujące wrażenie.

– Podczas rozmów z moimi rodakami wolę nosić tradycyjny ubiór. Co ciekawe, diszdasz jest znacznie wygodniejszy od zachodnich garniturów.

– I bardziej imponujący – przyznała, ale kiedy na nią spojrział, pożałowała, że nie ugryzła się w język. Poczula przyjemny dreszczyk na plecach i zadrżała, choć noc była ciepła.

– Ciekaw jestem, co chciała pani w ten sposób powiedzieć. Czy ma mnie pani za przebie-  
rańca, paradującego w stroju Lawrence’a z Arabii?

Słyszac gniw w jego głosie, Felicia zaprzeczyła. Żaden Europejczyk nie mógłby z takim wdziękiem nosić wschodniego stroju. Była zdumiona, że tego wieczoru po raz pierwszy widzi Rashida w tym ubiorze. Nigdy by się do tego nie przyznała, ale kiedy zobaczyła go w drzwiach, miała wrażenie, że przeżywa na jawie fantazję z czasów, gdy była nastolatką.

W rzeczywistości jednak uraziła dumę Rashida. Przygryzła wargę, żalując, że nie są na tyle blisko, żeby mogła mu wyjaśnić, że nie miała złych intencji.

– Nie masz nic do powiedzenia? – nalegał Rashid, dając wyraz narastającej furii. Podszedł do niej bezszelestnie jak pustynny lis, emanując siłą i zdecydowaniem. Odwrócił ją twarzą do siebie.

Felicia nerwowo oblizwała usta i zamarła. Zrozumiała, że wyjawiała mu swoją słabość.

– Dlaczego po mnie posłałeś?

Puścił jej ramiona, a Felicia odetchnęła z ulgą.

– Chciałem ci to przekazać. – Wyciągnął w jej stronę list z zagranicznym stemplem.

Serce zabiło jej żywiej. To musiał być list od Faisala!

Niecierpliwie wyciągnęła po niego rękę, dotykając przy tym niechcący dłoni Rashida. Cofnęła się i zbladła.

– Niechże pani wreszcie przestanie odgrywać tę rolę, panno Gordon – zadrwił Faisal. – Niepewność dobiegła końca. Nareszcie ma pani list. Może go pani zabrać do sypialni i spokojnie przeczytać w samotności, wspominając noce z moim siostrzeńcem. Faisal nie jest nowicjuszem w miłosnych zmaganiach, ale przecież nie muszę pani tego przypominać.

– Nie, nie musi pan – odparła, powstrzymując się przed wyrażeniem sprzeciwu. Z jakiejś przyczyny myśl, że Rashid uważa ich za kochanków, dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Skrzywił się z pogardą, ale Felicia nie dbała już o to, że potwierdziła jego zdanie na swój temat. Nie wierzyła, że zdoła kiedykolwiek zaspokoić wymagania Rashida.

Kiedy wróciła do pokoju, drżała z napięcia i wściekłości. Gorączkowo rozdarła kopertę i wyciągnęła list od Faisala. Liczyła, że jego treść pokrzepi ją po ostatnich przeżyciach. Najbardziej potrzebowała teraz przypomnieć sobie jego miłość.

List okazał się jednak rozczarowujący. Był krótki, zawierał zaledwie kilka pośpiesznie nakreślonych linijek. Uderzyło ją wrażenie, że Faisal też zaczyna się wahać. Pisał bardziej jak przyjaciel niż kochanek, ważąc słowa. To nie był list miłosny, a jedno zdanie szczególnie zwróci-

ło jej uwagę. „ Nowy Jork to bardziej rozrywkowe miasto, niż mogłem przypuszczać”.

Z bólem serca Felicia przypomniła sobie słowa Rashida o kochliwości jego siostrzeńca. Wtedy myślała, że po prostu chce ją zranić, ale teraz nie była już tego taka pewna. Żałowała już, że dała się namówić na wyprawę do Kuwejtu. Co więcej, wydała na nią wszystkie swoje ciężko zarobione oszczędności. Gdyby to było jeszcze możliwe, najchętniej pierwszym samolotem wróciłaby do domu.

Zastanawiała się nawet, czy nie poprosić swojej ciotki o pomoc w zakupie biletu, ale na to nie mogła sobie pozwolić. Zakrawało na ironię losu, że mężczyzna, który ochoczo zapłaciłby za jej bilet, był ostatnim, którego mogła o to prosić.

Pozostało jej tylko napisać do Faisala. Kiedy dowie się, że Felicia nie przekonała Rashida, i zrozumie, że nie zostanie jego żoną, na pewno chętnie opłaci jej powrót do domu.

Zgasiła lampkę przy łóżku i wślizgnęła się pod chłodne prześcieradło. Nie rozumiała, dlaczego świadomość, że straciła miłość Faisala, nie robi na niej większego wrażenia. Tydzień temu był dla niej całym światem, a teraz pragnęła tylko wrócić do siebie.

Musiała jednak przyznać, że zafascynował ją ten obcy kraj. Mogłaby się do niego przywiązać, gdyby tylko Faisal tak jej nie zawiódł.

Uśmiechnęła się gorzko, zanim zmorzył ją sen. Koniec końców, udało się jej odegrać na Rashidzie. Kiedy ona zasypiała z myślą, że pora zapomnieć o małżeństwie z Faisalem, szejek pewnie przewracał się z boku na bok, szukając sposobu, aby ich rozdzielić.

Dało jej to odrobinę najprawdziwszej satysfakcji.

O ile nietrudno było jej oszukiwać Rashida, o tyle z Zahrą nie przychodziło to już tak łatwo. Przyglądając się, jak radosna jest o poranku, Felicia żałowała, że nie zostaną szwagierkami.

– Popatrz, co dostałam od Rashida jeszcze przed urodzinami! – zawołała, machając jej przed oczami czekiem. Rozwodziła się nad tym, jak wielką sumę jej wypisał i na co zamierzała ją wydać.

– Znam w Kuwejcie sklep z szalową bielizną! – Przewróciła dramatycznie oczami. – Może pojedziesz tam ze mną po południu?

Felicia przytaknęła niepewnie, a Zahra zdawała się tego nie zauważyć i przytuliła ją z wdzięcznością. Dla Felicii taka nagroda w zupełności wystarczyła.

Ali zawiózł je obie do miasta i zaparkował w okolicy ulicy Fahd Salim, gdzie poprzedniego dnia Rashid zabrał Felicię. Tak jak się spodziewała, Zahra nie ominęła wystawy ani jednego jubilera.

– To perły z Zatoki – wyjaśniła. – Zanim odkryto ropę, to one były największym bogactwem naturalnym Kuwejtu.

Ali nie oddalał się od nich na krok i nawet przypomniał im grzecznie, że nie przyjechały tu oglądać wystaw. Felicia ponownie zachwyciła się bulwarem pełnym kwiatów.

– Nasz rząd wydaje mnóstwo pieniędzy na systemy nawadniające i odsalanie wody – wyjaśniła jej Zahra. – Na targach znajdziesz wszystkie rodzaje owoców i warzyw, które uprawiamy w specjalnie dobranych odmianach. Słońce, które zawsze było naszym największym zagrożeniem, teraz pozwala nam na nieprzerwaną uprawę. Saud studiuje rolnictwo na uniwersytecie.

– Jego rodzina – ciągnęła – ma dużo ziemi niedaleko naszej oazy. Rashid planuje założyć tam sad owocowy. Nie wiem tylko, czy nie kocha naszych szklarni bardziej ode mnie...

Zahra zrobiła smutną minę.

– O tam! – Pokazała palcem. – Ali zaczeka na nas na zewnątrz.

Butik był malutki, ale na ścianach wisiały cenne jedwabie. Ozdobne krzeselka też były nim obite, a na podłodze rozciągnięto miękki i gruby dywan w kolorze przygaszonej bieli. Wystrój nie miał nic wspólnego z Orientem – równie dobrze pasowałby do Nowego Jorku albo Londynu.

Sprzedawczynie prezentowały przed Zahrą oszłamiające sztuki satynowej i koronkowej bielizny. Felicia z lubością przeciągnęła palcami po brzoskwiniowej koszuli nocnej z kawową koronkową lamówką i pojęła, jak dobrze jest mieć bogatego wuja. Chociaż sama nie chciałyby od Rashida nawet zwyczajnych dzinsów! Tak się przejęła tą myślą, że koszula spadła jej na podłogę.

– Czy coś się stało?

– Co takiego? Nie, to nic. Ale myślę, że powinnaś sobie sprawić tę brzoskwinę, jasnoniebieską koszulę i peniuar.

– A co powiesz na to?

Felicia przyjrzała się koszuli nocnej, którą wybrała Zahra. Przezrzysta mgiełka koloru morsa i jadeitu z mieniącym się jedwabiem i najprzedniejszym szyfonem.

– Śliczna – zgodziła się Felicia.

– I doskonała dla panny młodej – dodała asystentka.

– Czy nie chciałabyś podobnej na swój ślub? – zapytała Zahra. Zażenowana Felicia zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak ubrana jedynie w szeleszczący przezrzysty szyfon pada w ramiona... nie... już nie Faisala.

Westchnęła i oddała koszulę Zahrze.

Ali czekał cierpliwie na zewnątrz, ale jego przygarbione ramiona świadczyły o tym, że nie było ich dość długo.

– Masz jeszcze na coś ochotę? – zapytała Zahra, ale Felicia pokręciła głową.

Przechodziły na drugą stronę ulicy, kiedy Felicia zobaczyła znajomą postać. Serce zabiło jej szybko.

– Czy to Rashid? – zapytała Zahre. Zdziwiła się, kiedy przyjaciółka odwróciła się na pięcie.

– Co się stało?

– Zauważyłaś tę kobietę z nim? – syknęła Zahra.

Felicia przyjrzała się. Mniej więcej trzydziestoletnia, nosiła bardzo eleganckie ubranie. Miała piękne, ciemne włosy i była wysoka. Sprawiała wrażenie niezwykle zamożnej.

– Musi być jego kochanką – zaryzykowała Zahra. – To nie może być kobieta z dobrej rodziny, inaczej nigdy by się z nim nie pokazała otwarcie na ulicy.

Czyżby Rashid naprawdę miał kochankę? – zdziwiła się Felicia, sama nie wiedząc dlaczego. A przecież dał jej odczuć siłę swojego męskiego temperamentu. Naiwnością byłoby przypuszczać, że jedynymi kobietami są w jego życiu siostra i siostrzenica. Dlaczego więc czuła ścisk w żołądku, który nie trwał długo i przerodził się w gniew?

Co za hipokryta! Odsądzał ją od czci i wiary, gdy tymczasem sam prowadza się otwarcie z kochanką ulicami!

Zaprzagnęła rzucić mu w twarz swoje oskarżenie i sama spojrzeć na niego z pogardą. Zahra jednak chwyciła ją za ramię.

– Gdyby Rashid nas teraz zobaczył, byłby zawstydzony – wyjaśniła, kręcąc głową. – Nie mógłby się z nami przywitać.

W przekonaniu Felicii Rashid nie znał jednak wstydu. Dobrze rozumiejąc jej wątpliwości, Zahra wyjaśniła z całą powagą:

– Byłby tak samo zawstydzony, jak ja w podobnej sytuacji. Wiem oczywiście, że samotny mężczyzna ma... pewne potrzeby, mimo to... – rozłożyła ręce, chcąc pokazać, jak bardzo nie stosowne byłoby przedstawienie kobiety zaspokajającej takie potrzeby szlachetnym damom z własnego rodu.

Czyżby tak właśnie Rashid o niej myślał? Czy była w jego mniemaniu kobietą służącą



w podobny sposób jego siostrzeńcowi? Felicia poczuła, jak narasta w niej złość, i zacisnęła pięści.

– Wszystko dobrze? – zapytała Zahra. – Źle wyglądasz...

– To nic takiego – odparła. Wiedziała jednak, że kłamie w żywe oczy. Ból przeszył jej serce, ale zignorowała go. Nie miała powodu przejmować się tym, że Rashid przechadza się z jakąś śniadą pięknnością. Nie dbała o jego uwagę. Jak dotąd jedynym uczuciem, które ich łączyło, była niechęć.

Rashid znowu nie zjadł z nimi kolacji. Umm Faisal ponownie wyjaśniła, że spotyka się z przyjaciółmi, a Felicia tylko się na to uśmiechnęła. Chodziło o przyjaciół, a może tylko o jedną przyjaciółkę? Była zmęczona i wczesnie udała się do sypialni.

Każdego dnia robiło się odrobinę cieplej i Felicia przyzwyczała się już, że rano nieodmiennie budzi ją widok czystego, błękitnego nieba. Śpiew muezina nie był już dla niej czymś dziwnym i niepokojącym, lecz po prostu częścią codziennego życia. Spodobał się jej ten kraj pełen jaskrawych kontrastów. Wiedziała, że po wyjeździe będzie jej go brakowało.

Nie odpowiedziała jeszcze Faisalowi, ale wiedziała, że nie powinna tego odkładać. Na razie jednak duma nie pozwalała jej prosić go o pomoc. Dbiała o opinię innych i z tego powodu ociągała się z wyznaniem, że potrzebuje powrotnego biletu do domu. Nie miała jednak innego wyjścia.

Zapach róż dobiegł ją od okna. Owinęła się szalem i zeszła na dół. Minęła hol i wyszła do cichego, chłodnego ogrodu. Było w nim wiele kuszących, osłoniętych zakamarków. Intensywny zapach drzew cytrynowych mieszał się z aromatem kwiatów. Gołębie cicho gruchały przy fontannie.

Felicia zanurzyła koniuszki palców w wodzie i spod jej dłoni umknęły ryby. Rozejrzała się i podziwiała krajobraz rzeźbiony w srebrze księżycowego światła – ogród był niemal tak jasny jak za dnia.

Wzdrygnęła się, słysząc chrzęst żwiru.

– Pewnie chciałaby pani, żeby ktoś jej towarzyszył tego pięknego wieczoru, panno Gordon?

Rashid!

Bezwiednie podniosła dłoń do szyi, gdzie czuła jeszcze jego dotyk. Puls jej przyspieszył. Znowu był ubrany po arabsku. Oparł but na krawędzi fontanny i popatrzył na nią. Felicia ugryzła się w język, powstrzymując ciętą ripostę.

– Owszem – skłamała gładko, opuszczając luźno ręce. Oddychała szybko, a Rashid popa-

trzył jej w twarz, która paliła Felicię od rumieńców. Potem spuścił wzrok na poruszające się pod cienkim materiałem wzdórki piersi i w zamyśleniu zapatrzył na kształt jej bioder. Tymczasem Felicia myślała tylko o tym, jak ukryć przed nim swoje prawdziwe uczucia do Faisala.

Unióśł brwi, a ona znowu musiała przełknąć dumę i zdusić złość. Wszystko w niej wołało, że trzeba uciekać, ale nie mogła przed Rashidem okazać strachu.

– Pewnie chciałaby pani, żebym zorganizował powrót Faisala do domu? Zahra już mi o tym wspominała. Jej czułe serduszko jest rozdarte waszym rozstaniem. Ona naprawdę uwierzyła w waszą miłość? Musiałem rozwiać jej romantyczne złudzenia.

Felicia całkiem zapomniała o swoich wątpliwościach. Wpatrywała się w niego płonąłym wzrokiem.

– I przedstawił pan własną interpretację?

– Cóż za pokaz dziewiczego wzburzenia! – zakpił. – A jednak nie zaprzeczyła pani, kiedy sugerowałem, że poznaliście już słodycz waszych ciał, o której Zahra wciąż tylko marzy? Zapomina pani, że poznałem jej ojczyznę i wiem doskonale, jak niewielką wagę wasze kobiety przykładają do niewinności i skromności.

– Chce pan powiedzieć, że tutaj to się nigdy nie zdarza?

– Nie rozumiem, o co teraz pani chodzi... Ach! Domyślam się... To aluzja do dzisiejszego spotkania. Wiem, że nas widziałyście, nietrudno rozpoznać pani włosy. Ona przynajmniej nie udaje kogoś, kim nie jest.

Felicia uniosła wargę, naśladując jego grymas.

– To zupełnie inaczej niż pan – odparła. – Muszę przyznać, że mnie pan zaskoczył. Nie sprawiał pan wrażenia kogoś, kto musi płacić za wdzięki kobiet. Ale przypuszczam, że bezduszną fizyczną miłość trzeba sobie jakoś osłodzić.

– Ty mała... – wyrwało mu się. Felicia ucieszyła się, że wreszcie udało jej się czymś go dotknąć. Wiedziała jednak, że przyjdzie jej za to zapłacić.

Odpowiedź nadeszła szybciej, niż się spodziewała.

– Przyszedłem tu tylko dlatego, że Zahra się zamartwiała. Zdaje się jej, że tęsknisz za Faisalem. Ja jestem innego zdania i twój talent aktorski niczego nie zmieni. Nie pozwolę, żeby Faisal wrócił i dał ci się znowu owinąć wokół palca, dlatego postanowiłem jakoś osłabić twoją tęsknotę... Jak to dobrze, że okna Zahry nie wychodzą na tę stronę... – dodał niskim głosem.

Felicia nie zdążyła się cofnąć, gdy chwycił jej nadgarstki i przycisnął jej ręce do boków, przywierając wargami do jej ust, które rozwarła w odruchu protestu. Obezwładnił ją całkowicie

i teraz bezwstydnie spoglądał na jej szyję i piersi. Oczy mu załśniły i pochylił się, aby odcisnąć pocałunek na szyi i dekolcie.

– Puszczaj! – syknęła wściekła. – Zachowaj pocałunki dla tych, które muszą je znosić w zamian za bezwartościowe błyskotki!

Warknął głucho i zacisnął jeszcze mocniej palce na jej rękach.

– Może mi pani wierzyć, panno Gordon, że nie kupuję niczego bez wartości.

Pomimo że mówił powoli, Felicia zrozumiała, że nie powstrzymuje już gniewu. Zamknęła oczy, hamując łzy, gdy Rashid przyciągnął ją bliżej siebie. Nie mogła się teraz rozplakać! Przygryzła wargę, kiedy poczuła na twarzy jego oddech. Pragnęła, żeby dał już jej spokój.

– O nie, panno Gordon, tym razem tak łatwo się pani nie wywinie!

Twarde mięśnie oparły się o jej piersi i przeszedł ją dreszcz. Jasne się dla niej stało, jak bardzo była niedoświadczona. Dotyk, który dla niego najwyraźniej nic nie znaczył, sprawił, że prawie zakręciło się jej w głowie od emocji. Spróbowała mu się wyrwać, gdy leniwie całował jej szyję. Nie mogła już wątpić w jego umiejętności i doświadczenie. Ta pieszczota mogłaby obudzić posąg, ale Felicia walczyła z całych sił, żeby mu się nie poddać.

W jego dotyku nie było czułości. Umiał dawać jedynie powierzchowne, cielesne zaspokojenie. Nie mogła go jednak powstrzymać, kiedy opuścił dłoń z jej szyi i położył na piersi, pieszcząc miękki kształt.

Czuła strach i upokorzenie. Nawet Faisal nie dotykał jej tak śmiało – ani tak bezosobowo, jakby miał do czynienia z przedmiotem. Przeszedł ją dreszcz, kiedy potarł kciukiem jej sutek, a potem ponownie wziął w dłoń całą jej pierś. Była wstrząśnięta tym, że nie panowała nad własnym ciałem.

Popatrzył z satysfakcją na jej przestraszoną twarz.

– Dołączyłaś właśnie do grona tych, które poznały mój dotyk, panno Gordon. Chociaż w przeciwieństwie do nich nie zasłużyłaś na to.

Wypuścił ją z uścisku, a Felicia poczuła, że zmiękły jej kolana. W dłoni trzymał paczuszkę obwiązaną zieloną wstążką.

– Zahra kupiła dziś po południu dla ciebie ten podarek. Liczę, że pomyślisz o mnie, kiedy go włożysz.

Nie podał jej pudełeczka, tylko upuścił go u jej stóp. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami z niemą wściekłością. Nie miała siły dobyć głosu.

– Podnieś go! – zażądał. – Chyba że chcesz ponownie zakosztować mojego dotyku...

– Barbarzyńca! – wykrztusiła. – Nigdy nie zrozumiesz, co czuję do Faisala! Nie znasz ludzkich uczuć!

Bała się jednak otwarcie sprzeciwić, więc schyliła się po paczuszkę.

– Wiesz, panno Gordon, że pierwszy raz naprawdę sprawiłaś mi przyjemność?

Tego było już za wiele. Nie zamierzała słuchać kolejnych obelg, nie po tym, przez co przed chwilą przeszła.

– Czyżby? – odparła drżącym głosem. – Wolałabym całować prawdziwego diabła!

Uciekła, zanim zdążył zareagować. Kiedy znalazła się już w pokoju, cisnęła prezentem o szafę; ze środka wysunął się szyfon w kolorze morza.

Zbladła. A więc to ta koszula nocna! Zahra kupiła ją dla niej i zapłaciła pieniędzmi Rashida! Felicia była wstrząśnięta. W lustrze ujrzała, że usta ma czerwone od jego pocałunków, szyja i dekolt ją paliły, a pierś pamiętała jeszcze dotyk jego dłoni.

Zalała ją fala gniewu.

Jak mógł potraktować ją niczym prostytutkę? Do oczu napłynęły jej łzy i pociągnęła nosem. Rashid odarł ją z godności. Wiedziała już, że miała rację; pożądanie jest nic niewarte bez miłości. Poznała już pożądanie i tylko wycisnęło łzy z jej oczu. Jediną rozkosz sprawiało jej teraz wyobrażenie sobie jego ciała poddawanego wymyślnym torturom.

A co do koszuli nocnej... jeszcze niedawno była nią zachwycona, ale teraz wolałaby ją spalić, niż kiedykolwiek włożyć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Felicia zastanawiała się, jak z takiego chaosu może wyłonić się porządek. Cały dom przygotowywał się do przeprowadzki.

Zahra, niosąc naręczne sukienek, uśmiechnęła się do Felicii łobuzersko i powiedziała, że nie dziwi się, że Rashid przestał się pokazywać. Wymówił się tym, że musi wszystko przygotować na ich przyjazd do oazy, ale Felicia uważała, że jeśli pozostała mu choć odrobina przyzwyczajenia, będzie unikać jej po ostatnim wieczorze.

Nigdy nie zapomni gorzkiej nauczki, jaką od niego dostała. Nawet przez sen przeżywała ponownie tę chłodną niechęć i śmiały dotyk. Obudziła się przerażona i zalana łzami.

Nic dziwnego, że traciła na wadze. Kilka razy próbowała napisać list do Faisala i wyznać mu, że ich związek dobiegł końca. Kiedy jednak docierała do prośby o pieniądze na bilet, przerywała.

Rozważała nawet wizytę w ambasadzie, ale powstrzymał ją entuzjazm, z jakim Zahra rozwodziła się nad ich wspólną wizytą w oazie. Kilka dni nie robi różnicy, powiedziała sobie i starała się uwierzyć, że tak jest naprawdę.

– Jaka szkoda, że Rashid nie pozwala Faisalowi na powrót do domu. – Zahra załamywała ręce, ale Felicia była pewna, że ważne sprawy, o których wspominał, były tylko wytworem jego makiawelicznej wyobraźni.

Pomagała właśnie Zahrze się pakować i nie mogła uwierzyć, że można potrzebować takiej ilości ubrań. Nawet ją o to zapytała, ale Zahra tylko się uśmiechnęła.

– Rashid daje mi bardzo hojne kieszonkowe – wyjaśniła i wskazała na zestaw rodem z orientального haremu: szerokie luźne spodnie z ognistego szyfonu i top obszyty mieniącymi się cekinami. – Jak ci się to podoba? Kupiłam to dla zgrywy. Rashid by się wściekł!

Felicia uniosła brwi, więc Zahra zaczęła się bronić.

– Saud narzekał kiedyś, że tancerki z haremów widuje się teraz tylko na hollywoodzkich filmach, więc pomyślałam sobie...

– Widzę, co sobie pomyślałaś – weszła jej w słowo Felicia. Rozczuliło ją, że Zahra się zarumieniła. Jej zdaniem to nie była sprawa Rashida, w co będzie się bawiła panna młoda, żeby sprawić przyjemność ukochanemu.

Złożyła kreację w milczeniu.

– Do tej skrzyni się nie zmieści, jest już pełna – zwróciła jej uwagę Zahra.

– Nie martw się, ja mam jeszcze dużo miejsca. Wezmę ją do siebie. – Spojrzała na Zahrę z namysłem. – A dlaczego chcesz ją zabrać? Nie włożysz jej przecież przed ślubem...

– Boję się, że służąca zobaczy i doniesie matce – wyznała Zahra. – Matka nigdy by tego nie zrozumiała.

– Mogę ją zrozumieć – odparła Felicia, myśląc o przejrzystym szyfonie. Nie miała wątpliwości, że Zahra kocha swojego Sauda, i zastanawiała się przez chwilę, jak to jest czekać na ślub przy wsparciu i aprobachie rodziny. Ona chyba nigdy nie myślała o Faisalu z takim wyczekiwaniem i nie pierwszy raz zaczęła się zastanawiać, czy umie właściwie zareagować na miłość mężczyzny. Być może chłodne usposobienie wuja, który ją wychował, odebrało jej tę zdolność?

Co prawda zareagowała na Rashida, ale nie miało to nic wspólnego z miłością. On chciał ją upokorzyć i zmusić do wyjazdu.

Felicia zastanawiała się nad tym, pakując do swoich bagaży część rzeczy Zahry, i zaciskała zęby ze złości. Nie sądziła, że Rashid posunie się tak daleko.

Naraz przypomniała sobie, jak dotknął jej piersi. Zaczerwieniła się, walcząc z pokusą, żeby położyć swoją rękę w tym samym miejscu.

Od oazy nie dzieliła ich długa droga, ale prowadziła ona przez pustynię, więc trzeba było poczynić drobiazgowy przygotowania. Nad bezpieczeństwem podróży czuwał Ali. Należało zadbać o zapas wody, sprawdzić ciśnienie w oponach i do każdego samochodu zabrać zapasowy kanister benzyny. Mieli utworzyć konwój, który otwierał mercedes wiozący Umm Faisal, Zahrę i Felicię; za nim jechały trzy inne samochody z bagażami i służbą.

Felicia żartowała sobie z powagi przygotowań do czasu, kiedy Zahra opowiedziała o losie podróżnych, którzy nie dopilnowali wszystkiego. Śmierć z pragnienia w palącym słońcu była bardzo bolesna, a przydarzyć się mogła nawet najbardziej doświadczonym podróżnikom. Wystarczy piaskowa burza i ostry kamień, który może przebić bak paliwa.

Choć mieli do przejechania zaledwie dwieście kilometrów, teraz Felicia zrozumiała, jak niebezpieczna może się okazać podróż. Nawet przy włączonej klimatyzacji pustynne słońce niechętnie rozgrzewało wnętrze czarnej limuzyny. Kiedy zjechali z głównej drogi na piaszczysty trakt, samochód wzbijał chmury pyłu, które spowiły jadących za nimi.

– Rozumiesz teraz, dlaczego jedziemy pierwsze – zauważyła Zahra. – Ostatni pojazd jest najbardziej narażony na niebezpieczeństwo. Nawet najlepszy kierowca może stracić orientację, kiedy szyba pokryta jest piaskiem.

Felicia wzdrygnęła się na myśl, że mogłaby się zgubić na takim pustkowiu. Mimo to monotony krajobraz wydał jej się dziwnie piękny. Wszędzie, jak okiem sięgnąć, rozciągały się góry złotego piasku pod kobaltowym niebem, z którego lał się żar. Blask słońca oślepił i Felicia

zadumała się nad wytrwałością ludu, który przetrwał w tej części świata.

– Już prawie jesteśmy. – Zahra uśmiechnęła się promiennie, wskazując rosnące palmy na horyzoncie. – Pokochasz oazę, Felicio. Rashid, w przeciwieństwie do Faisala, uważa ją za nasz prawdziwy dom. Mam wrażenie, że ty jednak inaczej odnosisz się do tradycji. Polubiłaś nasz kraj, prawda?

Felicia przyznała, że jest zauroczona Kuwejtem. Sama się temu nie mogła nadziwić. W innych okolicznościach chętnie zamieszkałaby w tym oszłamiającym miejscu.

– Jutro przyjedzie Nadia – dodała Zahra. – Nie mogę się już doczekać!

Felicia miała nadzieję, że starsza siostra Faisala jest równie przyjemna w obyciu. Odkąd przyszedł list od Faisala, Felicia czuła się jak oszustka, a do tego nieustannie ją atakował.

Na miejsce przyjechali tuż po zmierzchu, więc Felicia nie mogła nacieszyć się widokiem oazy. W blasku księżyca widziała tylko kołyszące się na wietrze palmy i jego odbłyśki na powierzchni wody.

– Kiedyś obozowali tu koczownicy – wyjaśniła Zahra. – Teraz jednak wycofali się w głąb pustyni, gdzie nikt ich nie niepokoi.

Dom w oazie w niczym nie przypominał rezydencji pod Kuwejtem. Wzniesiono go z białego kamienia, a kształt okien zdradzał wyraźnie inspirację mauretańską architekturą. Podwórze, na które zajechali, też było znacznie starsze. Ciężkie, okute żelazem drzwi rezydencji świadczyły o tym, że niegdyś przybysze nie zawsze mieli pokojowe zamiary. Felicia poczuła się tak, jakby cofnęła się w czasie. Nie byłaby zaskoczona, gdyby w ogrodzie spotkała tancerki, podzwaniające bransoletkami na kostkach i nadgarstkach w takt zmysłowego kroku.

Zamiast do ogrodu Ali wprowadził je jednak do holu. Felicia aż oniemiała. Malachitowe kolumny podpierały sklepienie ozdobione kolorową, mieniącą się mozaiką. W oddali słyszała plusk wody. Orient znowu ją oczarował.

Zahra roześmiała się serdecznie, widząc jej zachwyty.

– Wiedziałam, że ci się spodoba!

Ali wraz ze służbą nosili bagaże i ustawiali je na zimnej marmurowej posadzce. Selina oddaliła się, obiecując wszystkim kawę, a na drugim końcu holu otwarły się podwójne drzwi i Felicia zobaczyła w nich Rashida. Miał na sobie białą szatę, która stanowiła silny kontrast z jego brązową skórą i barwnymi zdobieniami wnętrza.

– Zahra zaprowadzi panią do komnat dla kobiet, panno Gordon. Okna wychodzą na wewnętrzny dziedziniec. Mędracy na pustyni zawsze trzymali swoje największe skarby w najbezpieczniejszych miejscach. Za czasów mojego dziadka kobiety nigdy nie wychodziły przed dom.

Dla mojej babki wybudował więc ogród na wewnętrznym dziedzińcu, gdzie mogła się cieszyć chłodnym wiatrem wieczoru. Mówiła, że przypomina jej on Anglię.

– Będiesz nim zachwycona, Felicio – podjęła Zahra. – Tak jak naszymi pokojami. Są wprost szaleńczo egzotyczne. Nie uwierzysz, ale jest tu nawet marmurowy basen, w którym możemy pływać!

Roześmiała się, kiedy Felicia się zarumieniła, a potem zawołała:

– Wuju Rashidzie, Felicia ma oczy w kolorze tych kolumn!

– Barwa malachitu – odparł Rashid, przeciągając czule palcami po bliższym filarze. – Ale dla panny Gordon to nie jest chyba komplement, że ma oczy koloru zimnego kamienia?

Felicia nie mogła uwierzyć, z jakim ciepłem mówił do swojej siostrzenicy. Zupełnie inaczej odnosił się do niej... Naraz rozległ się hałas, który wytrącił ją z zamyślenia. Ali upuścił jedną z waliz na podłogę i jej zawartość rozlała się barwną strugą na podłodze. Felicia zauważyła nagłą zmianę na twarzy Rashida, która teraz wyrażała tylko odrazę. Zrobił krok bliżej i dwoma palcami uniósł z ziemi karmazynowy szyfon.

Zahra była przerażona i Felicia bez zastanowienia przyszła jej z pomocą.

– To moje – powiedziała śmiało, zdobywając się na słodycz w głosie, i sięgnęła po szerokie spodnie. Rashid jednak trzymał je mocniej, niż przypuszczała. Omal się nie roześmiała, kiedy po chwili z wyrazem najwyższej pogardy wypuścił materiał z rąk.

– Kupiłam je ostatnio na targu. Może zapoczątkuję w Londynie nową modę? – Nie wiedziała, co podkusiło ją, żeby kontynuować, ale nie umiała przestać. – Może spodobają się Faisalowi?

Spuściła skromnie powieki, udając zawstydzenie, i nawet zachichotała dla efektu.

– Nie nadają się do miasta – ciągnęła – ale na wieczór w domowym zaciszu...

Pozwoliła, żeby jej głos ucichł, i zerknęła na Rashida z sugestywną niepewnością. Nie była pewna, czy nie przeciągnęła struny, gdyż Zahra umilkła jak sfinks, a Rashid na moment skamieniał.

Po chwili jednak omiótł bezwstydnie wzrokiem kształty jej ciała, nie zważając na jęk protestu z ust Zahry, i odezwał się głośno:

– To chyba nie pani kolor, panno Gordon. Nie pasuje do włosów.

– Naprawdę?! – spytała. – Jestem zaskoczona! Myślałam, że w pana oczach doskonale do mnie pasuje. Przecież to szkarłat.



Zmrużył oczy i Felicia poznała, że zrozumiał jej aluzję. Nie kwapił się jednak do riposty, bowiem Ali zaczął zbierać kolorowe ubrania z powrotem do walizki.

Felicia ucieszyła się, że skutecznie sprowokowała Rashida i odwróciła jego uwagę. Inaczej szybko by się zorientował, że pozostałe ubrania na podłodze nie należały wcale do niej, ale do jego siostrzenicy.

Pokój, który dla niej przeznaczono, różnił się diametralnie od jej poprzedniej sypialni. Poza wygodnym łóżkiem nie było tu ani jednego współczesnego mebla. Drewniana podłoga przykryta była perskimi dywanami, bardzo starymi i na pewno niezmiernie cennymi. Naprzeciwko okien ustawiono wygodną kanapę, która zapraszała do odpoczynku i kontemplowania pięknego ogrodu na dziedzińcu. Jak w każdej bogatej arabskiej rezydencji słysząc było plusk wody, bo w dawnych czasach zamożność Araba można było poznać po tym, ile wody mógł pozwolić sobie zmarnotrawić.

W garderobie nie brakowało szaf i wieszaków, ale Felicia rozłożyła czerwone spodnie na okutym kufrze w sypialni. Kiedy przyszła do niej Zahra, zrobiła od razu potulną minę.

– Jeszcze nie widziałam, żeby wuj Rashid tak się zdenerwował! – wyznała ze spuszczo-  
nym wzrokiem. – Bardzo mi przykro, Felicio! Jak on na ciebie patrzył... i co mówił!

– To teraz pewnie rozumiesz, dlaczego od początku za nim nie przepadałam. Ale przecież nic się nie stało...

– Jak to nic? – W oczach Zahry zalśniły łzy. – Jak mógł tak potraktować przyszłą żonę swojego siostrzeńca?

Felicia poczuła, że nadarzyła się okazja, żeby wyjawić Zahrze prawdę. Zanim jednak zdobyła się na odwagę, Zahra ją uprzedziła.

– Nie powinien się tak do ciebie odnosić, Felicio. A ja nie mogę pozwolić, żebyś za mnie cierpiała. Wszystko mu opowiem i będzie musiał cię przeprosić.

Usta jej drżały i Felicia zaczęła współczuć przyjaciółce, że przez moment ujrzała prawdziwe oblicze ubóstwianego wuja. Na chwilę poczuła się tak, jakby od jej przyjazdu do Kuwejtu minęły wieki. Pocieszyła Zahrę, przypominając jej, że Rashid miał powody do rozdrażnienia, gdyż próbowała sobie z niego zażartować. Zahra nie była jednak przekonana i pokręciła tylko głową.

– Chciał cię przed nami zniesławić, Felicio. Widziałam to w jego oczach. A w ten sposób okrył wstydem nas! – Zahra przełknęła łzy. – Dziękuję Allahowi, że widziałam pogardę w jego spojrzeniu. Nie zniosłabym, gdyby Saud tak na mnie patrzył.

Jej cierpienie było dla Felicii bolesne, ale nie mogła nic dla niej zrobić. Podkreśliła tylko,

że Rashid miał powody, żeby jej nie lubić.

– Tylko dlatego, że nie chce, żeby Faisal się z tobą ożenił? Obiecuj mi, Felicio, że Rashid cię do nas nie zniechęci. Już jesteś dla mnie bardzo droga, czuję się tak, jakbym miała drugą siostrę. Jestem pewna, że Rashid w końcu się opamięta!

Następnego dnia przyjechała Nadia z mężem i małym synkiem. Rzeczywiście wyglądała na żeńską wersję Faisala, miała ten sam uśmiech i ciepłe brązowe oczy, ale to podobieństwo nie wywołało u Felicii żadnych uczuć.

Za to syn Nadii od razu zdobył jej serce. Wystarczyło mu od przyjazdu pięć minut, żeby Felicia wodziła za nim wzrokiem i przysłuchiwała się z radością jego gaworzeniu. Przyszedł nawet za nią do pokoju, nie okazując cienia nieśmiałości. Rozglądał się z właściwą dzieciom ciekawością i szybko znalazł paczuszkę, którą Felicia wcisnęła głęboko do walizki, żeby o niej zapomnieć. Właśnie wywlekał ze środka zawartość, kiedy do pokoju weszła Nadia.

Uniosła tylko brwi i usiadła z gracją na podłodze w tej samej pozie, w której Felicia widywała Umm Faisal. Nadia z pozoru sprawiała wrażenie jeszcze bardziej zeuropeizowanej od siostry, ale zarazem roztaczała wokół siebie niezaprzeczalnie egzotyczną aurę. Potargała włosy małego Zayada i wyjęła mu z rąk pudełeczko.

– To prezent? – zapytała.

– Tak – odparła Felicia – ale nietrafiony. Na pewno nie możesz się doczekać ślubu Zahry.

– Bardziej nie mogłam się doczekać własnego. – Nadia roześmiała się na to wspomnienie.  
– Trudno mi nawet sobie wyobrazić, że kiedyś nie chciałam znać mojego Ahmeda.

Widząc zdziwienie Felicii, dodała:

– Ja też byłam kiedyś buntowniczką. A nasz ślub został uzgodniony jeszcze przed śmiercią ojca. Nie mogłam się doprosić Rashida, żeby mnie zwolnił z tego obowiązku. Groziłam nawet, że się zagłodzę.

– I co się stało? – zainteresowała się Felicia. Nie umiała sobie wyobrazić, żeby kobieta mogła przekonać do czegoś Rashida. Nadia jednak sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej i Felicia chciała wiedzieć, jak do tego doszło.

Nadia uśmiechnęła się w zamyśleniu.

– Wszystko zawdzięczam Rashidowi – odparła, jakby znała jej myśli. – Słyszałaś już może o *siyasa*? To nasza duma. Powiedziałam wprost, że nie wyjdę za Ahmeda, a było to już na kilka tygodni przed ślubem, podczas ramadanu. Wesele miało się odbyć wraz z ucztą na koniec postu. Rashid nie próbował mnie przekonać. Powiedział za to, że umówił z Ahmedem jego odwiedziny i zaraz do nas przyjedzie. Mogłam go wkrótce zobaczyć, jeśli tylko wyjrzę przez okno.

Błagał mnie, żebym się do tego czasu wstrzymała. Co miałam robić? Zgodziłam się.

– I co było dalej? – przejęta Felicia wyszeptała pytanie.

Nadia roześmiała się.

– Ujrzałam niezwykle przystojnego młodzieńca i zrozumiałam, że moje obawy brały się z lęku przed bliskością, której nie znałam. Widząc dobroć malującą się na jego twarzy, zrozumiałam, że nie mam się czego obawiać. Rashid znał mnie lepiej niż ja sama! – Spojrzała ciepło na Felicię. – I na Zachodzie, i u nas są kobiety, które nie mogą się doczekać małżeństwa. Liczą się dla nich tylko pozory. Ale nie ma większej radości ani szczęścia niż dzielenie się tajemnicą swojego ciała z mężem, którego szczerze kochamy, i pozostawienie tej tajemnicy tylko między nami dwójgim.

Łzy napłynęły Felicii do oczu. Sama też w to od zawsze wierzyła, choć nigdy nie umiała tego ubrać w słowa. Popatrzyły po sobie i Felicia wiedziała od razu, że Nadia odgadła prawdę, w którą Rashid nie był zdolny uwierzyć.

Wychodząc, Nadia wzięła Felicię za rękę.

– Zahra wspominała, że wuj bardzo źle cię potraktował. Sumienie nie pozwoli jej zataić przed nim prawdy, ale Rashid jest dumnym mężczyzną i przeprosiny niełatwo mu przychodzi. Czy będziesz o tym pamiętała?

Miałabym mu je ułatwić? – zdziwiła się Felicia. Czy o to Nadia ją prosiła? Musiała przyznać, że rodzina ogromnie go szanowała.

– Jesteś bardzo podobna do jego babki. – Nadia westchnęła. – Zahra już ci to na pewno mówiła – zamilkła na chwilę i zmieniła temat: – Matka mówiła, że jesteś przyjaciółką Faisala?

Spodziewając się dalszych pytań, Felicia jej przerwała.

– Czy możemy pomówić o tym później? Po urodzinach Zahry? Nie chciałabym, żeby cokolwiek zakłóciło rodzinne wydarzenie.

– Masz rację – zgodziła się Nadia. Wzięła syna za rękę i wyszła, żeby położyć go na popołudniową drzemkę.

Felicia wkrótce odkryła, że cała rodzina kocha tę oazę i wspaniały dom, który postawił tu dla babki dziadek Rashida. Na pustyni kultywowali sposób życia przodków. Kobiety zbierały się co rano na pogawędkę przy kawie, a Rashid i Ahmed doglądali pracy na farmie w dalszej części oazy i jeździli konno. Ku rozbawieniu Nadii Zayad bardzo przywiązał się do Felicii i wszędzie za nią chodził.

Na dzień przed urodzinami Zahry przybył posłaniec od rodziny Sauda z zaproszeniem dla

kobiet. Nadia i Zahra szybko rozwiały wątpliwości Felicii, czy powinna im towarzyszyć.

Kiedy mężczyźni wrócili, Zahra pospieszyła im o wszystkim opowiedzieć. Nie była w najmniejszym stopniu skrępowana obecnością szwagra, który odnosił się do niej z braterską serdecznością. Felicia polubiła męża Nadii. Miał wszystkie zalety, które przypisywała Faisalowi – był uprzejmy, wrażliwy, czuły wobec żony i kochał swojego syna. Trochę wbrew sobie porównała do niego Rashida i zastanowiła się, jak on traktowałby żonę? Na pewno nie umiałby zdobyć się na podobną czułość.

Rashid powiedział coś do Zahry, na co ona wzruszyła tylko ramionami i odeszła. Narosło między nimi napięcie i Felicii przykro było patrzeć na rozczarowanie przyjaciółki. Nadia wyznała, że jej siostra chce poważnie pomówić z Rashidem, ale wciąż czekała na odpowiedniejszą chwilę. Felicia wiedziała jednak z doświadczenia, że taki moment zwykle nie nadchodzi. Sama szukała sposobu, żeby taktownie poinformować gospodarzy, że musi wkrótce wracać do domu. Wiedziała, że wzbudzi tym ciekawość i sprowokuje kolejne pytania. Z początku nie miała przecież wyznaczonej daty powrotu i zamierzała po prostu czekać na przyjazd Faisala. Wszystko się jednak zmieniło, nie wspominając o tym, że wciąż nie odpowiedziała na jego list.

– Czy Felicia na pewno ma ochotę poznać rodzinę Saudów? – zapytał Ahmed z przekor-  
nym błyskiem w oku. – Wszystkim wiadomo przecież, jak duże mają wpływy w polityce.

– Saud nie dba o wpływy swojego rodu – wyjaśniła Zahra, ale Felicia podejrzewała, że specjalnie stara się umniejszyć jego znaczenie.

– Rozumiesz teraz, dlaczego konwenanse są dla nas takie ważne – wtrącił Rashid. – Już i tak w pewnych religijnych kręgach daje się odczuć niepokój z powodu niektórych reform, choćby dostępu kobiet do edukacji. Najwięcej wysiłku wymaga zachowanie równowagi pomiędzy pragnieniami ciała i potrzebami ducha. Gdyby członek ważnego rodu łamał tradycję, niektórzy mogliby to uznać za obrazę samego Allaha. Zahra jest przy tym podwójnie narażona, bo jest moją siostrzenicą, a ja przecież jestem chrześcijaninem!

Felicia całkiem o tym zapomniała.

– Przyszedł do pani następny list od Faisala, panno Gordon – dodał jeszcze. – Zapraszam do gabinetu.

– Pozwól najpierw, że o czymś porozmawiamy – wtrąciła pospiesznie Zahra. – Pójdę z tobą, Felicio, i będziemy mogli zamienić słowo.

Na próżno Felicia próbowała dać jej sygnał, że nie ma potrzeby przyznawać się przed Rashidem do winy. Dla niej sprawa była już zamknięta i nie wierzyła, żeby mogło z tego wyjść coś dobrego. Zahra powinna o wszystkim zapomnieć, ale zignorowała ostrzegawcze spojrzenie Felicii.

– Czyżbyś znowu przekroczyła limit kieszonkowego? – dociekał z uśmiechem Rashid po drodze do gabinetu.

– Czy zobaczysz się jutro z Saudem u jego rodziny? – zapytała Felicia.

Zahra pokręciła głową.

– To niedozwolone. Nie powinniśmy w ogóle się oglądać, dopóki on nie podniesie welonu z mojej twarzy podczas zaślubin. Wizyta będzie jednak dla ciebie i tak ciekawa. Własnością jego rodziny jest stara forteca dwie godziny drogi od oazy, a jego ojciec wciąż spędza na pustyni przynajmniej kwartał.

Umilkła, gdy Rashid wszedł pierwszy do gabinetu.

– Nie musisz tego robić – zwróciła jej delikatnie uwagę Felicia.

– Podjęłam już decyzję – odparła Zahra. – Chodźmy.

Felicia wzięła od Rashida list, cały czas starając się spojrzeniem odwieść przyjaciółkę od wyznania prawdy, ale ona nie zwracała na to uwagi. Stała przed Rashidem ze złożonymi dłońmi i pochyloną głową.

Zamykając za sobą drzwi, Felicia usłyszała jeszcze słowa Rashida:

– O czym to chciałaś ze mną porozmawiać, maleńka?

Maleńka!? To słowo przypomniało Felicii jej własne dzieciństwo. Była pozbawiona miłości i tylko z oddali mogła przyglądać się tym, którzy mieli więcej szczęścia. Dopiero po chwili otrząsnęła się i poszła do sypialni, żeby przeczytać wiadomość od Faisala

Czekała ją przykra niespodzianka. List zawierał głównie oskarżenia. Nawet za drugim razem trudno jej było go pojąć. Domyślała się, że to zasługa Rashida, ale trudno było zignorować tak ostre słowa.

Zarzucał jej nieprzystojne zachowanie, zachęcanie wuja do poufałości i narażanie reputacji rodziny. Każde zdanie listu udowadniało, jak powierzchowna była fascynacja Faisala Zachodem. List kończył się gwałtownie i Felicia raz jeszcze przeczytała ostatni akapit.

*W obliczu twojego haniebnego postępowania jestem zmuszony odwołać naszą decyzję o małżeństwie. Osobno piszę do wuja, żeby go o tym poinformować. Wiem, że nie będzie tracił czasu i bezzwłocznie odeśle cię do Anglii.*

Teraz było już dla niej jasne, że nigdy naprawdę jej nie kochał. Zmięta list i cisnęła do kosza. Nie winiła Faisala. Sama też ponosiła odpowiedzialność za tę sytuację. Dała Rashidowi pretekst, żeby napisał do siostrzeńca, bo przecież tylko on mógł ją odmalować w tak niekorzystnym świetle.

Jak bardzo czułaby się teraz zdradzona, gdyby naprawdę kochała Faisala? Woląa nawet o tym nie myśleć. Odetchnęła z ulgą. Wreszcie nie będzie musiała udawać i wkrótce wróci do domu.

Ta myśl jednak ją zaboląa. Nie chciała stąd wyjeżdżać ani pogodzić się z niesprawiedliwością, która dotknęła ją z rąk Rashida. Perfidnie i niehonorowo knuł za jej plecami i okłamał siostrzeńca. Z drugiej strony nie powinna być zaskoczona, bowiem od razu oświadczył jej, że zrobi wszystko, aby rozdzielić ją z Faisalem. Ale nie musiał wcale łąać. Wystarczyło zaczekać...

Wzięła głębokii oddech. Za oknami sypialni dostrzegła kuszący basen z turkusową wodą. Zahra opowiadała, że to Rashid kazał go założyć. Felicia miała przemożną chęć zanurzyć się w chłodnej toni, jakby mogła w niej splukać z siebie cały ból i rozczarowanie. Chciała uciec od myśli, że wyjeżdżając, zostawi w Kuwejcie kawałek duszy. A wszystko przez nieczułość Rashida.

Nie miała pojęcia, jak do tego doszło, dlaczego czuła się zniewolona przez mężczyznę, który jej nie potrzebował. Nie mogła jednak dłużej odsuwać od siebie myśli, że przywiązała się do Rashida. Nie nazwałaby swoich uczuć miłością, ale musiała przyznać, że nie był jej obojętny. Niechęć do opuszczenia Kuwejtu wiązała się również ze wspomnieniem krótkiej chwili bliskości.

Pociągał ją, nie dało się temu zaprzeczyć, i przed wyjazdem chciała ponownie się do niego zbliżyć i poczuć jego dotyk. Zdawała sobie sprawę, jak absurdalne jest to pragnienie, ale nie mogła na to poradzić. Od kilku dni te właśnie myśli długo nie pozwalały jej zasnąć w nocy.

Popatrzyła na siebie w lustrze i ledwo rozpoznała swoją pobladłą twarz. Odszukała czarny kostium kąpielowy w nadziei, że będzie bardziej skromny od bikini. Nie dostrzegaa, że podkreślał jej kształty, ukazywał szczupłą sylwetkę, pełne piersi i gładką skórę. Wkładając go, przypomniała sobie, że skończył się jej zapas tabletek z elektrolitami. Wzruszyła na to ramionami. Wkrótce i tak miała stąd wyjechać. Nie spodziewaa się, żeby Rashid pozwolił jej zostać pod swoim dachem ani chwili dłużej.

Choć Rashid mógł tego jeszcze nie wiedzieć, wygrał. Jak na ironię, zawdzięczał swoje zwycięstwo nie komu innemu, jak Faisalowi, który przecież sam ją tu przysłał. Najwyraźniej znał go lepiej niż Felicia.

Na zewnątrz panował upał. Woda lśniła w promieniach słońca. Felicia wskoczyła do basenu i oddała się orzeźwiającemu chładowi. Przepłynęła kilka długości i obróciła się na plecy, żeby odpocząć. Rude włosy unosiły się w wodzie, otaczając jej głowę jak płomień. Zamknęła oczy i rozluźniła się. Gdzieś z oddali dobiegły ją podniesione głosy, ale wkrótce umilkły i został tylko cichy plusk fal w blasku promieni.

Leżąc w wodzie, dziwiła się, dlaczego Nadia ani Zahra nie korzystały z basenu. Zamiast się jednak nad tym zastanawiać, wróciła do leniwego kraula.

Wyrzuciła ramiona jeszcze kilka razy, zbierając siły do wyjścia. Oczy piekły ją od chloru, więc otarła je wierzchem dłoni.

Nagle ktoś chwycił ją za ramiona i bezceremonialnie wyciągnął z wody. Zaskoczona, w następnej chwili stała na brzegu basenu, kąpiąc wodą na skórkowe buty.

Podniosła wzrok.

– Panno Gordon!

– Rashid? – Przebiegł ją dreszcz. Czyżby nadszedł czas powrotu do domu?

Zmusiła się do tego, żeby spojrzeć mu w oczy. Był nachmurzony, ale nie umiała stwierdzić dlaczego.

– Ujrzałem tu panią w drodze do stajni.

Zacisnęła zęby, czekając na puentę. Czuła, że lada chwila może się rozplakać, ale próbowała się uspokoić, myśląc, że wkrótce nie będzie już musiała znosić kolejnych upokorzeń. Nie przyniosło jej to jednak ulgi.

– Co pani robiła w basenie?

Spojrzała na niego bez zrozumienia.

– Czy potrzebuję pozwolenia również na kąpiel?

Żałowała, że jej ręcznik został po drugiej stronie basenu, gdy świdrował ją ponurym wzrokiem. Nawet gołębie ucichły. Felicia obawiała się, że Rashid usłyszy przyspieszone bicie jej serca. On jednak wciąż przypatrywał się jej z uwagą, choć nie rozumiała dlaczego. Po chwili uśmiechnął się zimno.

– Szukałem pani. Chciałbym o czymś porozmawiać.

Nic dziwnego, stwierdziła w duchu. Pewnie będzie się pysznił zwycięstwem!

Uniosła głowę, żeby ukryć prawdziwe uczucia.

– Pójdę się przebrać...

Zatrzymał ją.

– Lepiej nie. Chciałem porozmawiać na osobności, a trudno będzie o lepsze miejsce niż tu, na moim prywatnym dziedzińcu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Twoim prywatnym dziedzicem?

Pytanie wisiało w powietrzu przez chwilę, zanim Rashid pokiwał powoli głową.

– W tych stronach rozebrana kobieta nie próbuje na siebie zwrócić uwagi mężczyzn. Ale już się pani tego chyba domyśla.

Felicia nie rozumiała, o co ją tym razem oskarża, ale miała wrażenie, że Rashid tłumii w sobie gniew. Nie wiedziała tylko o co.

– Przepraszam, że przyszedłam tu nieproszona – odparła, ale Rashid wyduł tylko usta.

– Na pewno stać panią na więcej. Poza tym ja też jestem pani winien przeprosiny za tamten wieczór, więc możemy skorzystać ze sposobności. Czy będzie lepsza okazja? Tu, niczym nie niepokojony, mogę na widok pani ciała poddać się żądzy, która przyćmi mój rozsądek. Jestem przecież takim samym mężczyzną jak każdy!

Felicia chciała, żeby przestał ją już zdręzczać. Naraz zapomniała o liście od Faisala i o tym, po co chciała rozmawiać z Rashidem.

– Sugeruje pan, że rozmyślnie do pana przyszedłam?

– A pani myśli, że uwierzę w pani zaprzeczenia? – Pokręcił głową. – Nie musimy się oszukiwać, panno Gordon.

Pochylił głowę i chwycił ją za mokre włosy. Próbowwała się uwolnić, ale on tylko wzmocnił uścisk i przyciągnął ją bliżej. Teraz dzielił ich tylko cienki materiał, a jej pełne piersi opierały się na jego nagiej klatce piersiowej. Czowała ciepło jego skóry.

Chciała zaprotestować, ale nie słuchał. Szamotała się, ale był od niej znacznie silniejszy i w końcu musiała się poddać. Pokonał opór jej mięśni i zniewolił, trzymając ją przyciśniętą do siebie. Felicia zmagala się z emocjami, które zalały ją jak fala.

Na nic zdałoby się wyznanie, że nigdy nie była tak blisko mężczyzny – i tak by jej nie uwierzył. Nie mogła protestować, bo i tak nie kierował nim już rozum.

Ściągnął ramiączka kostiumu, żeby obejrzeć jej nagie ciało. Felicia chciała zasłonić piersi rękami, ale ją przytrzymał. Zaczerwieniła się od gniewu i upokorzenia.

– Urocze, ale całkiem niepotrzebne – skomentował wyniośle. – Faisal być może dawał się złapać na tę fałszywą skromność, ale nie ma potrzeby się teraz na nią silić, panno Gordon.

Panno Gordon? – powtórzyła w myśli, z wolna popadając w histerię. Jak on miał czelność



jeszcze tak do niej mówić?

Zesztywniała w jego ramionach jak posąg z marmuru. Spojrzała mu w oczy, dostrzegając w nich drwinę.

– Dziwny masz sposób przeproszania, szejku Rashidzie! – Ogarnęła ją furia, ale on nie zwracał uwagi na jej twarz. Jego wzrok spoczął na kościach ramion, gdy całował ją coraz niżej, rzucając wyzwanie jej samokontroli.

– Tak uważasz? – mruknął. – Uznałem po prostu, że należy ci się coś więcej.

– Myślisz, że tego chciałam? – Raz jeszcze próbowała mu się wyrwać, ale szybko wyprostował się, przytrzymał mocno jej ramiona i ponownie przycisnął ją do siebie. Potem nachylił się i pocałował ją w usta, które zaciskała z całych sił. On jednak nie przestawał.

Bezlitosne słońce i lazurowe niebo przypomniały jej, że wkrótce stąd odjedzie. Kiedy Rashid otrzyma list od Faisala, nigdy więcej nie będzie musiała znosić jego zachowania.

Naraz jej ciało poddało się, jakby ktoś rzucił na nią urok. Zanurzyła palce w ciemnych włosach na jego piersi. Mruknął coś, a Felicia poczuła coraz szybsze bicie jego serca. Wtedy oplótł ją jeszcze ciaśniej ramionami, a ona chętnie oddała mu słodycz swoich ust.

Nie dbała już o to, czy jest lojalna, ważna była tylko obecna chwila, do której będzie mogła wracać przez resztę życia, kiedy oddała się Rashidowi...

Zaraz ponownie ogarnął ją wstyd i próbowała go odepchnąć, a potem położyła palce na rozognionych wargach.

– Puść mnie! – Cofnęła się, a w jej oczach pojawiły się łzy. Poddanie się żywiołowi wywarło na niej ogromne wrażenie, ale Rashid wydawał się nieporuszony. Oparł się o filar i przypartywał się jej z okrutnym uśmiechem.

– Po co ta gra? – zapytał zimno. – Ja tylko przyjąłem zaproszenie. Zgodzisz się chyba, że niegrzecznie byłoby odmówić?

Felicia zaniemówiła, słysząc jego bezczelne słowa. Ona go zaprosiła?

– Nie? Nie miałaś przypadkiem w planach uwiedzenia mnie i przymuszenia do zgody na twój ślub z Faisalem? – skrzywił się z niesmakiem. – Nie jestem kompletnym durniem, panno Gordon. Czemu inaczej zawdzięczałbym pani wizytę? Mój siostrzeniec nie ucieszyłby się, słysząc o... twoich metodach. Ciekawe, co w jego liście popchnęło cię do takiego aktu desperacji? Może już się tobą znudził?

– Na pewno dowiedziałbyś się o tym pierwszy – odparła Felicia. Wyglądało na to, że nie przeczytał jeszcze wiadomości od siostrzeńca. Dziwiła się tylko, że nie starał się jej przekupić,

ale być może upokarzanie jej przynosiło mu dodatkową satysfakcję.

– I jeszcze jedno – ostrzegł ją, kiedy uparcie milczała. – Radzę nie wspominać o tej scenie Zahrze. Nie chcę, żebyś jej zepsuła urodziny.

– U nas mawia się, że każdy widzi świat przez pryzmat tego, jak postrzega siebie – odrzekła z pogardą. – Za bardzo ją lubię, żebym chciała jej sprawić taką przykrość.

– Rozumiem, że twoja sympatia mnie nie dotyczy?

Jak mógł oczekiwać po niej sympatii po takim traktowaniu?

– Nigdy w życiu! – zaprzeczyła z mocą. Nie zamierzała przyznać, że krótka chwila zapomnienia była czym innym niż tylko jej sztuczka, mającą na celu zdobycie jego przychylności.

Podczas kolacji Zahra sprawiała wrażenie przygnębionej. Opowiedziała Felicii, że Rashid był bardzo zdenerwowany jej frywolną garderobą i przyznała, że ostatnio wuj nie przypomina siebie. Jest wciąż rozdrażniony i reaguje na wszystko znacznie gwałtowniej.

– Kiedy zapytałam, dlaczego Faisal nie może być na moich urodzinach, myślałam, że urwie mi głowę. Nigdy nie mogli się porozumieć. – Zahra zamyśliła się. – Rashid uważa, że Faisal za małą wagę przywiązuje do swoich obowiązków.

A do jego obowiązków należy również ożenek z wybraną przez Rashida kobietą, dopowiedziała w myślach Felicia.

Radosny nastrój, który towarzyszył Felicii przy stole, opuścił ją, kiedy tylko wróciła do swojego pokoju. Prawie nie spała, przewracała się tylko z boku na bok całą noc na łóżku. W pewnej chwili niemal podjęła decyzję, żeby pójść do Rashida i oznajmić mu, że chce już wracać do domu, ale wspomnienie jego słów pogardy powstrzymało ją. Po wydarzeniach na dziedzińcu trudniej byłoby przyznać się przed nim, że od początku miał rację.

Widok Zahry cieszącej się perfumami, które dostała w prezencie, przypomniał Felicii o jej flakoniku. Pomyślała, że kiedyś otworzy buteleczkę, a zapach przyniesie wspomnienia o tamtej alejce i dotyku dłoni Rashida.

Całą noc walczyła z dumą, aby w końcu, o brzasku, przyznać, że pokochała Rashida. Wbrew sobie i zdrowemu rozsądkowi. Tylko on potrafił obudzić w niej uśpione emocje i otworzyć ją na doznania, które wydawały się dla niej niedostępne. Na żadnego mężczyznę nie reagowała tak, jak na niego. Żaden nie sprawił, że była gotowa przewyciężyć lęk przed odrzuceniem, który powstał w pozbawionym miłości dzieciństwie. Rashid sprawił, że zapominała o tym wszystkim, i obudził w niej gorącą namiętność.

Zrozumiała już, że jej uczucie do Faisala było tylko wdzięcznością za jego zainteresowanie. Jego pocałunki nie robiły na niej wrażenia i wtedy myślała, że to ona nie umie odczuwać po-

żądania. Rashid jednak udowodnił, że to nieprawda. Z Faisalem zadowolala się bierną rolą i wystarczyło jej, że ją prowadził. W ramionach Rashida ogarniała ją pasja, której nie umiała kontrolować i której wcześniej nie знаła. Dlatego wołała uciec, zanim Rashid się tego domyśli i jeszcze boleśniej ją zrani.

Zamknęła oczy. Była tak blada, że aż Nadia zapytała, czy dobrze się czuje.

Felicia uśmiechnęła się słabo. Wątpiła, czy kiedykolwiek jeszcze poczuje się naprawdę dobrze. Nie mogła jednak się do tego przyznać, więc uspokoiła Nadię.

Twierdza należąca do rodziny Sauda stała na skalistym wzgórzu, z którego roztaczał się wspaniały widok na wszystkie strony świata. Budowla pamiętała czasy, kiedy jej mieszkańcy żyli z napadania na karawany kupieckie i plemiona, które śmiały wtargnąć na ich ziemię.

Przejechali przez kamienny łuk bramy i kobiety opuściły mężczyzn, kierując się do bocznych, ledwie widocznych drzwi. Za przykładem Umm Faisal Felicia zdjęła sandały przed wejściem do ciemnego holu.

Powitała je matka Sauda i wymieniła z Umm Faisal tradycyjne arabskie życzenia długiego i szczęśliwego życia. Następnie poprowadziła gości na miękkie poduchy, zaścielające pomieszczenie pod ścianami. Felicia spróbowała usiąść z takim wdziękiem, jak Arabki, ale jeszcze nie opanowała tej sztuki.

Oprócz matki Sauda mieszkały tu jego ciotki i kuzynki i wszystkie chciały poznać przyszłą z odległej Anglii, chociaż Felicia wiedziała, że najbardziej interesuje je oczywiście Zahra.

Nadia szepnęła, że nie wolno wspominać o ślubie, żeby go nie zapeszyć, ale wymiana cennych podarunków nie pozostawiała wątpliwości co do okazji.

Najstarsza z kobiet skinęła na Felicię, żeby podeszła.

– To babka Sauda – wyjaśniła szeptem Nadia. – Przeżyła śmierć sześciu synów, którzy oddali życie w obronie kraju. Nawet jego wysokość bardzo się liczy z jej zdaniem.

Felicia nie miała wątpliwości dlaczego. Mimo wieku nic nie umykało jej bystremu spojrzeniu, a na twarzy malowała się życiowa mądrość. Nie mówiła prawie wcale po angielsku, ale uważnie przypatrywała się Felicii, po czym powiedziała coś po arabsku do Umm Faisal.

– Bardzo jej przypominasz dziewczynę, którą poślubił jej kuzyn – wyjaśniła Fatima. – Ma na myśli dziadka Rashida...

Wizyta wydawała się nie mieć końca, ale Felicia była zafascynowana ceremoniałem odwiedzin. Po pewnym czasie służąca przyniosła kawę po raz drugi. Zahra poinstruowała ją, że jeśli nie chce więcej kawy, powinna potrząsnąć filiżanką, ale obyczaj nakazuje wypić przynajmniej dwie dolewki.

Arabowie przykładali dużą wagę do nakazów gościnności i odmówienie szczerego poczęstunku uznawali za obrazę.

Wizyta miała oficjalny charakter, ale kiedy dobiegała już końca, Umm Faisal i Zahrę poproszono o pozostanie. Nadia położyła Felicii rękę na ramieniu, dając znak, że obie powinny wyjść.

– Rashid omawia wiano Zahry, a matka Sauda chce porozmawiać o ślubie. Poczekajmy w ogrodzie.

Na dworze panował przyjemny chłód i dopiero teraz Felicia poczuła, że może się odprężyć po wczorajszym wieczorze.

– Nie lubisz Rashida, prawda? – zagaіła Nadia. – Dostrzegłam wyraz twoich oczu, kiedy pada jego imię. Co się stało?

– Rashid nie pochwała mojej... przyjaźni z Faisalem – odparła Felicia zadowolona, że może zrzucić ciężar z serca. – Uważa mnie za kobietę najgorszego charakteru, interesowną i rozpustną. Chce naturalnie chronić twojego brata...

– Zazwyczaj nie jest tak zaślepiiony – zauważyła Nadia. – Jest znany z przenikliwości. Żadnej innej kobiety nie traktował tak jak ciebie, Felicio. Wiesz na pewno, że w jego żyłach płynie angielska krew. Umie dobrze strzec tajemnic swojego serca i wyjawia je tylko wybranym.

– Interesuje go wyłącznie to, żeby jak najszybciej wysłać mnie do domu – odparła Felicia z goryczą. – Gdyby nie nadchodzące urodziny Zahry, już by mnie tu nie było.

– Zahra bardzo cię polubiła – przyznała Nadia. – Wszystkie uważamy, że twój przyjazd to spełnienie woli Allaha.

Gdyby tylko Felicia mogła jej wyznać prawdę! Być może Nadia pożyczyłaby jej pieniądze na powrót? Już chciała nawet ją o to zapytać, kiedy Nadia pierwsza przerwała ciszę.

– Prędko! – szepnęła. – Musimy wracać!

Pospieszyła Felicię tak bardzo, że ta nie zdążyła się nawet zorientować, co się stało. Zza drzwi dobiegły ją głosy i tupot wielu stóp na podwórzu, z którego uciekły.

– Niewiele brakowało... – Nadia odetchnęła z ulgą. – Nie chciałabym przynieść Rashidowi wstydu przed Saudem, a tak by było, gdyby nas spotkali na zewnątrz. Na szczęście usłyszałam ich na czas!

Powachlowała się dłonią.

– Od pewnego czasu próbuję nakłonić Rashida, żeby zabrał nas na polowanie z sokołem.

Kiedyś je uwielbiał i ma wyjątkowe ptaki. Już niedługo Zahra wyjdzie za mąż i nie będzie tak łatwo nam wszystkim razem się spotkać. To ostatnia chwila, żebyśmy przypomnieli sobie zabawy z młodości!

– Jedyne bym wam przeszkadzała – odparła Felicia, ale Nadia od razu zaprzeczyła.

– Bardzo byśmy chciały, żebyś nam towarzyszyła! – Pochyliła się i pocałowała Felicię w policzek. – Twoja obecność sprawia nam wielką radość. Mam nadzieję, że Zahra się myli i nie wyjdiesz za mąż za Faisala. Choć jest moim bratem, muszę z bólem przyznać, że nie ma charakteru dobrego męża. Jest zbyt niestały. Inaczej niż mój Ahmed.

Popatrzyła ciekawie na Felicię.

– Wiesz, jestem zdziwiona, że nie możesz dojść z Rashidem do porozumienia. Zawsze podziwiał piękne kobiety, a na dodatek wyznajesz jego religię.

– To zupełnie bez znaczenia – zaprotestowała słabo Felicia. – Sympatia bierze się z serca, a on przede mną swojego nie otworzył.

Kiedy już miała poprosić o pożyczkę na bilet do Anglii, wróciła Umm Faisal z Zahrą.

W drodze powrotnej Felicia została posadzona obok Rashida z przodu, a Zahra i Umm Faisal zajęły tylne siedzenie.

Rashid patrzył się z zapamiętaniem przed siebie, więc Felicia skorzystała z okazji i przyjrzała się jego profilowi. Od razu poczuła ból nieodwzajemnionej miłości. Nie rozumiała, dlaczego Nadii się zdawało, że Rashid może ją polubić. Jak dotąd okazywał jej jedynie wzgardę.

Felicia spojrzała na niego jeszcze raz i ich oczy się spotkały. Ogarnęła ją radość przemieszana z cierpieniem. Westchnęła. Zmęczenie dawało jej się we znaki. Z trudem powstrzymywała się przed ziewaniem.

Rashid spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– To był dla pani długi dzień, panno Gordon. Moja siostra i Zahra już usnęły. Jeśli ma pani ochotę, proszę pójść w ich ślady. Przed nami jeszcze przynajmniej godzina drogi.

Jechali za samochodem Nadii i Ahmeda. Wyraźnie widziała pojazd przed sobą, a nawet postaci w środku. Nadia spała oparta na ramieniu męża. Felicia zatęskniła za taką bliskością. Chciałaby swobodnie zapłakać, ale powstrzymała łzy. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby okazać przy Rashidzie taką słabość. Nie zamierzała także spać.

Rashid jednak nie dawał za wygraną.

– Prawie pani śpi na siedząco, panno Gordon. Proszę zapomnieć o dumie i oprzeć się na moim ramieniu. Droga jest wyboista i tak będzie najbezpieczniej. Proszę posłuchać głosu rozsąd-

ku i przyjąć moją propozycję. Złożyłem ją w dobrej wierze.

Co miała zrobić? Zgodziła się, ale nie przypuszczała, że ją obejmie i przytuli. Widząc jej zaskoczenie, dodał:

– Umieję prowadzić jedną ręką. Droga jest pusta, a ja nie jestem jakimś młodym durniem, który chce się popisać. Nie zrobię ci krzywdy.

A jednak ją krzywdził. Sama jego bliskość sprawiała jej ból.

Walczyła ze snem tak długo, jak tylko mogła, ale w końcu zmęczenie wzięło nad nią górę. Nie pamiętała, kiedy dojechali na miejsce. Z pomocą Rashida wysiadła z samochodu, a Umm Faisal zaproponowała jej kawę. Felicia odmówiła. Chciała łatwiej zasnąć, mając świeże wspomnienie objąć Rashida.

Na dziedzińcu było cicho. Zahra poszła do domu z Umm Faisal. Nadchodził miesiąc ramadan i miały jeszcze dużo do omówienia przed ślubem. Felicia usiadła nad brzegiem fontanny, wpatrując się w dal i nagle z wody wyskoczył złoty karp, obryzgując ją chłodnymi kropelkami. W oddali słychać było gruchanie gołębi i nawet dom sprawiał wrażenie ogarniętego wieczornym spokojem. Nachyliła się nad wodą nieświadoma, że spod cytrynowych drzew ją ktoś obserwuje. Patrzył niezauważony dłuższą chwilę, aż w końcu odwrócił się i ruszył do domu, rozganiając stado gołębi.

– Szejku Rashidzie – zawołała Felicia i pomyślała, że nawet dźwięk jego imienia sprawił jej przyjemność.

Podniósł na nią wzrok, jak to miał w zwyczaju, a ona omal się do niego nie uśmiechnęła.

– Czy otrzymał pan jakieś wiadomości od Faisala?

– Nie – odparł krótko. – Naprawdę aż tak pani za nim tęskni? Może rzeczywiście jest pani do niego przywiązana...

Mogła powiedzieć mu prawdę, ale nie zdążyła się odezwać.

– Oboje jednak wiemy, że pozory mylą – ciągnął. – W blasku naszego słońca pani skóra zacznie przypominać naszą, ale pani serce pozostanie takie samo. Małżeństwo z Faisalem nie da pani szczęścia.

– Wschód i Zachód mogą żyć w harmonii – odparła. – Przecież pana dziadkowie...

– Oni stanowili wyjątek. Babka była gotowa poświęcić dla niego wszystko. Czy pani miłość do Faisala jest równie silna? Byłaby pani gotowa iść razem z nim przez pustynię?

Felicia nie myślała jednak o Faisalu. Chciała zanurzyć dłonie we włosach Rashida i całować jego usta. Zamknęła oczy i modliła się z całych sił, żeby odegnać od siebie te wizje.

Kiedy je otworzyła, Rashid nadal patrzył tym samym, pozbawionym emocji wzrokiem.

– Niebezpiecznie będzie pani wracać samej do domu – ostrzegł ją.

– Myśli pan, że rzuci się na mnie jakiś barbarzyńca? – zażartowała. – Przecież dla plemion z pustyni byłabym tylko niepotrzebnym balastem.

– Ale Faisal pani nie odtrącił – odparł Rashid. – Przecież to on jest pani najdroższy.

Patrzyła, jak odchodzi, i z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy. Jego obojętność okazała się boleśnieszka niż wcześniejsze ataki.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przekonany w końcu przez Ahmeda, Rashid zgodził się zabrać gości na polowanie z so-kołem. Miało ono zająć dwa lub trzy dni w zależności od wybranej zwierzyny.

Nadia wyblagała u Ahmeda, żeby wstawił się za kobietami, argumentując, że i one po-winny mieć prawo do rozrywek. Opowiadała potem Felicii, że w dzieciństwie brały z Zahrą udział w takich wyprawach i miały z tego mnóstwo frajdy.

– Wtedy sypialiśmy w namiotach jak nomadzi i gotowaliśmy na ognisku. Teraz korzysta-my z większych wygod. Mamy śpiwory i kuchenki gazowe. – Nadia się roześmiała. – Rashidowi się to raczej nie podoba. Woli tradycyjne sposoby. Matka jednak bała się, że Faisal dostanie nie-strawności albo się poparzy, więc w końcu uległ.

Nawet w nowoczesnej oprawie wyprawa była dla Felicii wielką atrakcją. Miała spać na pustyni pod gwiazdzistym niebem pośród ludzi w arabskich szatach!

Westchnęła ciężko na wspomnienie dzieciństwa; wuj George nie znosił pikników ani wszelkich posiłków poza domem.

– Nie martw się, Ahmed przekona Rashida – uspokajała ją Nadia i zrobiła łobuzerską minę. – Powiedziałam mu, że inaczej sam też nie pojedzie.

Felicia wybuchła śmiechem. Nadia była bardzo nowoczesna, a Ahmed ją uwielbiał. Po pewnym czasie przyszedł do skrzydła dla kobiet, kiedy bawiły się z Zayadem, i uśmiechnął się szeroko.

– Rashid zgodził się, żebyście jechały z nami, ale uwierzcie mi, musiałem się nieźle napo-cić! Wyruszamy jutro o świcie. Rashid nie będzie na nikogo czekał. Mówi, że skoro chcecie z nami jechać, będziecie traktowane jak mężczyźni.

– To takie typowe – zezłościła się Nadia. – Bardziej dba o swoje sokoły niż o nas.

– To całkiem możliwe – zgodził się Ahmed z uśmiechem i popatrzył, jak Felicia gra z Zayadem w łapki. – Dla ciebie to będzie pierwsza wizyta na dzikiej pustyni, prawda? Nadia po-wie ci, co powinnaś zabrać.

Kilka godzin później Nadia rzeczywiście odwiedziła Felicię w jej pokoju.

– Na pewno przydadzą ci się dzinsy – poinstruowała, wydymając usta. – I bluza z długim rękawem. Poszukam też dla ciebie jakichś wysokich butów. Na pustyni trzeba uważać na skor-piony i węże.

– Myślę, że Rashid nie chciał się zgodzić ze względu na mnie – powiedziała Felicia cicho,



pragnąc poznać prawdę.

Nadia rozłożyła ręce w niemym potwierdzeniu.

– To dlatego – tłumaczyła – że w naszej kulturze każda kobieta powinna podróżować z mężczyzną, który odpowiada za jej bezpieczeństwo. Pod nieobecność Faisala jego obowiązki przejął Rashid, a podchodzi do sprawy bardzo poważnie. My z Zahrą znamy pustynię... – Uśmiechnęła się przepraszająco. – Wiesz przecież, że się tobą zajmiemy. Ale postaraj się zrozumieć...

– Rozumiem doskonale, że dla waszego wuja jestem tylko kłopotem!

Nadia przygryzła wargę.

– Wybacz mi moje słowa, Felicio, ale czy przypadkiem pod twoją złością do Rashida nie kryje się głębsze uczucie?

Chociaż Nadia odkryła prawdę, duma nie pozwalała Felicii się do niczego przyznać.

– Jeśli masz na myśli miłość... cóż, moim zdaniem kobieta, która pokocha Rashida, będzie albo masochistką, albo idiotką! – wypaliła i zaraz pożałowała swoich słów.

Nadia patrzyła jej przez ramię z przerażeniem w oczach. Felicia obróciła się szybko i zobaczyła jeszcze postać odchodzącego Rashida.

– Myślisz, że mnie usłyszał?

– Przepraszam. Nie zdążyłam cię ostrzec – odezwała się Nadia, kiedy w końcu odzyskała głos.

Felicia wzruszyła tylko ramionami. Nie wierzyła, żeby jakkolwiek zmieniło to stosunek Rashida do niej.

– To bez znaczenia – zapewniła Nadię. – Ani przez chwilę nie udawał, że mnie lubi. Podejrzewam, że moje słowa musiały mu nawet przypaść do gustu.

– Czy mogę wytłumaczyć ci jego zachowanie? – zapytała Nadia, ale Felicia pokręciła głową. Nie potrzebowała wyjaśnień.

– Po co? Niech sobie myśli, co chce.

– To moja wina. Nie powinnam się z tobą droczyć.

Kiedy Nadia wyszła, Felicia przyjrzała się ubraniom w swojej szafie. Wkrótce stąd znikną, a kiedy Rashid otrzyma list od Faisala, szybko będzie musiała opuścić Kuwejt. Szkoda, że nie ma pieniędzy na bilet powrotny do domu!

Następnego ranka Felicia obudziła się o świcie i przetarła oczy. Na dziedzińcu słyszała odgłosy krzątania. Uczesała się zaspana i związała włosy. Za radą Nadii spakowała gruby sweter, bieliznę, bluzę, wełniane skarpetki do butów, które dostała od Nadii, i przyciemniane okulary.

Przez okno widziała dwóch służących, którzy krzątali się przy land roverach na dziedzińcu. Nadia zaprosiła ją do swojego samochodu, a Felicia na to przystała. Wołała towarzystwo jej i Ahmeda niż udrukę wspólnej podróży z Rashidem.

W jednym z salonów przygotowano dla nich śniadanie, chociaż o tej porze Felicia nie miała jeszcze ochoty na daktyle w jogurcie.

Pierwsze promienie słońca pojawiły się nad horyzontem i zaśniły na mosiężnej tacy, która znajdowała się na jednym ze stolików. Leżało na nim kilka listów. Felicia zamarła, widząc na jednej z kopert imię Rashida napisane dłonią Faisala.

Miała ochotę podejść i ukradkiem go stamtąd zabrać, ale Nadia nie dała jej na to czasu, zapraszając do wyjścia.

Na dworze powitało ich rześkie powietrze i krzyki sokołów, które przyciągnęły uwagę Felicii. Dopiero Nadia wyjaśniła jej, że Rashid sam tresował ptaki. Nawet w kapturkach, sokoły robiły wielkie wrażenie ostrymi, zakrzywionymi dziobami i pazurami. Felicię przeszedł dreszcz.

Najbliższy ptak krzyknął przenikliwie i uderzył skrzydłami. Trzymający go sokolnik uśmiechnął się do Felicii.

– To dobry sokół. Ma na imię Sahud.

Felicia podniosła rękę, żeby pogłodzić go po delikatnych pióra, ale ktoś złapał ją mocno za dłoń.

– Nie dotykaj!

Zahra i Nadia zdziwiły się, słysząc wybuch złości.

– Te ptaki kosztują ponad dwa tysiące funtów, panno Gordon – dodał Rashid z naciskiem.  
– Atakują wszystko, co się rusza. Lepiej nie machać im przed dziobem paluszkami.

Duma nie pozwoliła jej się wytłumaczyć, że służący sam wyciągnął do niej sokoła.

– Nic się przecież nie stało, Rashidzie – wtrąciła się Nadia. – Czasem mam wrażenie, że traktujesz te ptaki jak własne dzieci.

– Bo tak samo jak dzieci trzeba je nauczyć posłuszeństwa, zanim będzie się je rozpieszczać. Takie jest życie, panno Gordon – dodał. – Na pustyni trzeba walczyć o przetrwanie.

– I zabijać? – szepnęła.

– Kiedy trzeba – przyznał Rashid. – Może jednak woli pani zostać?

Miałaby odmówić sobie ostatnich kilku godzin w jego towarzystwie? Pokręciła głową, patrząc mu w oczy.

– Przypomnę tylko, że jedzie pani na własną odpowiedzialność – zastrzegł. – Nie będziemy mieli czasu, aby oglądać się na pani ignorancję i brak doświadczenia.

Nadia i Ahmed wsiedli już do land rovera, a Zahra rozmawiała z siostrą przez otwarte okno.

– Nie wiedziałam, że jesteście gotowi do drogi – odparła Felicia, idąc w ich stronę.

– Pani będzie jechała ze mną, panno Gordon – zakomenderował. – Proszę wsiąść do samochodu. Zahro, pojedziesz z Ahmedem i Nadią. Selim, Ali, rozdzielcie się.

Felicia popatrzyła błagalnie na Nadię.

– Panno Gordon, wstrzymuje nas pani – upomniał ją Rashid.

Nadia uśmiechnęła się uspokajająco.

– Wsiadaj, proszę. Przecież cię nie zje.

Felicia nie miała innego wyjścia. Z ociąganiem przeszła do drugiego samochodu, starając się nie patrzeć w stronę Rashida.

Drzwi zatrzasnęły się za nią. Selim wsiadł do tyłu i podał Rashidowi listy, które Felicia widziała w salonie. Wcisnął je do schowka, nawet na nie nie patrząc. List od Faisala był na samym dnie i Felicia próbowała wyczytać z jego twarzy, czy go zauważył. Wszystko wskazywało na to, że nie.

Przez otwartą bramę wlewało się na dziedziniec poranne słońce. Samochody ruszyły. Po drodze rozmowy ograniczały się do urywanych zdań po arabsku, gdy Selim wskazywał Rashidowi punkty orientacyjne. Dla Felicii wszystkie wydmy wyglądały tak samo, ale musiała się mylić, gdyż Rashid kilkakrotnie zmieniał kierunek jazdy.

Po pewnym czasie zauważyła, że jadą zawsze ze słońcem po lewej stronie i dumna z siebie wywnioskowała, że w ten sposób nawiguje. W samochodzie nie było nawigacji, ale człowiek pustyni jej nie potrzebował.

Wkrótce zatrzymali się na odpoczynek. Po terenowej jeździe Felicia całkiem zeszywniała i z trudem wysiadała z wysokiego samochodu. Rashid to zauważył, podszedł i bezceremonialnie postawił ją na piasku. Przeszło jej przez myśl, że był dobrym towarzyszem podróży. Chociaż nie

miała co liczyć na jego czułość, zawsze mogła polegać na jego opiece.

– Zesztywniałaś? – Zahra zaśmiała się.

– Odrobinę – przyznała Felicia, nie spuszczać z Rashida oczu. Sięgał właśnie po listy. – Czy teraz będziemy polowali?

– Dopiero po posiłku. Wypuszczą sokoły, a my pojedziemy za nimi. Czasami przez kilka kilometrów nie znajdują choćby jednej hubary. To sprytnie ptaki, bo chociaż nie latają zbyt daleko, nauczyły się nie poruszać, kiedy dostrzegą nad sobą sokoła. Wyrzucają też lepka substancję w oczy i na pióra drapieżnika, co może go całkiem unieruchomić. Hubary nie są bezbronne.

Oczy Ahmeda rozbłysły.

– Rozumiem, że to bardziej pasuje do brytyjskiego określenia *fair play*. Prawda, panno Gordon? Nasza hubara, chociaż skromniejsza od lisa, na którego polujecie, wykształciła spryt, który pozwala jej przechytrzyć inteligentniejszego drapieżnika.

Rashid dotąd tylko im się przysłuchiwał, ale teraz obdarzył Felicię sarkastycznym uśmiechem.

– Wątpię, czy spryt hubary tak by zachwyił pannę Gordon, gdyby musiała na nie polować, żeby przeżyć.

– Nie jestem tak głupia, za jaką mnie uważasz, szejku Rashidzie – odparła. – Ale zdawało mi się, że mieliśmy się rozerwać, a nie walczyć o przetrwanie.

– Celna uwaga, panno Gordon – pochwalił ją Ahmed. – Rashid też chyba nigdy nie jadł hubary, prawda, przyjacielu?

– Zdziwiłbyś się – odparł krótko Rashid.

Felicia pomyślała znowu o listach. Ile jeszcze miała czasu, zanim je otworzy? Czy zaczeka chociaż do kolacji?

Tymczasem sokoły wyczuły, że zbliża się wolność, i krzyknęły kilka razy. Zahra dała Felicii świeży sok z limonki. Felicia usiadła wygodnie, pozwalając sobie na chwilę relaksu. Zamknęła oczy i chłonęła atmosferę otoczenia: piasek, ciepło słońca, zapach benzyny i niski pomruk arabskich głosów.

– Jak się pani podoba pustynia?

Głos Rashida przerwał jej odpoczynek. Nadal jednak nie wspomniął nic o liście. Czyżby to była kolejna tortura i zamierza czekać, aż sama nie podniesie tej kwestii? Skoro tak, pomyślała, to się nie doczeka.

– Jest wspaniała – odparła chłodno.

– Kiedy tutaj jestem, zachodzę w głowę, jak wytrzymuję w czterech ścianach biura, zamknięty niczym ptak w klatce. Ale każdy ma swoje obowiązki. Kobieta, która chciałaby spędzić ze mną życie, musiałaby dzielić moją miłość do takich miejsc, jak to.

– Tak jak pana babka?

– Była wyjątkowa – odparł Rashid. – Niewiele kobiet potrafi tak dużo poświęcić z miłości do mężczyzny. W tamtych czasach moja rodzina była wciąż uboga. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby pani mogła zrezygnować z luksusu, do którego jest pani przyzwyczajona.

– Przypominam, że to jedynie pana opinia – zauważyła cicho.

– Gdyby to tylko mogła być prawda! Teraz się pani gniewa, a w pani oczach rozbłysły zielone płomienie, którymi chętnie by mnie pani spaliła. A jednak, kiedy panią całowałem...

– Możemy jeść, Rashidzie? – zawołała Nadia, przerywając mu to prowokacyjne wyznanie. Felicia nie wiedziała, czy jej dziękować, czy ją przekląć.

Na lunch zjedli posiłek przygotowany jeszcze w posiadłości i zaraz potem mężczyźni przygotowali sokoły.

– Teraz właśnie stajemy się niepotrzebnym balastem – ostrzegła ją Nadia. – Kiedy ptaki szybują na niebie, każdy Arab przyjmuje za punkt honoru, żeby go nie zgubić. Siedz z przodu i trzymaj się mocno, bo przejażdżka będzie gwałtowna i nikt nie będzie dbał o naszą wygodę.

Felicia była wdzięczna za ostrzeżenie. Kiedy jednak wspięła się do land rovera, popatrzyła na miejsce, gdzie Rashid odłożył listy. Nie było ich! Poczowała ścisk w sercu, bowiem nabrała pewności, że przeczytał już list od Faisala i wkrótce jej o tym powie.

Tymczasem samochód zakołysał się, kiedy Rashid wsiadł do środka. Zatrzasnął drzwi i ruszył. Rozpoczął się morderczy rajd po stromych zboczach piaszczystych wzgórz i wydmi, w pogoni za plamką na błękitnym niebie.

Piasek dostawał się jej we włosy. Czuła go między zębami; koła wzbijały chmury pyłu. Rozwijali szaleńczą prędkość na pustynnych nierównościach, silnik ryczał na najwyższych obrotach, a Felicia miała wrażenie, że jest już cała posiniaczona od obijania się o deskę rozdzielczą i drzwi.

Naraz Selim coś krzyknął i samochód stanął dęba jak wstrzymany ogier. Rashid zaklął siarczyście, zaciskając ręce na kierownicy i kręcąc nią jak szalony. Felicia wstrzymała oddech i zapała się o deskę rozdzielczą. Cały świat zawirował, a nią rzuciło o drzwi. Po chwili wszystko się uspokoiło; jechali już płaskowyżem.

– W porządku? – zapytał Rashid.

Felicia była w stanie tylko kiwnąć głową. Choć się poobijała i nerwy miała napięte, za nic by sobie nie odmówiła tej przygody.

Naraz sokół zaczął błyskawicznie pikować, a ją opuściło zdenerwowanie. Nieszczęsna hubara zginęła w jednej chwili.

Sokolnik zagwizdał i przywołał ptaka z powrotem. Felicia była wyczerpana, ale szczęśliwa. Wiedziała, że sokoły mogą polować nawet dziewięć razy, ale Nadia wyjaśniła jej, że Rashid ograniczał połów do trzech sztuk.

Ucieszyła się, że nie będą jedli zdobyczy. Trudno byłoby jej przełknąć mięso stworzenia, którego śmierć widziała na własne oczy.

Zapadał już zmierzch, kiedy Rashid zarządził wreszcie postój. Znaleźli niewielką oazę i rozłożyli tam obóz. Po krótkim odpoczynku zaproponował, aby wracali do domu, ale Nadia gorąco zaprotestowała. Widząc, jak patrzyła na męża, Felicia domyśliła się, że z nocą na pustyni wiążą się ważne dla nich wspomnienia, które chcą odświeżyć.

Później Nadia potwierdziła, że spędzili miesiąc miodowy właśnie na pustyni.

– Było bardzo romantycznie – rozmarzyła się, szukając w samochodzie śpiwora. – Miło patrzeć, kiedy mężczyźni potrafią być zaradni.

Rozpalono ogień. W jego blasku Felicia widziała twarz Rashida, który uśmiechał się do Zahry. Poczowała ukłucie zazdrości, bowiem nie mogła liczyć, żeby kiedykolwiek doświadczyła takiej czułości z jego strony.

– Czy *Sitt* ma ochotę na ryż?

To Selim podszedł do niej bezgłośnie, ale Felicia pokręciła głową. Na pustyni zasady się zmieniały. Mężczyźni nie mieli już ścisłego pierwszeństwa przed kobietami. Widziała nawet, jak Ahmed objął Nadię i podawał jej kąski z własnego talerza.

Wzruszenie ścisnęło ją w gardle.

– Mają dużo szczęścia – odezwała się do niej Zahra. – Dzisiaj będą spali razem pod gwiazdami. Tęsknię za moim Saudem. Wiem, że nie powinnam tego mówić i matka byłaby wstrząśnięta, ale czy ty też nie tęsknisz za miłością, Felicio?

Przytaknęła, bezwiednie podnosząc wzrok na Rashida.

– Tak – przyznała smutno. – Tęsknię, Zahro.

Felicia dzieliła z Zahrą namiot. Słyszała o pustynnych chłodach, ale pierwszy raz sama

ich doświadczyła. Była szczęśliwa, że może schować się do ciepłego śpiwora, ale mijały kolejne minuty, a sen nie przychodził.

Przewracała się z boku na bok, cały czas mimowolnie rozmyślając o Rashidzie. Po kolejnych dwóch kwadransach wyszła ze śpiwora z nadzieją, że krótka przechadzka pomoże jej się uspokoić.

Na zewnątrz było bardzo zimno, na szczęście miała na sobie gruby sweter, który Nadia poleciła jej spakować. Szła bosą, oddychając głęboko czystym, świeżym powietrzem.

– Panno Gordon!

Odwróciła się. Rashid stał przy jednym z land roverów. Żałowała teraz, że zdecydowała się opuścić namiot.

– Czego pani tu szuka? Pienędzy? Miłosnej przygody? Chyba nawet tak zimna kobieta, jak pani pragnęłaby w taką noc mężczyzny, który by ją objął i pocałował?

– Chciałam się tylko przejść – zająknęła się. – Nie mogłam zasnąć...

– Bo tęskni pani za moim siostrzeńcem? Ja też mam swoje pragnienia. I tak samo jak on mogę dać pani to, czego pani pragnie...

Felicia nie miała siły zaprzeczyć; wtedy podszedł do niej i nachylił się. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć pogardy w jego spojrzeniu, i odwzajemniła pocałunek. Pierwszy raz poczuła tak silną potrzebę bliskości; jakby chciała stać się z nim jednością.

Zdjął z niej sweter, rozpiął bluzkę i obsypał jej nagą skórę niecierpliwymi pocałunkami. Serce biło jej jak szalone. Chciała mu się oddać i przywarła do niego całym ciałem, a on wydał z siebie niski pomruk zadowolenia i wsunął dłonie w jej dzinsy. Poczuła, jak jej piersi nabrzmiwają.

Nagle w krzakach coś się poruszyło i przeciągły szelest przeszył ciszę nocy. Rashid zamarł w bezruchu i zaczął nasłuchiwać, wpatrując się w ciemność.

Czar chwili przysł i marzenie Felicii rozwiało się. Zrozumiała, że wcale nie byli sobie przeznaczeni. Rashid pragnął ją tylko upokorzyć, a może nawet i wykorzystać w sporze z siostrzeńcem. Zapewne tylko czekał na dogodny moment, aby okrutnie ją od siebie odtrącić.

Zupełnie nie przypominał w tym sokoła, pomyślała, one zabijały szybko.

– Najwyraźniej nie mogę go całkiem zastąpić – warknął Rashid. – Szkoda, powinna pani bardziej wysilić wyobraźnię. A może zapomniała pani, że jestem od niego bogatszy? Lepiej zapłacę za przyjemność...

Rzucił jej te słowa na pożegnanie i zniknął w ciemności, a Felicia, smutna, wróciła sama do namiotu.

– Podobała ci się wycieczka na pustynię? – zapytała ją Umm Faisal.

Wrócili wczesnym popołudniem i wszyscy zajęli się swoimi sprawami. Nadia i Ahmed poszli do Zayada, Zahra rozglądała się za ubraniami na wesele i Felicia została sama z Umm Faisal.

– Bardzo – odparła bez namysłu.

– Rashid dostał list od Faisala. Na pewno niedługo tu przyjedzie.

Felicia zadrżała. A więc jednak Rashid o wszystkim wiedział. Od razu przeprosiła Umm Faisal i poszła do swojej sypialni. Gdyby tylko była w Kuwejcie, mogłaby się udać do brytyjskiej ambasady. Byli jednak daleko od miasta.

Wyrzała przez okno na złote pustkowie i zapragnęła się przejść. Zeszła po schodach, ale na dźwięk głosów zatrzymała się pod drzwiami salonu Umm Faisal.

– Nie obawiaj się, Faisal się z nią nie ożeni – mówił Rashid. Felicia zbladła jak ściana.

Nie wiedząc, co robi, wybiegła na podwórze. Brama stała otworem, a za nią pustynia kuśiła spokojem i samotnością. Jak w transie minęła ją, zostawiając za plecami szmer wody w oazie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słońce paliło ją w kark. Nogi bolały. Nie wiedziała, jak długo już idzie, ale nie miała ochoty się zatrzymać. Jakiś instynkt nakazywał jej brnąć dalej przez miałki jak mąka piasek. Bluzkę miała mokrą od potu, a włosy przyklejały się jej do skóry. Zaczynało jej się kręcić w głowie i była bardzo spragniona. Pomyślała o szklance zimnego, świeżego soku z limonki i obejrzała się za siebie.

Zgubiła się! Złamała pierwsze prawo pustyni – oddaliła się od oazy sama i nikomu o tym nie powiedziała. Co gorsza, Zahra i Umm Faisal miały odwiedzić matkę Sauda tego popołudnia, więc dopiero przy kolacji ktoś mógł zauważyć, że zniknęła. Ogarnęło ją przerażenie. Jak okiem sięgnąć, wszędzie rozciągała się pustynia.

Była jedyną żywą istotą w zasięgu wzroku. Mijał czas, Felicia zasypiała i budziła się. Czuła się jak na miedzianej patelni, nie miała dokąd uciec przed niemiłosiernym żarem i oślepiającym blaskiem słońca. Starła się nie myśleć o plusku wody w fontannach. Miała sucho w ustach i gardle.

Czy nikt nie zwrócił uwagi, że jej nie ma?

Z wolna do niej docierało, że kiedy ruszą jej na ratunek, może być już za późno. Nie mogła płakać, ale była przerażona. Narastała w niej panika. Uświadomiła sobie, że może umrzeć na tym pustkowiu, a jej ciało rozszarpią sępy!

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Gdzieś wysoko pojawił się drapieżny ptak, który dostrzegł ją bystrym wzrokiem i zatoczył w powietrzu dwa szerokie koła, zanim odleciał dalej.

Naraz do jej świadomości przebiły się głosy, odległe jak fale przyboju. Ktoś obrócił ją na plecy, a Felicia chciała odepchnąć natarczywe dłonie, by z powrotem zanurzyć się w bezpiecznej nicości.

Nie udało się. Ktoś potrząsał nią dalej, aż musiała zaakceptować, że spokój nie powróci.

– Jest odwodniona – usłyszała głos. – I poparzona. Na szczęście zakryła twarz. Przenieśmy ją do land rovera.

Felicia nie chciała iść do samochodu. Kojarzył jej się z bólem. Ktoś jednak ją podniósł i znowu zrobiło jej się błogo.

– Ja poprowadzę, Rashidzie – usłyszała.

Rashid! Spróbowała zamrunąć i jęknęła słabo.

– Już dobrze, Felicio. Jesteś już bezpieczna – dobiegł ją głos Ahmeda.

Bezpieczna? Dopiero teraz przypomniała sobie, co wyгнаło ją na pustynię. To Rashid ją skrzywdził. Ale w tym momencie właśnie on przynosił jej ratunek.

Zacisnęła palce na miękkim materiale diszdaszy. Obróciła się i spojrzała w górę spod przymkniętych powiek. Rashid też na nią patrzył.

– Głupia! Mogłaś tam umrzeć...

– Zaufała ci, Rashidzie – zauważył Ahmed, patrząc, jak Felicia wtula się w jego pierś. – To cenny dar.

– Jest jeszcze nieprzytomna. Nie wie, co się z nią dzieje – padła surowa odpowiedź. – Co ją podkusiło, żeby iść na pustynię? Gdyby Nadia nas nie powiadomiła...

– Sama nam o tym opowie, kiedy wróci do siebie. Dziękujmy Allahowi, że jest już bezpieczna. Patrz! – dodał. – Odzyskuje przytomność.

Felicia poczuła krople wody na twarzy, ale zdołała tylko oblizać zwilżone usta.

– Powoli – ostrzegł ją surowy głos. – Możesz się rozchorować.

Zamknęła oczy. Świat zakołysał się i znowu odplynęła. Kiedy je otworzyła, land rover właśnie się zatrzymał. Byli już w posiadłości. Nadia podbiegła do samochodu.

– Nic jej nie grozi? – zapytała.

– Raczej nie – uspokoił ją Ahmed. – Zaniosę ją do pokoju, Rashidzie.

– Sam to zrobię – odparł stanowczo szejek.

Łóżko ugięło się pod ciężarem ich obojga.

– Czy powinnam posłać po doktora Hamida? – zapytała Nadia zaniepokojona.

Rashid pochylał się nad Felicią i musiał dostrzec w jej oczach odbicie obaw Nadii, bo od razu odpowiedział:

– Nie ma potrzeby. Potrzebuje elektrolitów i odpoczynku. Wracaj do Zayada, płakał, kiedy przyszliśmy.

– To przez nasz niepokój. Powinieneś powiedzieć matce i Zahrze, co się stało. Na szczęście znalazłeś ją, zanim doszło o najgorszego.

– Bez sokołów nie dałbym rady. Bardzo się oddaliła od oazy.

Felicia otworzyła oczy. Rashid stał przy łóżku. Przypomniała sobie, co kazało jej uciec z posiadłości. Przeczytał list od Faisala...

Spróbowała się podnieść, ale on stanowczo ją przytrzymał.

– Poparzyło cię słońce – wyjaśnił bez emocji. – Trzeba się zająć twoimi ranami. Wezwałbym Nadię, ale ona za bardzo się denerwuje.

– Poradzę sobie – zapewniła go, choć wiedziała, że to nieprawda. Zamknęła oczy.

Po kilku minutach Rashid wyszedł. Felicia zaczekała jeszcze chwilę, po czym zebrała się w sobie i spróbowała dojść do walizki. Pamiętała, że wzięła krem na poparzenia. Nie liczyła jednak, że złagodzi ból.

Była już w połowie pokoju, kiedy usłyszała głośne przekleństwo. Rashid wziął ją bezceremonialnie na ręce i położył z powrotem do łóżka.

– Co ty wyprawiasz? – spytał ostrym tonem.

– Chciałam pójść do łazienki – wyjaśniła prawie ze łzami w oczach. – Muszę wziąć prysznic i się uczesać...

– Prawie umarłaś na pustyni, a myślisz o fryzurze? – Wziął szczotkę ze stolika. – Parę lat wcześniej użyłbym jej, żeby wbić ci do głowy trochę rozumu!

– Nie ośmieliłbyś się!

– Panno Gordon, doprowadziła mnie pani na skraj cierpliwości. Proszę uważać, żeby nie przekroczyć tej cienkiej granicy. Niech pani usiądzie!

Posłuchała go, a on uczesał jej włosy, aż opadły miękko na zaczerwienione ramiona.

– Załatwione – uciął. – Ale z prysznicem będziesz się musiała powstrzymać. Jesteś za bardzo wycieńczona.

Poszedł do łazienki i wrócił z gąbką i ręcznikiem.

– Nałożymy na poparzenia trochę kremu, ale najpierw trzeba nieco cię obmyć.

– Sama się tym zajmę.

Nie odpowiedział. Popchnął ją tylko lekko na poduszki i zignorował protesty.

Dotykał jej pewnymi ruchami, które ją rozluźniały. Sprawiał jej przyjemność, chociaż wiedziała, że jej nie pożąda. Dopiero kiedy dotknął palcami odkrytej skóry piersi, poruszyła się.

Rashid zdawał się nie dostrzegać jej napięcia.

– Zaraz kończę – rzucił chłodno.

– Tak jest, panie doktorze – odparła z przekąsem.

Uniósł brwi, ale sięgnął po tubkę kremu.

– Z tym naprawdę poradzę sobie sama – zapewniła go szybko, ale jego oczy rozbłyły znajomo.

– Raczej nie – mruknął. – Odwróć się.

Wiedziała, że nie powinna mu się sprzeciwiać. Pokazała mu plecy, zgarbiła ramiona i zanurzyła twarz w miękkiej poduszce.

Jego chłodne palce delikatnie masowały rozpaloną skórę okrężnymi ruchami, które działały na nią odprężająco, ale zarazem były zaskakująco uwodzące. Próbowwała sobie wyobrazić jego lodowate spojrzenie, ale z każdym dotknięciem jej puls przyspieszał. Kazałaby mu przestać, ale nie umiała się na to zdobyć. Odgarnął z jej ramion włosy i masował ramiona, rozluźniając mięśnie.

– A teraz się odwróć, Felicio.

Rozpiął jej stanik. Zamknęła oczy i spróbowała wyrównać oddech. Wsunął pod nią ręce i obrócił ją twarzą do siebie. Nie chciała na niego patrzeć i była zadowolona, że w pokoju jest ciemno. Wolą, żeby nie widział w jej oczach pożądania, którego nie umiała ukryć.

Wmasował krem w jej szyję i ramiona.

Czy ja oszalałam? – myślała nieprzytomnie. Czy nie wyobrażała sobie tylko pieszczoty w jego dotyku?

Chciała otrzeć łzy, które napłynęły jej do oczu, ale Rashid złapał ją za nadgarstek.

– Płaczesz, Felicio Gordon?

Zamilkł. Pochylił się i obsypał pocałunkami jej twarz.

– Może teraz ja zastąpię ci Faisala?

– Proszę, Rashidzie...

– O co mnie prosisz?

Spojrzała mu w oczy, a on wyczytał w jej spojrzeniu pragnienie, którego duma nie pozwalała jej wypowiedzieć. Przysunęła się bliżej niego i wyciągnęła ku niemu ręce.

– Dobrze – zgodził się. – Ale mam nadzieję, że pamiętasz, kim jestem, Felicio Gordon...

Jęknęła tylko w odpowiedzi, a on pocałował ją z pasją, jakiej sobie dotąd nawet nie wyobrażała. Całował całe jej ciało, dotykając tak, że zalewały ją fale pożądania i pierwszy raz całym się im poddała.

W pewnej chwili poczuła chłodne powietrze na skórze i zrozumiała, że nic już ich nie rozdziela. Wsunął kolano między jej uda, pieszcząc piersi. Zniżył usta i objął wargami sutki, szepcząc słowa po arabsku. W tej właśnie chwili Felicia otrząsnęła się na chwilę i zrozumiała, że dała się porwać złudzeniu. Bo Rashid nie odwzajemniał jej uczucia. Nawet jej szczerze nie pragnął...

Spróbowała się wyrwać z jego uścisku, ale nie pozwolił jej.

– Nic z tego, Felicio Gordon! Nie pozwolę ze sobą igrać! – szepnęła ochrypłym głosem. – Myślisz, że możesz się tak łatwo wycofać? Może Faisal ci na to pozwalał, ale ze mną ci się nie uda. Nie wmówisz mi też, że tego nie chcesz. Twoje ciało mnie nie oszuka. Nadia jest z Zayadem, a inni szybko nie wrócą. Mamy dla siebie całą noc i zamierzam to wykorzystać. Potem Faisal już nigdy nie zechce cię za żonę!

Felicia odwróciła głowę, żeby nie widział jej łez. Przecież Rashid musiał już wiedzieć, że Faisal jej nie chce. Dlaczego więc wciąż próbował ją upokorzyć?

– Nie odgrywaj przede mną niewiniątka – warknął. – Czy tego właśnie nauczył cię mój siostrzeniec? Nie wiedziałem, że interesują go teraz cnotki.

– Przestań! Przestań! Faisal mnie już nie chce. Pisał też o tym do ciebie!

Rashid zamarł.

– Faisal cię nie chce?

– Przecież czytałeś o tym w liście! Słyszałam, jak mówiłeś do siostry, że się ze mną nigdy nie ożeni. Sam mu donosiłeś, że niby jestem rozwiązła! Tylko na tym ci zależy? Chcesz mu dowieść, że się nie nadaję na żonę? Udało ci się. Już dawno bym wyjechała, gdyby mnie było stać na bilet do domu! To ci nie wystarcza?

Rashid podniósł się z łóżka bez słowa i zaczął się ubierać plecami do Felicii.

– Nikt cię nie ostrzegął, żeby nie doprowadzać mężczyzn do ostateczności? Masz szczęście, że się w porę powstrzymałem!

Wyszedł, a Felicia rozplakała się. Miała nadzieję, że śni koszmar, z którego zaraz się obudzi.

Ze snu wyrwały ją kroki. Drzwi sypialni się otworzyły i do środka weszła Nadia.

– Jak się czujesz? – zapytała. – Zajrzałam do ciebie wcześniej, ale jeszcze spałaś. Rashid

zakazał cię budzić.

– Jak to miło z jego strony – odparła Felicia ponuro. – Ale nic mi nie jest. Chyba mogę wstać.

– Felicio... – Nadia była przejęta. – Co się stało? Widzę, że płakałaś. Jeśli mi nie powiesz, sprowadzę Rashida. Nie czujesz się u nas dobrze?

Trudno było o silniejszą groźbę. Na samo wspomnienie jego imienia Felicia zbladła.

– Nadio, muszę stąd wyjechać – wyrzuciła z siebie. – Pomóż mi, jeśli naprawdę ci na mnie zależy.

– Ale dlaczego? – Nadia usiadła na brzegu łóżka. – Chcesz wrócić do domu czy uciec od Rashida?

– Jedno i drugie – przyznała odważnie. – Rashid mną gardzi, Nadio. Pomóż mi, proszę! Dłużej tego nie wytrzymam!

Rozpłakała się szczerze. Nadii również do oczu napłynęły łzy.

– Zrobię, co tylko będę mogła – obiecała. – Poproszę Ahmeda, żeby się wszystkim zajął. Widzę, jak wiele wycierpiałaś.

Kiedy wyszła, Felicia przyjrzała się sobie w lustrze. Włosy miała skotłowane, skórę czerwoną od słońca. Musiała się wykąpać, bo do kremu przyłgnęło sporo piasku. Miała ochotę na prawdziwą kąpiel, ale w tym celu musiała udać się do wspólnej łaźni dla kobiet.

Pomieszczenie było ogromne, wanna bardziej przypominała basen. Felicia odkręciła kurki, wlała płyn i już po chwili olejek zmienił wodę w mleczną pianę. Nareszcie poczuła, jak się rozluźnia.

Nie usłyszała otwieranych drzwi, tylko głośnie kroki na marmurowych płytach. Podniosła ciekawie wzrok i zamarła.

Rashid!

Instynktownie sięgnęła po gąbkę, żeby osłonić nią piersi, i spróbowała zanurzyć się jak najgłębiej.

– Dlaczego chcesz wyjechać? – jego pytanie odbiło się echem.

A więc Nadia wszystko mu powiedziała! – pomyślała przerażona Felicia.

– Dlaczego miałabym zostać? Byłam tu obrażana, dręczona, wyśmiewana... torturowana

...

– Torturowana? – Wbił wzrok w jej drżące dłonie.

– Proszę, odejdz, Rashidzie – błagała. – Jeśli Zahra albo twoja siostra...

– Myślisz, że nam przeszkodzą? Nic podobnego. Tę noc spędzą u rodziny Sauda, a Nadię prosiłem, żeby nam nie przeszkadzała. Jak widzisz, podjąłem wszelkie środki ostrożności. – Sięgnął do kieszeni i pokazał jej kluczyk. – Jesteś zdana na moją łaskę, Felicio. A woda już pewnie robi się zimna... Powiedz prawdę, dlaczego chcesz nas opuścić?

– Dobrze, odpowiem, ale najpierw pozwól mi się ubrać. Przyjdę do twojego gabinetu.

– Miałbym cię tu zostawić? – Zamilkł i nagle się ku niej schylił; wyciągnął ją z wanny i przycisnął do piersi, nie zważając, że ocieka wodą. – Na Allaha, Felicio, pragnę cię! Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Kiedy zeszłej nocy zrozumiałem, że Faisal cię nie tknął, nie wiem, kogo bardziej znienawidziłem: ciebie czy siebie samego.

Przerwał. Felicia też milczała. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

– Czego chcesz ode mnie? – spytała w końcu szeptem. – Za mało jeszcze wycierpiałam?

Spojrzał na nią zagadkowo. Zamarła, bojąc się, co zaraz nastąpi.

– Dobrze... – odezwał się. – Dam ci spokój, ale pod jednym warunkiem. Musisz mnie najpierw wysłuchać.

Skinęła ostrożnie głową, a on wziął ją na ręce i zaniósł na jeden z miękkich dywanów, zacielających podłogę. Usiadł, nie wypuszczając jej z ramion.

– Okryłaś mnie hańbą, Felicio. Nikomu dotąd się to nie udało. Wczoraj czułem do siebie obrzydzenie nie tylko dlatego, że cię źle oceniłem. Pozwoliłem ci też myśleć, że byłbym gotów zrobić wszystko, żeby rozdzielić cię z Faisalem.

– Ale sam powiedziałaś...

Położył jej palec na ustach.

– Dość już nieporozumień – odparł. – Masz rację, z początku chciałem zakończyć wasz związek. Już nie raz musiałem interweniować, kiedy jakaś dziewczyna zawróciła mu w głowie dla jego pieniędzy. Dlatego byłem uprzedzony. Ale okazałaś się tak piękna, dumna i silna, że coraz mniej myślałem o Faisalu. Chciałem cię mieć tylko dla siebie... Czułem jednak do siebie pogardę za to, że mnie pociągasz. Miałem o tobie bardzo złe zdanie... – Zamilkł na chwilę, po czym westchnął ciężko i kontynuował: – Zdobyłaś moje serce i czułem, że odżywasz w moich ramionach, ale ty utrzymywałaś, że myślisz tylko o nim. Uznałem, że wykorzystujesz moją słabość, żebym przystał na wasz ślub, i ogarnął mnie gniew. Ale to nie ja napisałem do Faisala...

Za bardzo cię pragnąłem... Nie chciałem nawet czytać jego listu, bo obawiałem się, że mogę cię stracić na zawsze!

Felicia słuchała go, nie wiedząc, czy to jawa, czy sen. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa.

– Kiedy odkryłem, że zniknęłaś... Nigdy tak się nie bałem. Nie chciałbym tego ponownie przeżywać. Po tym, jak cię znalazłem, zadzwoniłem do Faisala, żeby porozmawiać z nim o liście, bo w końcu go przeczytałem. Okazało się, że to Yasmin do niego napisała po tym, gdy spotkała nas razem w Kuwejcie. To dało mu pretekst, którego potrzebował. Zrozumiał bowiem, że nigdy nie zgodzisz się na związek, jakiego chciał...

Próbowała się odezwać, ale powstrzymał ją gestem i mówił dalej:

– Gdy Ahmed powiedział mi, że chcesz wyjechać, zrozumiałem, że muszę cię zatrzymać! Duma przestała być dla mnie ważna. Wyjdź za mnie, Felicio! Chcę mieć z tobą dzieci i spocząć z tobą we wspólnym grobie. Zostań moją żoną, moją jedyną żoną! Wiele razy siostra prosiła mnie, żebym się ożenił, ale nie mogłem... Musiałem być pewien, że trafiłem na właściwą kobietę. Tę jedyną... Teraz już wiem, że czekałem na ciebie... To ty nią jesteś. Pozwól mi sprawić, żebyś zapomniała o ostatniej nocy. Chcę pokazać ci prawdziwe znaczenie słowa miłość!

– Przecież mówiłeś, że Wschód i Zachód nie mogą się połączyć – przypomniała mu Felicia, nie wierząc własnym uszom.

– Miałem na myśli ciebie i Faisala – poprawił ją. – Nie mogłem pozwolić, żeby to on cię dostał! Zwłaszcza kiedy mnie odrzuciłaś... Cały czas wyobrażałem sobie ciebie z Faisalem! Powiedz proszę, że mnie kochasz. Przekonaj mnie, że nie oszukuję sam siebie.

Teraz już wiedziała, że nie kłamie. Objęła go mocno, dając mu odpowiedź, na jaką czekał.

Szepnął, że nigdy jej nie opuści, i czułymi pocałunkami zatarł wspomnienie koszmaru ostatniej nocy.

Objęła go mocniej i czekała, aż staną się jednością.

– Nie teraz – szepnął. – Nie mogę tego zrobić!

– Pragnę cię!

– A ja ciebie nie, najdroższa? Ale potem nigdy sobie tego nie wybaczę! Zbyt długo na to czekaliśmy. Nie możemy zmarnować naszej szansy!

Skinęła nieśmiało głową.



– To nie potrwa długo – obiecał. Rozpiął koszulę i okrył nią Felicię, po czym dodał z uśmiechem: – Zdradziłem Nadii, na co liczę, więc jeszcze dzisiaj ogłosimy zaręczyny! A pierścionek nie będzie ze szmaragdem.

Felicia zrozumiała, że to aluzja do prezentu od Faisala.

– Pamiętasz ten kryształ, który mi podarowałaś? – odezwał się nagle. – Wciąż go mam, chociaż nie dla mnie go kupiłaś. Znalazłem go w różach i zatrzymałem, żeby mi zawsze o tobie przypominał, choć to wcale niepotrzebne. Niewiele spałem, odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem, Felicio Gordon. Ale niedługo razem poznamy smak prawdziwej miłości!

*Trzy tygodnie później*

Kiedy ostatni goście weselni odjechali, Felicia przypominała sobie jego słowa. Rashid zaniósł ją do domu, który mieli już tylko dla siebie. To ona nalegała, żeby spędzili miesiąc miodowy w oazie.

Lampki oliwne rzucały migotliwy blask na mozaikową podłogę. Za oknem wschodnie niebo rozbłyskiwało tysiącem gwiazd, które lśniły jak diamenty, spinające jej suknię.

Rashid bez słowa ukląkł przed nią. Felicia wstrzymała oddech, gdy rozpinał guziki, jeden po drugim. Zatrzymał się dopiero przy ostatnim. Wstał, żeby zdjąć jej z ramion ciężkie złote naszyjniki – symbol ich wiecznej miłości. Choć wzięli ślub cywilny w brytyjskiej ambasadzie, dopiero teraz mieli złożyć prawdziwą przysięgę!

– Kochaj mnie... – szepnęła Rashid, przyciskając ją do piersi. – Kochaj tak, jak ja będę kochał ciebie. Zaufaj mi, że ta noc będzie wspaniała, Felicio. Kocham cię. Kocham cię do szaleństwa...

Podniosła głowę i pozwoliła się zanieść na miękkie, jedwabne poślanie.

